

Tygodnik Polski

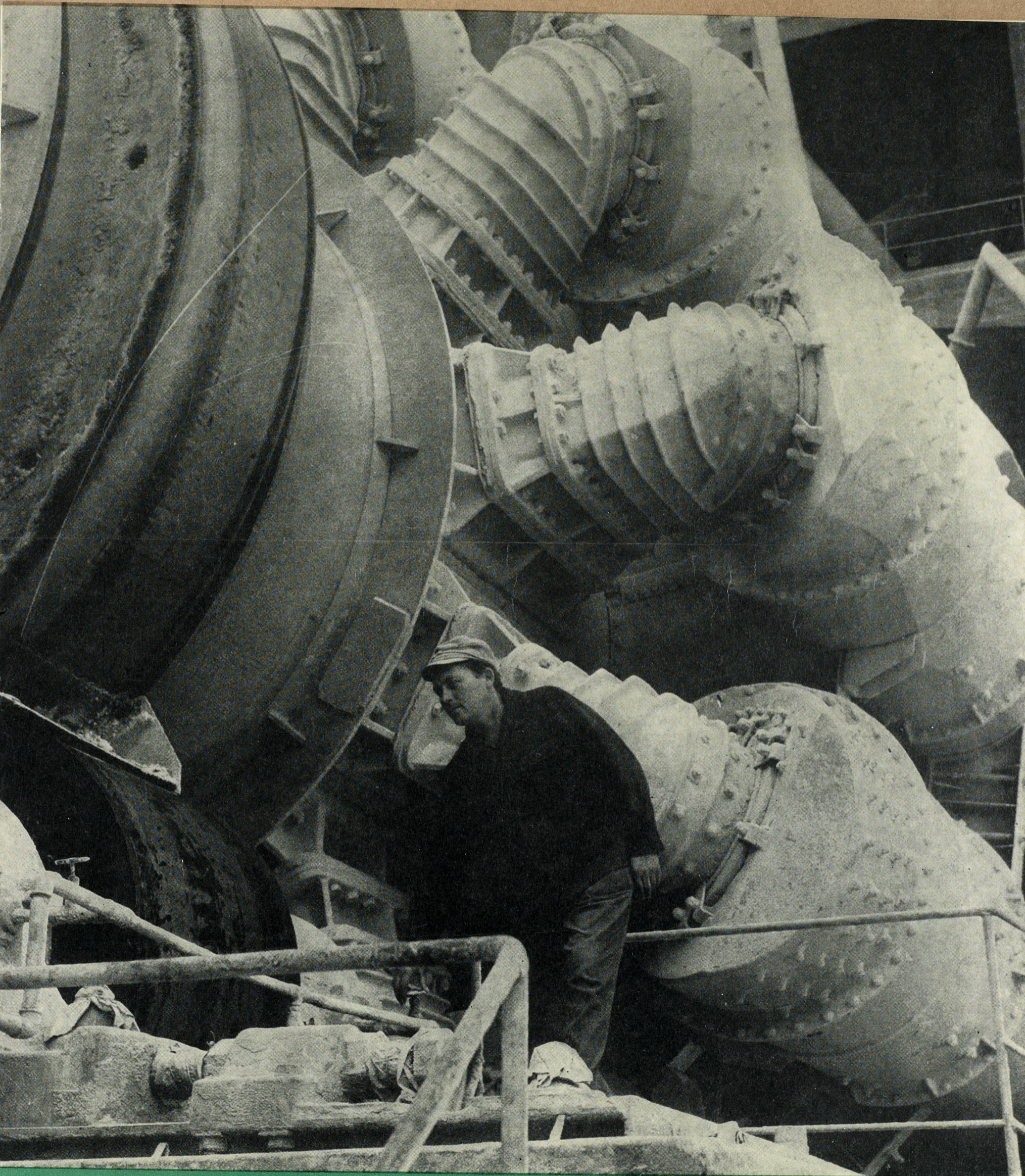
23, rue Taitbout, PARIS 9^e

PRIX 0,80 F.
CENA 7 F. B.

15 czerwca 1969
juin

Rok wydania XII Nr 24 (608)

LA SEMAINE POLONAISE



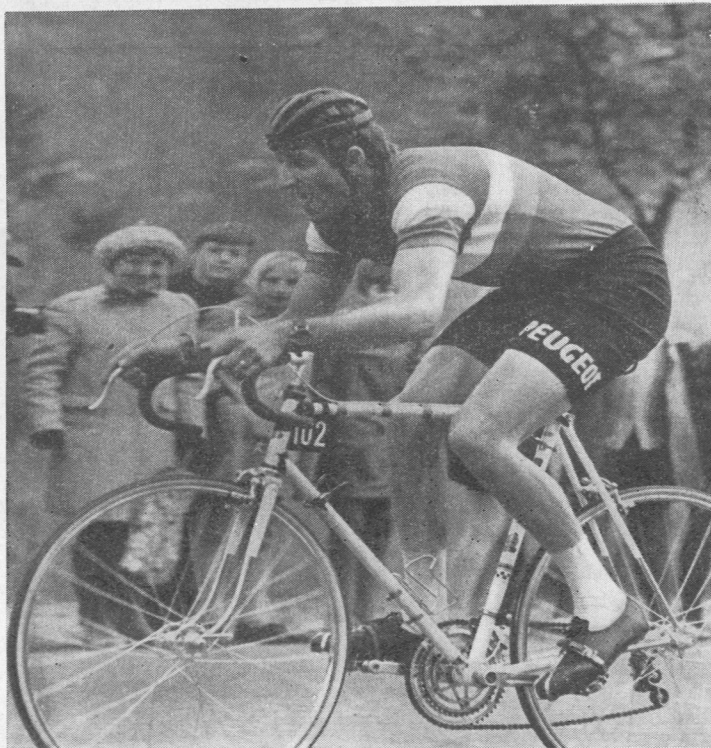
PRZEMYSŁ — KTÓRY PRZEOBRAŻA KRAJ

CZYTAJ O TYM NA STRONIE 11

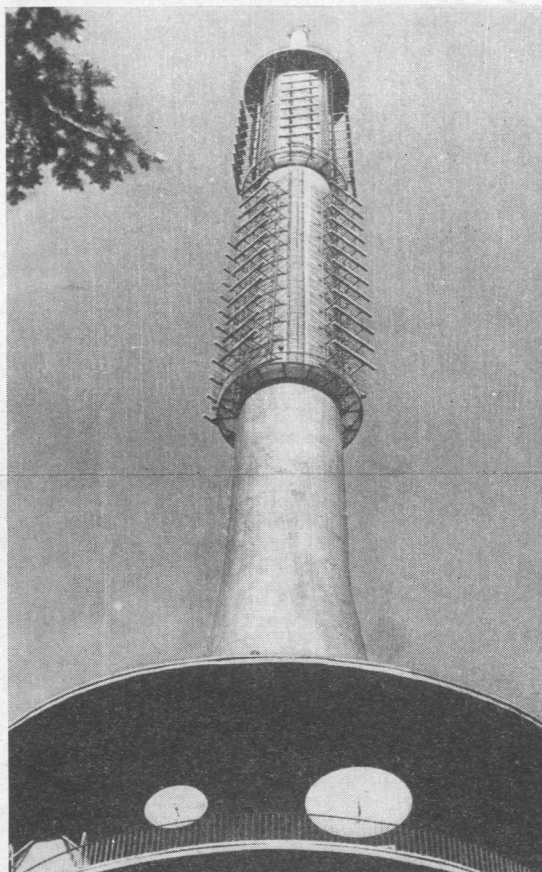
FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

Tak walczyli na trasie zwycięzca XXII Wyścigu Pokoju Francuz Jean Danguillaume



Na dziedzińcu zabytkowego zamku w Gołuchowie, Telewizja Poznańska wystawiła widowisko — nadane w programie ogólnopolskim. Oto zamek w Gołuchowie w czasie realizacji przedstawienia

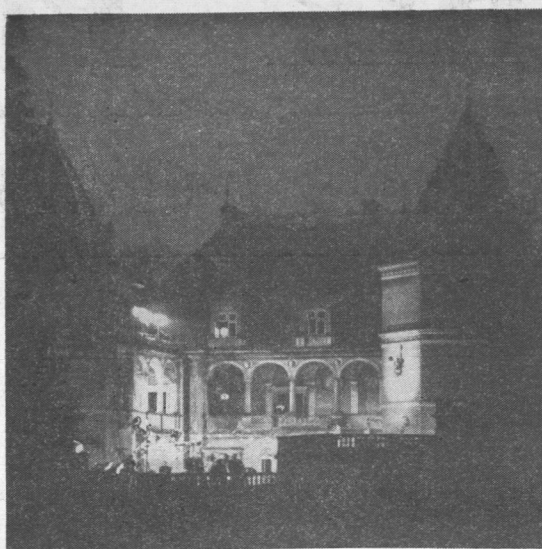


Oryginalnym akcentem architektonicznym na św. Krzyżu w Górach Świętokrzyskich jest 120-metrowa wieża telewizyjna z nadajnikiem, która umożliwia odbieranie programu na obszarze 30 tys. kilometrów kwadratowych.



W ciągu powojennego 25-lecia muzeum i rezerwat archeologiczny w Biskupinie odwiedziło milion osób. Na zdjęciu: zrekonstruowany fragment Biskupina

Katowickie centrum zmienia swoje oblicze. Powstają nowe bloki, wieżowce, pawilony i ronda. W dużym stopniu jest zaawansowana budowa autostrady biegnącej z Katowic przez Częstochowę, Piotrków do Warszawy, a na zachód przez Zabrze, Gliwice do Wrocławia. Na zdjęciu: nowe osiedle w centrum na Koszutce



DZIŚ W NUMERZE

- O spotkaniu francuskich i polskich kombatantów na cmentarzu w Langannerie-Urville czytaj na str. 5
- „Antek-Rozpylacz” — pomnik Centrum Zdrowia Dziecka — problemy polskiej pediatrii omawiamy na str. 6 i 7
- Interesujący reportaż „Z kraju kangurów do kraju żurawi” patrz obok na str. 3
- Bogato ilustrowana historia ikon, ich znaczenie, wygląd i charakter — na str. 12 i 13
- Wakacje już blisko, a więc jeszcze raz o koloniach czytaj na str. 14

POZA TYM:

- Szczepionka przeciwko różyczce, odrze i śwince
- Kącik filatelistyczny
- Grzybek
- Mecenasa
- Rozrywki umysłowe oraz wszystkie stałe pozycje a także kolejne odcinki powieści „Diamenty i aligatory”, „Znojnny chleb” oraz powieści rysunkowej o przygodach imię pana Paska



4-dniowa wizyta złożył w Polsce minister spraw zagranicznych Finlandii — Ahti Karjalainen. Odbył rozmowy z Władysławem Gomułką, Józefem Cyrankiewiczem i ministrem spraw zagranicznych Stefanem Jędrzejchowskim. Min. Karjalainen (trzeci z lewej) udziela przed odlotem wywiadu dziennikarzom



Spółdzielnia „Sztuka beskidzka” w Częstochowicach-Dziedziach kontynuuje stare tradycje tkackie z regionu beskidzkiego. Produkowane przez nią dywany wzorowane na zabytkach muzealnych, chusty, pasiaki oraz inne tkaniny użytkowe odznaczają się pięknymi wzorami i kolorami.



Dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej i 50-lecia założenia na Ziemi Złotowskiej pierwszych kół Towarzystwa Młodzieży Polskiej odbył się w Radawnicy i Biekwicie zlot młodzieży wiejskiej pod hasłem „Biekwit-69”. Na zdjęciu: przed budynkiem dawnej polskiej szkoły w Biekwicie od lewej: Franciszek Masel, Paweł Masel, Leon Korzyk i Leon Masel — dawni działacze koła Towarzystwa Młodzieży Polskiej

Z KRAJU KANGURÓW DO KRAJU ŻURAWI

LOTNISKO. Na smukłych wspornikach lekki żelbetowy taras. Tłum. Głowy wzniesione w górę. Czy, choć sporo jeszcze czasu, już śledzą spływające z nieba samoloty. Ten? Wciąż nie!

Kilkaset osób na ziemi i ponad sto w samolocie przeżywa udrękę oczekiwania. Całe lata się nie widzieli, aż okazało się, że najgorsze są ostatnie chwile przed spotkaniem. Jest 26 maja, ranek. Do Międzynarodowego Portu Lotniczego na warszawskim Okęciu leci z Australii pierwsza w tym roku grupa tamtejszej Polonii. Czekają ich trzy miesiące pobytu w Kraju, u rodziny.

WSAMOLOCIE. Kierownik grupy p. Podolski, wiceprezes Komitetu Domów Dziecka, udziela ostatnich objaśnień. W myślach wzruszonych ludzi chaos. Odżywają chwile rozstania z domem rodzinnym, Polską, Europą... co większe: smutak czasu, czy przestrzeń dzieląca Australię od Kraju?

Dwadzieścia pięć lat temu pan Józef GRABOWSKI, były więzień obozu pracy w Niemczech, postanowił wyjechać do Australii. Teraz, mieszkając w Sydney, chce odwiedzić swoich. Nie sam, z dzieckiem. Myśli: „Co zastanę na miejscu, gdzie był mój rodzinny dom? A rodzina, jaka jest? Tyłu odeszło, a ci co wtedy się narodzili, są już dorosli. Jak z nimi rozmawiać?” Pani Anna MUSZEL wyjechała z Kraju za ledwie 7 lat temu. Ona wie, jak szybko w Polsce biegnie czas i że kiedy ona mieszka w Sydney, tam wszystko z dnia na dzień zmienia się: „Co nowego zbudowano? Czy pamiętają mnie?”

W kabine pilotów młody mężczyzna spogląda na mapę. Chciałby zapewne, by i na ziemi, pod nim granica biegła wyraźnie oznaczoną kreską. Łatwiej byłoby poznać, że to już ziemia ojców. Australijski pilot Zdzisław KRAWCZYK odbywa pierwszy swój rejs do Polski. Pierwszy rejs do Polski odbywa także stewardessa Barbara MUSZYŃSKA. Myśli: „Czy babcia na pewno będzie w porcie? Czy mnie znajdzie? Tylko godzina postoju”. Babcia widziała wnuczkę dziesięć lat temu. Odwiedziła rodziców Basi, gdy jeszcze mieszkali w Szkocji. Ilu Polaków na pokładzie, tyle różnych uczuć niepokoju. Tylko dwunastka dzieci niczym się nie przejmują. 24 godziny lotu spędziły bawiąc się, jedząc, śpiąc, hałasując. Zapytany o wrażenia z podróży 7-letni syn p. Grabowskiego, Aleksander, odpowiada: „Smarkowała mi kaczuszka i kartofelki”.

NA LOTNISKO nadal przybywają samochody i autobusy wiozące rodziny „Australijczyków”. Robi się tłoczno nawet w wielkim hallu. Ostatnie minuty.

Czekają trzy dziewczynki w ludowych strojach — będą witaiły gości w imieniu Towarzystwa „Polonia”. Jedna wyglądamy starannie wyprasowaną, haftowaną bluzkę. Drugiej z przejęcia trzęsą się dłonie. Trzecia wybucha śmiechem: „Nie trzęsę się. Nie zjedzą cię, kóz nie jadają”.

Czeka na panią Muszel nie mniej niż 40 osób „najbliższej” rodziny. Na stewardessę czeka nie tylko babcia, ale i ciocia. Na pana Grabowskiego z synem rodzina czeka w domu, w Pruszkowie: „Wiadomo, Australijczyk, człowiek światowy, nie zginie. Taksówką do dworca, dalej jechać mu elektrycznym 20 minut pod sam dom”.

Sygnal dźwiękowy i świetlny w samolocie: „Prosimy zapiąć pasy”. Choć kabina klimatyzowana, pasażerowie czują, że samolot obniża wysokość. Zdaje się, że niemal stoi w miejscu i jak winda wolno osuwa się w dół. Pani Muszel ma w uszach szum. Widzi domki jak pudełka, zieleń, odróżnia już drzewa, chce coś powiedzieć do sąsiadki ale głos matowieje, więźnie w gardle. Pani Basia Muszyńska zajęta jest pasażerami. W tej chwili nie wolno jej myśleć o sobie. Pilot Zdzisław Krawczyk wpatruje się w pasy startowe. Każde nowe lotnisko jest emocją dla najwytrawniejszych pilotów. Pasażerowie, zamiast jednostajnego pomruku motorów, słyszą, jak łopaty wirników z gwizdem mielą powietrze. Ziemia.

NA TARASIE tłum biegnie w kierunku samolotu. Jakby chwila powitania mogła stać się bliższa. Jakby nie wiedzieli, że Boeing przykołuje bliżej i trzeba będzie biegnąć z powrotem. Ze wszystkie biegania darmo, bo to oni teraz w górę, na tarasie, a samolot nisko, na ziemi. Że zobaczą swoich dopiero, gdy autokar przywiezie ich do samego budynku. Wychodzą! Kronika Filmowa, radio, fotoreporterzy, dziennikarze ruszają do akcji. Schodzą na płytę! Uroczyste powitanie: „Pierwszy samolot Australijskich Transoceanicznych Linii Lotniczych «Qantas». Inauguracja lotów...”

PASAŻEROWIE są na sali odpraw celnych. Z galerijki na górze spoglądają rodziny. Pierwsze powitanie. Jeszcze kilka metrów odległości. Można by niedyskretnie zerknąć z góry do waliz, co też przywożą ci kochani a egzotyczni goście. Ale kontrola odbywa się tak szybko, że z góry nawet nie można dostrzec czy walizka była otwierana. Kłopot niewielki mają tylko ci, którzy nie wypełnili deklaracji dewizowej. Ten i ów w pośpiechu wypełnia blankiet. Ktoś wwozi więcej alkoholu niż zezwalają przepisy. Widzowie na galerijce (nie byłaby to Warszawa) gotowi iść o zakład: zapłacić? Wymiga się? Poszedł! Teraz zainteresowanie przenosi się na galerijkę: młoda kobieta podzwania wielką, biało-różową grzechotką. Czeka na ciotkę. Z całej rodziny zostały ona i ta australijska ciotka. Nie znają się. „Kiedy wywozili ją na roboty do Niemiec, była tak mała, jak jej córeczka. Poznamy się po grzechotce”.

Wychodzą do rodzin. Drobnutką panią Muszel otacza najbliższa rodzina. Teraz jest już z 60 osób. Z galerijki wygląda to tak, jakby w tłumie oczekujących dokoła jej granatowego kapelusika rozkręcił się ogromny wir. Strach patrzeć. Uduś! Cisza nagła i głos: „Kochani, nie wiecie co tęskno-



Przylecieli! Do ataku ruszają: Kronika Filmowa, fotoreporterzy, dziennikarze



Pani B. Muszyńska po raz pierwszy na polskiej ziemi. Spotkanie z babcią

ta”. Babcia i ciocia zaproszone do restauracji na górze na inauguracyjny cocktail bez słowa wpatrują się w twarz pani Basi. A niebieskooką dziewczynę w turkusowym mundurku otaczają dziennikarze:

„Byłam nauczycielką angielskiego i francuskiego. Ogłoszono konkurs na stewardessę znającą język polski, wygrałam”. Jasne! Taaaka dziewczyna! Ma urodę z wieku kosmicznego. Ale jest też w niej coś z pełnej dystynkcji urody obu starszych pań. A polszczyzna brzmi tak czysto, że ta Australijka mogłaby zdawać w Warszawie do szkoły teatralnej. Babcia: „Zapowiedziałam córce, że wyrzeknę się jej i jej dzieci, jeśli zapomną, że są polskiego pochodzenia. No i mówią po polsku.”

Pan Krawczyk o sobie mówi niewiele. 33 lata życia, 12 — latania. Jest szczęśliwy, że wyróżnienie, lot inauguracyjny do Polski — przypało właśnie jemu. Ma dwóch synów, starszy Wade (8), i młodszy Glenn (7). Tak, chciałby zwiedzić Warszawę i Polskę.

Panią Muszel wydarto na chwilę uszczęśliwionej rodzinie. Na cocktailu popija kawę, sok i mówi: „Kiedy córka z mężem wyjechała do Australii

tęskniłam za wnuczkami. Pojechałam. Teraz tęsknię do Kraju. Za muślinowymi firankami wiosenna zieleń. Słońce wpada przez szyby i oświetla strop skonstruowany tak przemysłnie, że zdaje się porywać w górę wspierające go kilkunastometrowej wysokości filary. Pani Anna patrzy na grę słonecznych plam na załamaniach stropu. — Jak tu pięknie!

Aleksander słucha uważnie, a tata opowiada, jak zaczynał w Australii pracę. Był drwalem. Teraz jest drukarzem. Zarabia przyzwoicie. I dzieci stara się przywozić wychować. Mówią po polsku. Aleksander chodzi do szkoły. Pan Józef pyta: Jakże miasta zwiedzić w Polsce? Chór głosów — wszystkie. Każde inne. A nad każdym żurawie. Budowane.

Najstarsza uczestniczka wycieczki do Kraju pani Anna Muszel ma lat 75, jeden z najmłodszych, Aleksander — 7. Tyleż lat spędzili oboje w Australii. Aleksander całe życie, pani Muszel część. Oboje są częścią wielkiej rodziny Polonii. Na ich ręce uczestnikom wycieczki Komitetu Domów Dziecka składamy życzenia: radosnych, szczęśliwych dni w Polsce!

Halina SŁOMIŃSKA

Witajcie najmils! Na razie widzimy Was przez szybę, kiedy zmierzacie ku sali odpraw celnych



NOWY SEJM W POLSCE

W Polsce odbyły się wybory równocześnie do Sejmu PRL i rad narodowych wszystkich szczebli. W Polsce z reguły frekwencja wyborców jest duża, a ponad połowę głosów wyborcy z reguły oddają w godzinach rannych. Ostatecznie spośród 21.148.879 osób uprawnionych do głosowania — wzięło udział w wyborach 1 czerwca br. 20.642.449, a więc 97,6 proc. ogółu wyborców. Przytłaczającą większość ważnych głosów oddano na kandydatów zgłoszonych przez Front Jedności Narodu. Przeciw tej liście lub głosów nieważnych oddano 506.430.

Spoleczeństwo polskie w akcie wyborczym wypowiedziało się w pełni jednoznacznie za kontynuowaniem dotychczasowej polityki. Największy procent waż-

nie oddanych głosów spośród wszystkich kandydatów otrzymali m.in. Władysław Gomułka (99,44 proc.) i Edward Gierek (99,78 proc.). Największy procent głosujących za listą Frontu Jedności Narodu zanotowały komisje wyborcze na Śląsku, gdzie znaczna część kandydatów na posłów otrzymała powyżej lub w granicach 99 proc. ważnych głosów.

Równie ważne są wyniki wyborów do rad narodowych. Oczywiście byłoby zbyt wcześnie na jakąkolwiek ocenę składu nowych rad narodowych. Zbiorą się one w ciągu czerwca, by wybrać nowe swoje prezydium, które w Polsce pełnią funkcje władz terenowych, oraz zostaną zaprzysiężone na czas trwania czteroletniej kadencji.

O RANGE POLSKOŚCI w USA *Listy do redakcji*

Wśród uczestników 136-osobowej wycieczki polonijnej przemysłowców, lekarzy i prawników z Chicago, która przybyła kilka dni temu do Polski, znajduje się p. Mitchell P. Kobeliński, prawnik, wicedyrektor Parkway Bank i jednocześnie wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Illinois.

— Jest pan autorem znanej w Ameryce proklamacji ogłoszonej 2 maja br. przez Kongres Polonii Amerykańskiej, skierowanej do Amerykanów polskiego pochodzenia, do Polaków mieszkających w Ameryce, a także do całego narodu amerykańskiego. Jakże były cele tej proklamacji?

— Dobrze sformułowała pani pytanie podając jej cele w liczbie mnogiej. Jest ich rzeczywiście kilka. Niewątpliwie głównym celem jest rozbudzenie aktywności i świadomości politycznej Polaków żyjących w Ameryce. Dzisiejsza Polonia to nie ta sprzed 80, 50 czy nawet sprzed 25 lat. Dziś są drugie nasze już pokolenie, urodzone i wykształcone w Ameryce, ma inne, szersze możliwości. Wielu Polaków zajmuje odpowiedzialne stanowiska, Polonia ma już na ogół solidne podstawy materialne. A tymczasem pozycja Polaków w społeczeństwie amerykańskim nie zmieniła się. W dalszym ciągu panuje powszechne przekonanie, że Polak, jako człowiek uparty, pracowity i praworządny — dobry jest do roboty, ale do kierowniczych stanowisk?! I to musimy zmienić. Nie

chodzi tu tylko o sytuację na rynku pracy. Chodzi nam przede wszystkim o szerszy udział Polaków w życiu politycznym, wewnętrznym kraju. Aby Polacy znaleźli się we władzach miejskich, stanowych, federalnych. Są siłą dziś już przygotowaną do obejmowania odpowiedzialnych stanowisk. Ale aby do tego doszło, potrzebne jest zjednoczenie, konsolidacja wszystkich naszych sił. Po prostu musimy działać razem, popierać się — tylko wtedy osiągniemy wytyczony cel. Pozbędziemy się niejasnego poczucia obywateli drugiej kategorii. W takim np. Chicago, zamieszkanym w większości przez Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia, powinni się oni znaleźć we władzach miasta. I Polak mógłby tam objąć funkcję mayor'a, a nie tylko Irlandczyca.

Mamy w Ameryce przykłady ogromnych więzi etnicznych. Np. Żydzi i Niemcy. Te dwie grupy narodowe najczynniej działają w St. Zjednoczonych. Działają także, niestety, przeciwko Polakom. Jednym z celów tej proklamacji jest także protest przeciwko oszczerstwom paszkwilom na Polskę w publikacjach, radiu i TV.

W tym roku obchodzimy 25-lecie istnienia Kongresu Polonii Amerykańskiej. Proklamacja jest też swoistym programem dalszego działania naszego Kongresu, skierowania jego zainteresowań głównie właśnie na podniesienie rangi polskości w społeczeństwie amerykańskim.

ODZNACZENIE BELGA MEDALEM ZUPRO

Podczas uroczystości pod pomnikiem ku czci poległych Francuzów, Belgów i Polaków w Néchin, prezes ZUPRO p. Paweł Poziemski udekorował medalem ZUPRO Belga p. Alfreda Wuillaume, który podczas ostatniej wojny współdziałał z polskimi partyzantami oraz poszukiwanych przez hitlerowców Polaków licznie ukrywał w swym domu.



MŁODZIEŻ EMIGRACYJNA NA UNIWERSYTETY!

ZMIENIA się struktura ludnościowa Francji. Zresztą nie tylko Francji, ale większości krajów świata. Nowe zdobycze wiedzy i techniki, nowe urządzenia pociągają za sobą powstanie nowych specjalności i zawodów, zanikają natomiast inne specjalności i zawody, które nieraz przetrwały przez wieki. Od każdego pracownika, na każdym stanowisku wymaga się dzisiaj większych umiejętności, bardziej gruntownych kwalifikacji, większej wiedzy niż dawniej. Statystyka Państwowego Urzędu Statystycznego Francji wykazuje, że w latach 1956—1965 liczba rodzin pracowników kadr wyższych i wolnych zawodów (lekarzy, prawników, pisarzy, dziennikarzy, artystów itp.) wzrosła z 440 tysięcy do 680 tysięcy, a więc z górą o 50 procent. Może się wydawać, że ta statystyka nie jest najnowsza, mamy już bowiem rok 1969, ale każda statystyka zawsze ukazuje się z pewnym opóźnieniem, wymaga bowiem czasu do dokładnego obliczenia. Jedno jednak wynika niezbicie ze spojrzenia na przedstawione statystycznie francuskie dziesięciolecie w tej dziedzinie, że ludzie z wyższym wykształceniem jest coraz więcej.

Równocześnie wzrosła w tym samym czasie liczba rodzin robotniczych: z 3.050.000 w 1956 do 3.580.000 w roku 1965. Procent wzrostu jest tu zatem mniejszy, ale nie to jest ważne, lecz fakt, że i od robotnika wymaga się coraz większych kwalifikacji zawodowych, że zawody oparte na sile mięśni człowieka znikają, że coraz mniej ludzi pracuje np. w górnictwie węglowym, a w ciągu bieżącego dziesięciolecia wskutek zmian technicznych, co trzeci człowiek we Francji — oczywiście statystycznie rzecz biorąc — będzie miał inny zawód niż w poprzednim dziesięcioleciu.

Nie pozostaje to wszystko bez wpływu na układ struktury imigracji. Również polskie wychodźstwo zmienia swoją strukturę zawodową. Rośnie liczba górniczych rencistów,

charakter dawnych kolonii górniczych w basenach węglowych doznaje systematycznego przekształcenia. Młodzież pragnie innych, nie na sile mięśni opartych zawodów, pragnie wykształcenia. Nie jest to oczywiście proste. Wykształcenie wymaga środków materialnych, po prostu kosztuje, a wychodźstwo polskie we Francji nie należy do bogatych.

Ostatnio biskup Władysław Rubin zajmujący się sprawami katolików emigracji polskiej w specjalnym „Liście w sprawie młodzieży polskiej na emigracji” rzucił hasło „Młodzież polska na emigracji polskiej na uniwersytety”. Hasło jak najbardziej słuszne. W liście tym czytamy m. in.: „Często o wyborze zawodu nie decydują uzdolnienia i zamiłowania, ale konkretne warunki życiowe — brak środków na dalsze studia, brak miejsc na uczelniach, przekonanie, że w kopalni czy w fabryce prędzej i więcej zarobią sobie na utrzymanie, na kupno nowego auta, na zdobycie lepszego mieszkania i założenie własnej rodziny”.

Marnuje się przez to wiele talentów, a „przyjęcie warunków narzuconych przez zewnętrzne okoliczności” okazuje się zawodne. Biskup apeluje do wszystkich ośrodków polskich na emigracji, m. in. do nauczycielstwa, do redakcji polskich czasopism, organizacji kombatanckich, a także do polskich fachowców w różnych zawodach, by w zgodnej współpracy pomagali młodzieży w możliwości dalszych studiów. Biskup Rubin zapewnia, że dorzuci jeszcze w najbliższej przyszłości parę myśli do swych uwag zawartych w liście.

Wybór kierunku studiów jest niewątpliwie rzeczą bardzo trudną. Ale nie tylko sam wybór. Daleko trudniejsza jest sprawa samych studiów: za co i gdzie studiować. Na ten temat w pierwszym liście biskupim niestety brak rad.

Otóż musimy tu przypomnieć tym, którzy nie mają odpowiednich środków material-

„TYGODNIK” — to cząstka ojczyzny w naszych do- mach

Jak zawsze, w niedzielę siadamy wokół stołu, czytamy „Tygodnik”, rozwiązujemy krzyżówki. Bardzo nam się „Tygodnik” podoba — każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Czytamy „Diamenty i aligatory”, listy Józefa Grzybka, wspomnienia wojenne, coraz więcej podobają nam się listy Martine do młodzieży. W sumie każdy egzemplarz „Tygodnika”, który otrzymujemy, czyta około 11 osób. Mam koleżanki — Francuzki, którym muszę niektóre artykuły tłumaczyć na język francuski, szczególnie te o sztuce polskiej i tradycjach polskich.

Serdecznie za wszystkie artykuły dziękujemy i przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

Halina Trzebińska
Hénin-Liétard

Podziękowanie dla Henia Zubrzyckiego

Bardzo się nam z żoną spodobał list, który napisał Heniu Zubrzycki do wielkanocnego numeru „Tygodnika Polskiego”. Wzruszyło nas, że tak bardzo kocha on swego dziadzia i babcię. Niech dalej będzie taki sam i nie zapomni polskiej mowy, czego mu z całego serca życzymy.

Józef i Zofia Kaczorowscy
Montbard

Aby pamięć o nas nie zaginęła

Niektóre dzienniki francuskie z początkiem roku publikują zawsze statystykę obcokrajowców mieszkających we Francji. W tym roku w tej rubryce

Polacy znajdują się prawie na szarym końcu i liczą sto dziewięćdziesiąt tysięcy osób. Nie jest to wiele, gdy się pomyśli, że przed wojną było nas tutaj 550 tysięcy osób. Gdy się zastanowiliśmy, smutno mi się zrobiło. Wiele osób powróciło do Polski, ale wiele osób umarło tutaj, we Francji, o czym zresztą czytamy w „Kronice rodzinnej” w każdym numerze „Tygodnika Polskiego”. Doszedłem do wniosków, że my, starzy emigranci, którzy przyjechaliśmy do Francji przed czterdziestu laty za chlebem, wykruśzamy się coraz bardziej. Toteż cenny wydaje mi się pomysł Redakcji, by zebrać pamiętki i wspomnienia z dawnego życia polonijnego i utworzyć w Kraju Muzeum Emigracji. Pozbieramy więc u siebie wszystkie pamiętki, fotografie, sztandary i prześlemy je do Kraju, by pamięć o nas w przyszłości nie zaginęła.

Stanisław Hałys
Athis-Mons

„Mazowsze” było dla nas wielkim przeżyciem

Na ostatni występ zespołu „Mazowsze” w Nancy wybieraliśmy się z całej naszej okolicy. Ponieważ nie wszyscy mają swoje samochody, postanowiliśmy wynająć autobus. Z początku nie było to takie proste, czasu do występu pozostało niewiele na zorganizowanie wycieczki. W końcu znalazło się więcej chętnych niż miejsc w autobusie. Część więc pojechała własnymi samochodami.

I mimo że niektórzy widzieli już występy „Mazowsza” i „Śląska”, to jednak i tym razem, jak i poprzednio wrzuszali się do łez. Piękne, kolorowe stroje ludowe, wrzuszające pieśni i pełne werwy tańce — wszystko to urzekło. I my, członkowie miejscowej Polonii, poczuliśmy się dumni z tego pięknego polskiego zespołu.

Bruno Bartnikowski
Cité Jeanne d'Arc

nych na ten cel, że z niezwykle cenną pomocą od kilku lat przychodzą uczelnie krajowe, udzielając stypendiów dla młodzieży polskiej z zagranicy i młodzieży polskiego pochodzenia.

W tej chwili studiuje na polskich uniwersytetach, politechnikach i akademiach przeszło stu młodych ludzi, i co charakterystyczne: największą grupę wśród nich stanowią młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia, a więc przedstawiciele najbogatszej z naszych Polonii zagranicznych. Drugie miejsce pod względem liczności zajmuje dopiero młodzież z Francji.

W wielu dziedzinach fachowcy z polskich akademii są bardzo poszukiwani i przyjmowani z otwartymi rękami, że wymienimy takie dziedziny jak: elektronika, geologia, metalurgia, przemysł okrętowy, niektóre działy nauk humanistycznych (np. matematyka — słynna szkoła wrocławska), szkolnictwo artystyczne, wychowania fizycznego (trenerzy sportowi) itp. Stypendyści otrzymują mieszkanie i utrzymanie, oraz pomoce naukowe, za studia nie płacą nic, a w samych studiach mają to ułatwienie, że każdy student, który wynosi z uczelni obowiązkowo znajomość dwóch języków oprócz ojczystego, ma ułatwienie w znajomości języka kraju osiedlenia. Jeżeli zaś ma słabo opanowany język polski, otrzymuje w jego udoskonaleniu specjalną bezpłatną pomoc. Krótkie okresy świątecznych wakacji młodzież polonijna spędza w wczasach o charakterze rodzinnym w pięknych polskich ośrodkach wypoczynkowych.

Jak dostać się na wyższe studia w Polsce?

Należy porozumieć się z najbliższym Konsulatem PRL (można pisemnie). Synowie i córki byłych żołnierzy polskich, wszystko jedno, na jakich ojcowie walczyli frontach w ostatniej wojnie światowej, również w ruchu oporu, korzystają z pierwszeństwa przy przyjęciu na wyższe uczelnie polskie. Bliższe szczegóły na ten temat podamy jeszcze w najbliższym czasie.

BYLI KOMBATANCI Z PARYŻA I OKOLIC NA CMENTARZU @ LANGANNERIE URVILLE



Na czele delegacji poczty sztandarowe kombatanów francuskich, wśród nich sztandar polski z Potigny



ZOKAZJI 52 rocznicy założenia Union Amicale des Anciens Combattants de la Préfecture de Paris, des Préfectures de la région parisienne, de l'Assistance Publique et du Crédit Municipal, w 25 rocznicę lądowania w Normandii wojsk alianckich zorganizowana została wycieczka-pielgrzymka byłych kombatanów do Normandii. 5 autokarów specjalnych wyruszyło z Paryża na trzydniowy objazd licznych miejscowości związanych z pamiętnymi wydarzeniami lądowania w 1944 roku.

W programie wycieczki znajdowały się następujące miejscowości: Saint-Cloud, Saint-Germain, Mantes-la-Jolie, Evreux, Lisieux, Caen, Bayeux, La Cambe, Isigny, Carantan, Sainte-Mère l'Eglise, Utah-Beach, Sainte-Marie Du Mont, Osmanville, Grand Caen-les-Bains, Saint-Pierre Du Mont, Omaha-Beach, Saint-Laurent-sur-Mer, Longue-sur-Mer, Arromanches, La Vierge Blanche, Courseulles, Langrumes, Saint-Luc-sur-Mer, Lion-sur-Mer, Riva Bella, Ouistreham, Beauville, Blainville, Potigny, Caminet. Kombatanzi odwiedzali zachowane do dzisiaj bunkry, pola bitew, składali wieńce pod pomnikami poległych, odwiedzali muzea, przede wszystkim wielkie muzeum lądowania w Arromanches, spotykali się z delegacjami byłych kombatanów w bardzo wielu miejscowościach.

Do Potigny przybyła cała grupa specjalnie, ażeby odwiedzić wielki cmentarz polskich żołnierzy z Pierwszej Polskiej Dywizji Panczernej dowodzonej przez gen. Maczka,

która w sierpniu 1944 roku odegrała doniosłą rolę przy zamykaniu tzw. worka Falaise. Czołgiści polscy wraz z kanadyjskimi oddali drogę odwrotu doborowym niemieckim dywizjom pancernym SS. Według opinii dowódców alianckich I Polska Dywizja Pancerna odegrała decydującą rolę przy otaczaniu, a następnie unicestwianiu potężnych sił niemieckich. Żołnierze polscy, którzy polegli w tych bojach, spoczywają od 25 lat na cmentarzu wojskowym w Langannerie-Urville. Miejsce to jest celem licznych pielgrzymek. Co roku w sierpniu odbywa się tutaj wielka uroczystość ku czci poległych.

Stowarzyszenie Byłych Żołnierzy I Polskiej Dywizji Panczernej, któremu przewodniczy p. Stanisław Barylak, przyjęło ze wzruszeniem wiadomość, że byli kombatanzi francuscy, stowarzyszeni w Amicale prefektur, zamieścili w swym programie odwiedzenie cmentarza ich towarzyszy broni. W umówionym terminie zebrała się na cmentarzu w Langannerie-Urville delegacja byłych żołnierzy I Polskiej Dywizji Panczernej, ażeby przyjąć swych francuskich kolegów. Olbrzymia grupa ze sztandarami i wieńcem złożyła hołd pamięci poległych Polaków i wysłuchała w skupieniu wyjaśnień na temat przebiegu bitwy pod Falaise, Chambois, Trun, w których brał udział i p. Barylak, i jego koledzy przybyli z Potigny. Po zachowaniu minuty ciszy, złożeniu wieńców i okolicznościowych przemówieniach kombatanzi udali się w dalszą drogę. Spotkanie francuskich i polskich kombatanów miało charakter bardzo serdeczny i



Uczestnik walk pod Falaise prezes Stefan BARYLAK przypominał zebrany wielką historyczną operację zamykania tzw. „worka Falaise”



Minutą ciszy uczcili zebrani pamięć bohaterskich żołnierzy polskich poległych w bitwie o Normandię

Delegacja kombatanów przyjechała do Langannerie-Urville pięcioma specjalnymi autokarami



wzruszyło do łez wielu żołnierzy. Szczególnie wzruszony był jeden z organizatorów pielgrzymki, skarbnik Union Amicale — p. Stanisław Kubicki, Polak z pochodzenia, zasłużony kombatan, inwalida wojenny.

Prezydium honorowe Union Amicale reprezentował p. GERMAIN. Obecny był również przewodniczący p. PANE, wszyscy wiceprzewodniczący: pp. GIRARDOT, TOURTEL, THIENNAUD, R. LEFEBVRE, F. FAUCHER i pani O. NANAS. Spośród innych osobistości i członków zarządu Union Amicale wymienić należy: pp. BOLLE, THEURANT, BERSTCH, VINCENT, SORNIQUE, DELTON, THOMAS, pani FLEUROT, pani MONNIER, AZEVEDO, BRILLAND, BISCARRAT, BOUMENDIL, DEBILLOT, DESACHY, DUFOUR, DURIEUX, FRANKELSTEIN, GUELLIER, GUYON, KLISSA, LESAGE, MURRACIOLE, PERRDRIX, ROBERT, SCHWARTZ, THEVENET, VANNIERE, VINSSON.

Odwiedziny kombatanów francuskich z Paryża pozostawiają na długo wspomnienie w Langannerie-Urville i w Potigny budząc uczucie wdzięczności w sercach polskich kombatanów za ten wyraz pamięci i hołdu dla poległych bohaterów.



HISTORIA

„ANTKA — ROZPYLACZA”

CENTRUM Zdrowia Dziecka będzie pomnikiem pamięci bohaterskich dzieci, które zginęły w walce o wolną, niepodległą Polskę. Będzie to piękny, żywy symbol pamięci polskiego społeczeństwa o najmłodszych żołnierzach, o ich odwadze i tragedii śmierci u progu czekającego ich życia. Nie ma nieomal w Warszawie rodziny, która w okresie okupacji hitlerowskiej, a szczególnie w pamiętnych dniach tragicznego sierpnia 1944 roku, kiedy zrozpaczona stolica Polski zdobyła się na nie notowaną w historii nierówną walkę ze zniechęconym najeżdźcą — nie straciła kogoś bliskiego. Do dziś opłakiwani są ojcowie, bracia i dzieci, którzy zginęli z rąk okupantów. Do dziś cmentarz na Powązkach tam, gdzie leżą powstańcy, jest miejscem, które nie pozwoli zapomnieć tragedii tamtych okupacyjnych dni. Wśród poległych bohaterów liczną, bardzo niestety liczną, grupę stanowią dzieci i młodzież. Społeczeństwo polskie nigdy nie może zapomnieć o tych, którzy mogliby dziś razem z nami żyć i cieszyć się wolną Ojczyzną. Nie ma wśród żywych owych małych sprytnych Janków, Staszków czy Antków, którzy nie zauważeni przez butnych hitlerowców przynosili ulotki, tajne rozkazy, broń, od których odwagi zależało życie wielu dorosłych żołnierzów polskiego podziemia.

Jednym z tych, którzy szczęśliwie przeżyli tragiczne lata okupacji, jest znany warszawski brązownik p. Władysław Miecznik. Jako żołnierz-powstaniec nigdy nie zapomniał wspólnej walki z małymi bohaterami Powstania Warszawskiego. Po wyzwoleniu postanowił na swój sposób uczcić pamięć bohaterskich dzieci. Wraz z przyjacielem — artystą-rzeźbiarzem Janem Maletą, wykonał z brązu niewielką figurkę małego powstańca z pistoletem maszynowym, w czasie okupacji zwanym „rozpylaczem”. A że jednym z bohaterów Powstania był 14-letni żołnierz o pseudonimie „Antek-Rozpylacz”, który poległ w boju — ku czci wszystkich dzieci-bojowników rzeźbę nazwano jego imieniem. Kiedy po dwudziestu latach powstał projekt budowy Centrum, p. Miecznik jako dawny powstaniec i członek ZBoWiD, zaofiarował wykonanie w czynie społecznym pomnika wzorowanego na małej figurce — pomnika bohaterskiego dziecka-powstańca, który stanie przed przyszłym Centrum.

Pomnik-Centrum Zdrowia Dziecka

WZNIESIONO w Polsce wiele pomników upamiętniających poszczególne ważne dla narodu wydarzenia historyczne, tysiące miejsc uświęconych krwią Polaków zachowano w narodowej pamięci przez postawienie tam obelisków, wmurowanie tablic pamiątkowych czy też innych symboli pamięci.

Wielkość bohaterstwa i martyrologii dzieci i młodzieży polskiej postanowiło społeczeństwo uczcić w szczególny, specjalny sposób. Jako widomy wyraz zwycięstwa życia nad śmiercią — zbudowane zostanie wysiłkiem całego narodu polskiego Centrum Zdrowia Dziecka — ogromny kompleks leczniczy, który będzie służył dzieciom, przywracał im zdrowie i radość życia.

Ponadto ogłoszono Apel Komitetu Honorowego Budowy Pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka. Apel trafił do świadomości społeczeństwa i jego uczuć. Wywołał prawdziwą lawinę ofiarności. Dary pod różnymi postaciami zaczęły napływać nieomal od pierwszego dnia, kiedy Apel został ogłoszony. Każdego dnia nadchodzą ze wszystkich stron Kraju, od przedstawicieli różnych grup społecznych, od indywidualnych osób przekazy pieniężne, dary lub zobowiązania związane bezpośrednio z budową Centrum Zdrowia Dziecka. Przysyłają różne kwoty górnicy i hutnicy ze Śląska, portowcy i marynarze, robotnicy zakładów przemysłowych i państwowych gospodarstw rolnych, inżynierowie, lekarze, architekci, plastycy, żołnierze, milicjanci i młodzież szkolna. W tym pięknym, spontanicznym hołdzie uczestniczy ogromna grupa kobiet — często matek i siostr tych, którzy polegli w walkach z hitleryzmem lub pomordowanych w obozach koncentracyjnych, czy na ulicach polskich miast i wsi. Każdy dar jest cegiełką w tym wielkim, wspólnym dziele, jest cząstką serca ludzkiego, jest pięknym przykładem głębokiego zaangażowania i pietyzmu, jakim naród polski otacza pamięć swych najmłodszych — dzieci polskich, które zginęły w walce o szczęście i spokój dzisiejszego pokolenia. Nie sposób wymienić wszystkich ofiarodawców, przesyłanych do Komitetu darów i przekazów pieniężnych. Aby jednak zobrazować rozmach i zasięg akcji, podamy kilka przykładów.

Oto hutnicy polscy postanowili w czynie społecznym wykonać potrzebną do budowy szpitala konstrukcję stalową. Koszt materiału pokryją oni z funduszy zebranych wśród załogi. Geodeci, architekci, konstruktorzy nadesłali wiele pisemnych zobowiązań dotyczących bezpłatnego ich udziału w pracach związanych z budową Centrum. Bardzo liczne i cenne zobowiązania nadesłali pracownicy różnych resortów gospodarki narodowej, a także rzemiosła. M. in. rzemieślnicy polscy zgłosili gotowość wykonania bezpłatnie instalacji zegarów elektrycznych, założenia aparatów umożliwiających bezpośrednio porozumienie się małych pacjentów z dyżurką lekarską i pokojami pielęgniarek. Duże kwoty pieniężne wpłynęły też od pracowników spółdzielczości. Ogółem na konto Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka wpłynęło już w maju br. ponad 62 mln zł, a wartość zobowiązań rzeczowych oblicza się na 42 mln zł.

Wzruszający i bardzo spontaniczny jest udział Polonii zamieszkałej w wielu krajach świata w akcji zbiórki funduszu na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Pierwsza zainicjowała akcję Polonia ze Szwecji, zwracając się z apelem do wszystkich Polaków rozsianych na świecie. Nadeszły już liczne przekazy pieniężne z wielu krajów, a m. in. z Ameryki, Anglii, Francji, Belgii, Holandii, NRF, przesyłane przez tamtejsze wychodźstwo polskie. Czasem są to bardzo małe sumy od ciężko pracujących ludzi, lecz jakże one są cenne. Oto na długiej liście ofiarodawców figuruje p. Hélène Devaux, p. Jakubowski, J. Klarzyńska, A. Nieuważny, Związek Kombatantów Rawa Ruska, Rada Narodowa Polaków w Belgii, Towarzystwo Przyjaciół Polski we Francji, zarządy licznych organizacji polonijnych z Francji i Belgii i wielu, bardzo wielu innych Polaków z różnych krajów.

Aktualnie przesłali Rodacy-Wychodźcy przeszło 115 tys. F, a przecież lista ofiarodawców jest ciągle otwarta!

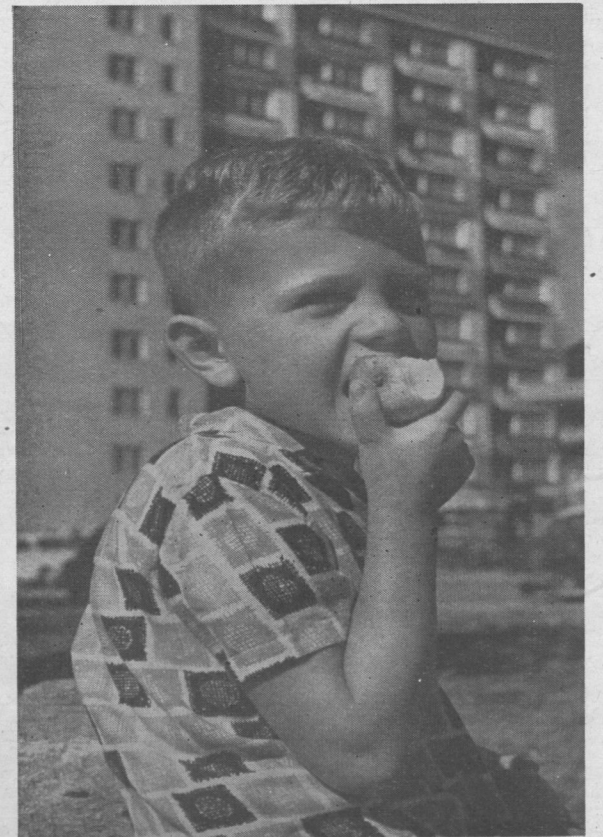
Wyznaczono już lokalizację przyszłego ośrodka leczniczego. Centrum usytuowane będzie w Międzylesiu, kilkanaście kilometrów od Warszawy, na pięknym, otoczonym lasem terenie. Zapewni to przyszłym małym pacjentom znakomite warunki zdrowotne. W czerwcu br. rozpisany zostanie konkurs architektoniczny, który pozwoli wyłonić najlepszy, najbardziej nowoczesny i użyteczny w przyszłości projekt zespołu budynków szpitalnych.

Przewiduje się, że przyszłe Centrum stanie się nowoczesnym ośrodkiem leczniczym promieniującym na cały Kraj. Dysponując znakomitą kadrą medyczną (cały personel — prawie 2.000 ludzi) będzie ono w stanie rozwiązywać problemy, które przekraczają możliwości najlepszych ośrodków klinicznych. Oprócz kompleksu budynków szpitalnych i leczniczych znajdują się na terenie Centrum pomieszczenia rehabilitacyjne, urządzenia rekreacyjne, szkoła, urządzenia i hale sportowe, a nawet hotel dla matek przebywających z ciężko chorymi dziećmi.

Komitet Wykonawczy na czele z ministrem Januszem Wieczorkiem — przewodniczącym Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, korzystając z bezinteresownej pomocy wybitnych specjalistów ustalił już wstępne założenia przyszłego konkursu urbanistyczno-architektonicznego, którego organizacja również w czynie społecznym podjęło się Stowarzyszenie Architektów Polskich.

Wmurowanie kamienia węgielnego pod najpiękniejszy Pomnik Pamięci bohaterskich polskich dzieci, szpital — Centrum Zdrowia Dziecka nastąpi w 1970 roku. Znając ofiarności i zaangażowanie towarzyszące temu wspaniałemu przedsięwzięciu, nikt nie wątpi, że termin wykończenia budowy Centrum przewidywany na rok 1975 — zostanie dotrzymany.

Krystyna MAŃKOWSKA



**Dla nich budujemy
wspólnym wysiłkiem**

PEDIATRIA POLSKA

PONAD 40 procent ludności Polski to dzieci i młodzież do lat 14. Od chwili wyzwolenia z okupacji największe przeobrażenia dokonywały się w polskim lecznictwie. Szczególne osiągnięcia ma na swoim koncie pediatria. Dążono do tego, by wychować społeczeństwo zdrowe fizycznie i psychicznie. Do każdego, najmniejszego nawet osiedla dociera pomoc lekarska. We wsiach są to ośrodki zdrowia, w miastach szpitale z oddziałami dziecięcymi, przychodnie przyszpitalnymi i gabinetami specjalistycznymi, a w miastach wojewódzkich oddzielne szpitale dziecięce i przychodnie specjalistyczne, a także specjalne ośrodki matki i dziecka, obsługiwane przez lekarzy-specjalistów. W szkołach działają gabinety dentystyczne i lekarskie, które zajmują się nie tylko działalnością leczniczą, ale przede wszystkim profilaktyką. W krajowym systemie ochrony zdrowia matki i dziecka rolę wiodącą odgrywa Instytut Matki i Dziecka. Rozmawiamy z jego dyrektorem, rektorem warszawskiej Akademii Medycznej, jednym z najznakomitszych polskich pediatrów, prof. dr Bolesławem Górnickim.

— Pediatria według nowoczesnych poglądów nie jest specjalnością, ale medycyną określonego wieku człowieka i sama dzieli się na cały szereg specjalności, jak neurologia dziecięca, chirurgia dziecięca, psychiatria dziecięca, kardiologia dziecięca itd. Nasz Instytut ma na celu prowadzenie prac naukowych i organizowanie badań na terenie całego Kraju. Zajmujemy się takimi problemami, jak m. in. rozwój dziecka, żywienie, wady wrodzone, choroby metaboliczne, nowotworowe, zagnadnienia głuchoty u dzieci, zdrowotność i zachorowalność niemowląt i dzieci starszych, patologia układu nerwowego i układu krążenia, ochrona zdrowia matki, patofizjologia ciąży.

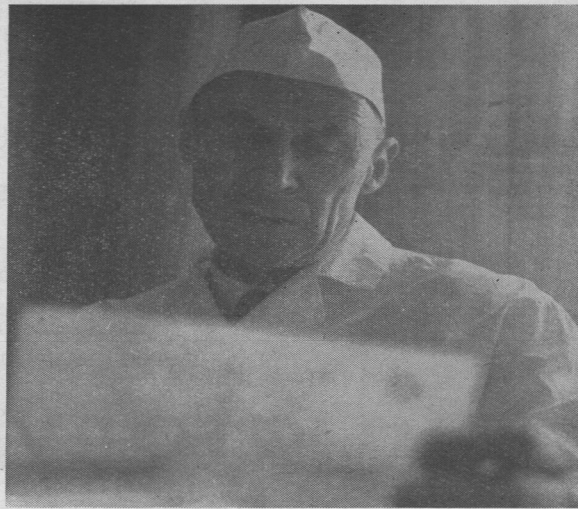
— Jakie siły naukowe skupione są w Instytucie?

— Zadania naukowe i leczniczo-usługowe spełnia 140 pracowników Instytutu, w tym 14 profesorów i docentów. Ponadto w 10 akademiach medycznych działają 23 kliniki pediatryczne, 7 klinik chirurgii dziecięcej, kliniki lub oddziały chorób zakaźnych wieku dziecięcego. Kadra pracowników naukowych pediatrii polskiej obejmuje ponad 700 osób, w tym 64 profesorów i docentów. Liczba tzw. specjalistów-pediatrów po trzy i sześciolatniej specjalizacji przekracza w całej Polsce 4 tysiące osób.

— Czym legitymuje się pediatria polska i jak oceniana jest za granicą?

— Pediatria polska wykazuje się dużymi osiągnięciami, szczególnie z zakresu epidemiologii, kardiologii i kardiologii, neurologii, onkologii, badań nad chorobami metabolicznymi, wadami wrodzonymi i zaburzeniami rozwoju, chorobami dróg oddechowych oraz rehabilitacji. Liczba prac naukowych ogłaszanych corocznie w Polsce przekracza znacznie tysiąc. Dowodem uznania dla Instytutu Matki i Dziecka jest powierzenie mu przez UNICEF organizacji corocznych kursów dla zawodowych lekarzy w krajach rozwijających się.

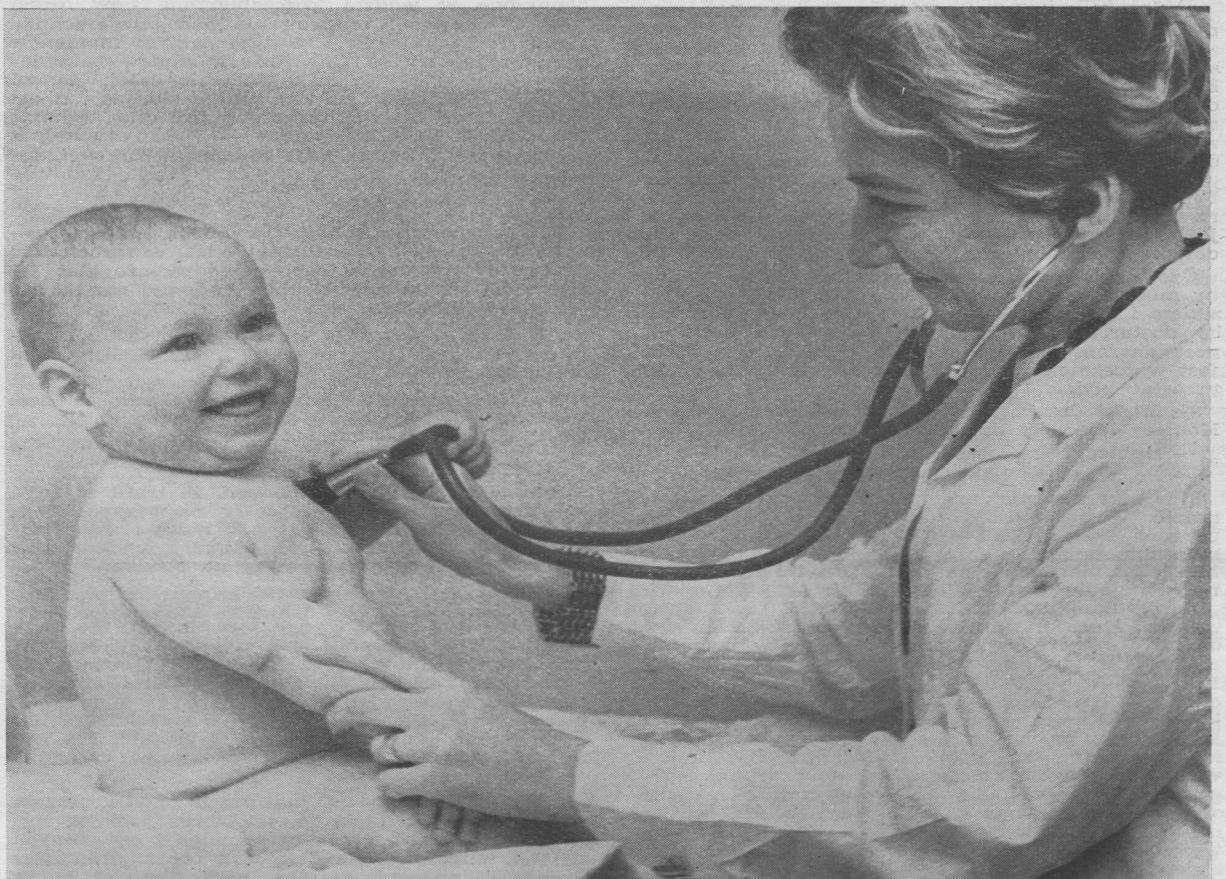
Rozmawiała: Ewa RUMIŃSKA



Polski „pierwszy pediatra” prof. Górnicki



W wykładach profesora uczestniczą pediatrzy



ZDROWE POKOLENIE XXV-LECIA

RAWIE co trzeci Polak żyjący w Polsce ma mniej niż 14 lat, a więc zalicza się do kategorii dzieci. Taki mniej więcej udział najmłodszego pokolenia w liczbie ludności ma charakter stały, chociaż podlega pewnym zmianom. Ostatnio na przykład mniej jest dzieci małych, do 4 lat — a za to znacznie więcej dzieci starszych i dorastającej młodzieży. W 1955 r. młodzieży liczącej od 15—19 lat było 2.278 tys. (8,3%), a w 1966 r. już 3.167 tys., czyli 10% ogółu ludności.

Wystarczy zresztą obserwować ulice polskich miast, młodzież ćwiczącą na boiskach, by się przekonać, że pokolenie, które wyrosło w ostatnich 25 latach, odznacza się dobrym zdrowiem. Zadbano nie tylko o powszechność oświaty, lecz także opieki zdrowotnej. Właśnie zapoznając się z opieką nad dzieckiem w Polsce najlepiej można zilustrować tę prawdę, że znacznie bardziej opłaca się rozwijać opiekę profilaktyczną nad dzieckiem, niż później chore leczyć. Uniknięcie choroby dziecka musi zaś być powszechne, aby było społecznie skuteczne. Stąd też opieka nad dzieckiem i matką, a dokładniej: macierzyństwem — nabrała w Kraju od razu charakteru powszechnego; była bezpłatna, łatwo dostępna, a ostatnio obowiązkowa na mocy ustawy. Prawny obowiązek leczenia wielu chorób zakaźnych realizowany jest jednak łagodnie i bezkonfliktowo. Personel medyczny zachowuje niezbędną takt, umiar, ale równocześnie stanowczość. Dzięki temu zresztą wyrobiło się wśród młodych kobiet w Polsce przekonanie, że na przykład profilaktyczna wizyta w poradni „D” przeznaczony dla dziecka zdrowego jest obowiązkiem, podobnie jak szczepienia na choroby zakaźne, okresowa kontrola zdrowotna. Większość młodych matek poczuwa się do tego na tej samej zasadzie,

co spełnienie przez rodziców obowiązku posyłania dziecka do szkoły.

Nim jednak realizowano w Kraju pełną powszechność opieki zdrowotnej nad dzieckiem na poziomie, jakiego nie powstydziłoby się żadne bogate państwo na świecie, dokonały się wielkie zmiany w samej służbie zdrowia. Przede wszystkim przybyło lekarzy — i to dobrze wyszkolonych. Było ich bezpośrednio po wojnie zaledwie 7732; wojenna strata wyniosła w Polsce ponad 5 tys. lekarzy. Hitlerowcy wyraźnie represjami celowali w lekarzy, nie mówiąc o tym, że zamknęli wszystkie wyższe uczelnie, w tym również medyczne. Naród polski miał być pozbawiony ochrony zdrowia.

W dwudziestym piątym roku istnienia PRL liczba lekarzy po odbyciu stażu przekroczyła 40 tys., a niezależnie od tego było 12,5 tys. lekarzy stomatologów. Polska osiągnęła więc wskaźnik lekarzy na 10 tys. ludności lepszy niż Francja, Wielka Brytania, Holandia, Norwegia, mimo znacznie gorszego punktu wyjścia. W 1969 r. osiągnięto bowiem 14 lekarzy na 10 tys., a więc czterokrotnie lepszy wskaźnik niż przedwojenny (3,7 na 10 tys. ludności). Było to także wynikiem bezpłatności studiów medycznych, jak i wszystkich wyższych studiów w Polsce.

W ten sposób państwo stworzyło armię lekarzy, a dodajmy do tego: lekarzy wyspecjalizowanych, którzy zdolni byli udźwignąć ową programową powszechność ochrony zdrowia matki i dziecka. W 1967 r. było już 4103 pediatrów, a więc lekarzy, którzy odbyli podyplomową specjalizację w lecznictwie dziecięcym — oraz 2695 specjalistów ginekologii i położnictwa. Ta druga „dywizja” lekarska znakomicie chroni nie tylko zdrowie matki, lecz także noworodka, którym trzeba się zająć

jeszcze przed przyjściem na świat — razem ze zdrowiem matki.

W Polsce szczególnie wiele zmieniło się właśnie na tym odcinku. Na 196 tys. łóżek szpitalnych (1967 r.) było 23,3 tys. łóżek położniczo-ginekologicznych oraz 16,6 tys. dziecięcych. Do tych pierwszych trzeba dodać tzw. izby porodowe z 5,3 tys. łóżek w 665 placówkach, których znaczenia nie sposób pominąć. Dzięki tym izbom porodowym będącym po prostu małymi szpitalikami położniczymi, znacznie zmniejszyła się śmiertelność noworodków. Stało się tak również w rezultacie rozszerzenia oświaty sanitarnej, opieki nad matką i dzieckiem, co także obniżyło śmiertelność niemowląt i choroby dzieci. Zresztą już sama liczba porad lekarskich udzielonych kobietom w miastach i na wsi 5,9 mln, a 16,2 mln porad dla dzieci w jednym roku — wiele mówi.

Trudno oczywiście przedstawić w małym artykule bardziej szczegółowy portret zdrowia dziecka polskiego. Sądząc po stanie zdrowotnym starszej młodzieży, powszechność pomocy leczniczej oraz działalność profilaktyczną prowadzona ponad dwadzieścia lat temu, dała dobre wyniki. Nie oznacza to jednak zamknięcia sprawy. Jeszcze jest w polskiej medycynie wiele do zrobienia. Poszukiwanie wiedzy o zdrowiu człowieka nigdy się nie kończy, zawsze będzie odkrywać coś nowego, nigdy nie przestaje walczyć o niedościgniony ideał zdrowia. Dlatego budowa takiego ośrodka, jak Centrum Zdrowia Dziecka — zamiast kamiennego pomnika — otworzy polskim pediatrom nowe szanse badawcze, pogłębi możliwości rozszerzenia opieki specjalistycznej nad dzieckiem. Może wnieść wiele nowego — na chwałę pokolenia bohaterskich dzieci przeszłości — dla nowej, najmłodszej generacji Polaków.



Aleksander Grobicki

Aleksander Grobicki, autor cyklu pasjonujących reportaży z Gujany Brytyjskiej, znany jest naszym Czytelnikom jako pisarz i publicysta, a zarazem uczestnik drugiej wojny światowej, walczący m. in. pod Monte Cassino. W opowieściach swoich Aleksander Grobicki przedstawia ludzi i obyczaje, a także ukazuje niezwykle egzotyczną krajinę diamentów i aligatorów.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

Z KUTLASEM NA ALIGATORA

Leje. Tropikalnie. Łódkę przywiązaliśmy do drzewa i kulimy się w niej w trójkę, nakryci brezentową płachtą, na której deszcz wybija wściekle jakąś barbarzyńską, tropikalną melodię. Ławka jest coraz twardsza. Podkurczone nogi cierpią. Zgarbione plecy boją. Chciałoby się do obozu, wyciągnąć w hamaku, napić czarnej kawy z rumem — a tu ruszyć się nie można ani nosa spod płachty wystawić, bo momentalnie przemókiłby człowiek do nitki. Noc jest absolutnie czarna. Poprzez kurtynę deszczu nie tylko gwiazd, ale nawet drugiego końca łódki nie widać, nie mówiąc już o dżungli wokół i o rapidach w zawody z deszczem szumiących.

Czekamy. Godzinę już chyba, aż ulewa minie, by móc zapolować na labby. Po to przecież z Kazikiem i Carbonem wybraliśmy się nocą na rzekę, by dostarczyć świeżego mięsa naszym czarnym gospodarzom z obozu „Cziligo King”. Ale deszcz jest widocznie w znowie ze zwierzyzną. Ani myśli przestać padać.

— Męski deszcz pada krótko (objaśnia Carbon). Kobięcy leje cały dzień lub noc.

— Kobięcy?

— Bo wówczas baba jest zła i bije chłopca.

Nas nikt nie bije — ale na złość trzeba coś poradzić. W milczeniu trudno cierpieć. Kazik więc poczyna pod brezentową płachtą śpiewać sentymentalne tango. A dalej poszło już gładko. I nad Mazaruni pierwszy i na pewno ostatni raz popłynęły melodie znad Wisły. „Wojenka, wojenka”, „Ułani, ulani”, „Oberek, oberek...” Był nawet „Antoni Kociubiński” (w moim andersowskim wydaniu) i były partyzanckie piosenki (w wydaniu partyzanta Kazika). Aż nagle Kazik przerwał. Przypomniał sobie coś i ryknął serdecznym śmiechem. — Był tutaj (mówi) jeden Anglik, porknocker. Starszy już gość, ale pełen humoru. Kilka lat temu wybrał się w Georgetown na pasterkę do katedry. Oczywiście pod gazem. I w przerwie między jedną kościelną kołędą a drugą głośnym basem zaczął śpiewać swoją „kołędę”, „South of the border, down Mexico way!”). Na sentyment faceta wzięło. Sensację wywołał nie lada wśród różnokolorowych kołędników. Niestety, miast śpiewać z nim razem, wyrzucili go z kościoła...

Nas jednak nie ma kto wyrzucić z tego kościoła natury — jakim jest dżungla, mimo że profanujemy ją obcymi melodiami śpiewanymi w obcym dla niej języku. Odwrotnie. Niebo widocznie lituje się nad dwoma polskimi eks-wojakami, kuliącymi się na twardej ławce pod brezentem i wspominającymi czasy, kiedy im się ani o aligatorach, ani o labbach nawet nie śniło (o diamentach może — ale inaczej), i deszcz jak nagle zaczął, tak i nagle przestaje padać. I znowu gwiazdy jak diamenty zaiskrzyły się na niebie, i Krzyż Południa rozpiął nad nami swoje ramiona, i malutkie, nocne małpki, żyjące w dziuplach na wierzchołkach drzew, wełniste, czarne w białe prążki, o olbrzymich oczach, świecących wśród liści jak rozżarzone węgle (gdy dosięgnie je światło latarki) poczęły się cichutko zwolnować — czicziczi... czicziczi...

Bezszelestnie, jak duchy płyniemy wzdłuż czarnej dżungli, nad którą kłębią się białe, podszczone opary. Panuje niczym nie zmacona cisza. Z wody sterczą srebrne ze starości pnie lub szare glazy. Ale labb nie widać. Na próżno światło latarki błądzi po brzegach, na próżno myszkuje wśród kamieni u ujść potoków, w gąszczach. Czarno, cicho — aż nagle tę pozorną martwość rozdziera dźwięk wrzasku. Jakies wielkie ptaszysko zaczyna pijacko wirować za nami, by w końcu oślepienie dać nurka prosto na nasze głowy. Małośmy w łódce plackiem nie padli.

Przybijamy do niesamowicie w tej czerni bielejących plaży, by szukać na nich tropów zwierzyzny. Ale są gładkie, żadnym śladem nie tknięte. Nawet aligatory nie zdążyły przeorać w nich brzoź swoimi ciałami. Przy brzegu tylko, w płytkiej wodzie, gdy się dno oświetli latarką, widać śpiące tam niewielkie rybki. — Jaraba (informuje Kazik). Jedyna ryba żyjąca na tym odcinku Mazaruni, między wodospadami. Tak jest żarłoczna, że wszystkie inne wyżarła. Dobrze, że ludzi nie rusza lub może apetytu na nich jeszcze nie nabrała.

Kazik jest w coraz gorszym humorze. Obiecał czarnym, że przywiezie im labby na śniadanie — a tu nic! Musi się więc jakoś wyładować. Właśnie przed nami zapalają się na wodzie czerwone latarnie ślepiów aligatora. Kazik każe Carbono-

wi wolno podpłynąć i sięga po kutlas. Aligator oślepiiony nie rusza się. Wyraźnie widać cielsko zanurzone w wodzie, rozczapierzone łapy, długi pysk z otworami nozdrzy tuż nad powierzchnią. Kazik zamachuje się i w tym samym momencie aligator daje nurka. Cios idzie w wodę — a zwierzę wystawia nos o kilka metrów dalej. Znowu podpływamy. Kazik znowu podnosi kutlas i miast w gada, który znowu nurkuje, trafia ręką w burtę łodzi. Klnie na całą dżunglę — i jakby w odpowiedzi z jej wnętrza odzywa się potężne beknięcie: „buuuuu”.

— Tapir? — pytam.

Kazik zapomniał o bólu i wybucha śmiechem. — Żaba (powiada). I to malutka! Włazi w spróchniałe drzewo i rechocze, a echo powoduje, że głos jej rozchodzi się na milę dokoła. Podobno ma to być jej pieśń miłosna.

„Buuuuu” — rozlega się znowu w dżungli potężnym basem, niczym jakiś melancholijny ryk wielkiego zwierza.

Nie przebrzmiało jeszcze, gdy Kazik podnosi broń do oka i strzela. — Jest — mówi.

— Co? — przecież nic nie widziałem, nic nie słyszałem.

Sam nie wie, ale jest pewien, że trafił w oczy, które mu na moment zabłyśły na brzegu. Podpływamy. Carbon wyskakuje z łódki i za chwilę z wesołym okrzykiem wraca ciągnąc wielką i tłustą labbę. Z podziwem patrzy na Kazika.

— Człowieku (mówi), że też ją zauważyłeś... Siedziała u wylotu swojej dziury. Na miejscu została.

Labba ma szczerinę jak świnia i skórę nie przyrosłą do mięśni, jest brązowa i ma trzy białe pasy dokoła ciała. Wielkie, żółte zęby gryzonia sterczą z wąskiego pyska ozdobionego sumiastym wąsem. Żywi się tylko owocami i orzechami i jest stworzeniem nocnym. Podejść ją trudno, ale gdy się zna miejsce, jakies drzewo mango czy inne orzechy — labba sama przyjdzie.

Płyniemy dalej — i jak przed chwilą jeszcze dżungla była wyludniona, tak teraz zaczyna być w niej rojno. Na rzece coraz więcej czerwonych świateł (aligatory), na drzewach coraz głośniejsze „czicziczi” nocnych małpek, coraz częściej buczy żabka w swojej drzewnej rozgłośni. Kazik stoi na dziobie łódki, świeci latarką wzdłuż lufy — i znowu „bum” w lewo, „bum” w prawo — strzela. Tym razem i ja już widzę. Śmiga coś na brzegu. Jedno w krzaki, drugie pod strumą skarpe. — Jedna labba jest na pewno, druga wątpliwa — stwierdza Kazik.

Łądujemy i szukamy we trójkę, bo busz gęsty a brzeg urwisty. W końcu Carbon znajduje zabitą labbę. Drugiej już nie szukamy. Te, które mamy, na obiad dla dziesięciu czarnych nurków wystarczą. I północ już minęła, trzeba więc wracać.

O przebyciu rapidów nocą, pod prąd, nie ma mowy. Zostawiamy więc łódkę i lajną wracamy do obozu. W dzień 15 minut marszu, lecz nocą...

Labba na śniadanie



Przodem idzie Carbon z latarką i kutlasem. O tej porze on tylko lajną rozpoznaje. Za nim ja z jedną labbą, a za mną Kazik z dubeltówką i drugą labbą. Bydlaki są ciężkie. Ważą dobrych kilkadziesiąt funtów. I są śliskie. Nie ma za co dobrze ująć. Na plecy trudno zarzucić. Ciągłe wysiłki się z dioni, ciągle trzeba chwyt poprawiać. A o tego marsz lajną w nocy to zupełnie inna historia niż w dzień. Teraz już nic nie widać. Teraz już idzie się naprawdę na słowo honoru, wierząc, że Carbon wie, jak, które i gdzie prowadzi. Dobrze, że chociaż mrówki śpią. Oślizgłe korzenie, dziury między nimi, kamienie, krzaki, kolce, liany — wszystko płącze się w migotliwym świetle latarki, jest nierealne, upiorne niemal. Ukazują się i znikają cienie jakies niesamowite, białe szkielety pni i fantastyczne kształty głazów. A do tego raz w górę, raz w dół — lajna bowiem biegnie po stoku wzgórza. Od ulewy nie zmokłem — ale teraz jestem już zupełnie mokry od potu. Ręce mdleją od ciężaru labby, nogi uginają się ze zmęczenia, ślizgają po korzeniach, wpadają w dziury. Kazik za mną też klnie; tylko Carbon porusza się w tym wszystkim swobodnie, jak na przechadce po ścieżce w parku.

Zwalony pień nad strumieniem czy jarem (ciemno, dna nie widać). Trzeba przejść po nim. Nawet w dzień sprawa niełatwa. A w nocy... Dochodzę do połowy i staję. Ani w przód, ani w tył. Nogi się uginają, labba wysiłkuje się z wilgotnych dioni, zimny pot oblewa. Zaraz runę w dół, złamię rękę, nogę, kark... Zbliźnię się! Ostatnim wysiłkiem przerzucam labbę na drugą stronę jaru i chwycę się, starając zachować równowagę. Carbon wskazuje na pień i podaje mi dłoń. Chwytam się jej jak pijany płotu. Ciągnie mnie... Jakoś przelazłem. Uf...!

Już mi potem labbę odebrali i ulżyło trochę, ale na lajnie leżało coraz więcej takich zwalonych pni i trzeba było po nich przechodzić, na czworakach już, po omacku, ostatnim wysiłkiem mięśni i woli. Ani mi w głowie były węże, tajgery, aligatory, mrówki. Były tylko dość, doczołgać się, wleźć w hamak i spać, spać, spać.

Doszliśmy po blisko godzinnym marszu. I mam wrażenie, że wszyscy mieliśmy dosyć. I zrozumiałem, dlaczego w nocy nikt po dżungli nie chodzi. Buduje szataś, rozwija hamak, rozpala ognisko i czeka dnia. Nie ze względu na dzikiego zwierza, ale właśnie ze względu na lajną.

Chwała Bogu, że w manierce zostało jeszcze trochę rumu. Dla mnie, Kazika i Carbona. I chwała Bogu, że miałem koc, bo po deszczu ochłodziło się i niejedną z pork-knockerów w nocy wstawał, by się przy ognisku kuchennym rozgrzać. I chwała Bogu, że polowanie się udało, bo inaczej do pieskiego zmęczenia doszłoby jeszcze podłe rozczarowanie.

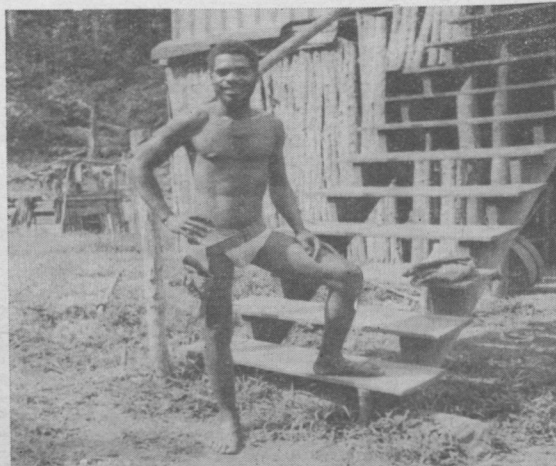
Rano, gdy się zbudziłem, labby były już oprawione i smażyły się na rożnach. Nawymyślałem wszystkim dokoła, że mnie wcześniej nie zbudzili, bym mógł sfotografować myśliwskie trofea. Śmiało się. Spałem ponoć jak zabity. A mięso było rzeczywiście świetne. Tłuste, miękkie, smaczne. Palce lizać (i lizaliśmy).

(Potem już pływaliśmy po labby niemal co noc. Były lub ich nie było. Padało coraz częściej, jako że pora deszczowa zbliżała się wielkimi krokami, a dżungla i eskarmenty spowijały się w białą watę oparów i mgieł. Na aligatory przestaliśmy w ogóle zwracać uwagę, chyba że który urzędował nocą w miejscu, gdzie nasza lajna z obozu kończyła się na rzece. Wówczas trzeba go było pędzić lub zlikwidować, by kogoś zaspanego, a spragnionego za nogę lub nos nie złapał. Ale — to pierwsze polowanie na labby było z tych wszystkich najklasycyjszych. Miało wszystkie elementy z polowania nocą w dżungli: i deszcz, i rapidy, i same labby, i polowanie z kutlasem na aligatora, i ten nocny marsz lajną. A nade wszystko ci „ułani, ulani” na Mazaruni... Prawdziwi myśliwi wiedzą co to znaczy).

* Bardzo popularna w Teksasie rubaszna piosenka, nie z kołędą nie mająca wspólnego.

W następnym numerze SZUKAMY DIAMENTÓW

Carbon pozuje z rewolwerem Kazika u pasa



Przed Międzynarodowym Festiwalem w Rzeszowie

LYOŃSKI „ŚLĄSK”

MIĘDZYNARODOWY konkurs! Próba zmierzenia się z zespołami folklorystycznymi Polonii rozsianej po całym świecie! E-mocje związane z występami licznych audytorium ludzi, którzy zjadą tego lata do Polski na uroczystości 25-lecia...

Myśli te nie opuszczają młodzieży z zespołu „Śląsk”, który od czternastu lat wędruje z pieśnią i z tańcem polskim po miastach i koloniach Francji, aby popularyzować polską kulturę ludową. Dla środowisk polskich każde pojawienie się młodzieży z zespołu „Śląsk” było zawsze miłym wydarzeniem; dla publiczności francuskiej — rewelacyjnym odkrywaniem bogactwa polskiej sztuki ludowej. Misję swą pełni zespół od r. 1955.

Obecnie w „Śląsku” jest około 30 osób: czternaście dziewcząt, dziesięciu chłopców i — zależnie od potrzeb — dwóch do czterech muzyków.

POSUCHA NA CHŁOPCÓW

— Uczymy się nowych tańców, aby powiększać systematycznie nasz repertuar — objaśnia nas p. Lili Misiaczek, kierowniczka grupy. — Tymczasem jednak zgłaszają się do nas coraz nowi kandydaci i wtedy trzeba pracować z nimi nad tańcami, które cały zespół już zna. To nam bardzo opóźnia tempo naszej pracy. Mieliśmy w planie wyuczenie się wiązanki tańców rzeszowskich i nowego oberka. Z tańcami rzeszowskimi powinniśmy dać sobie radę, ale do oberka... brak nam chłopców.

I to jest w tej chwili największą bolączką zespołu. Brak chłopców utrudnia wykonywanie wielu tańców, odbiera zespołowi jego tradycyjny charakter. „Śląsk” składał się zawsze z kilku czy kilkunastu par, równowaga liczby chłopców i dziewcząt była utrzymana. W wielu grupach folklorystycznych brak ten jest również dotkliwy i wtedy, dla ratowania sytuacji, część dziewcząt przebiera się za chłopców. „Ślązacy” nie chcieliby tego robić, zwłaszcza że mają w perspektywie udział w wielkim konkursie międzynarodowym w Warszawie.

Ale właśnie w okresie konkursu, w lecie, trudności z zebraniem pełnego zespołu są największe — mówi choreografka „Śląska” p. Misiaczek.

Zonaci chcą jechać ze swą rodziną na wakacje, urlopy w zakładach pracy są już powyznaczone i trzeba się do nich dostosować. Niektórzy żenią się, inni idą do wojska. Jednym słowem z chłopcami są kłopoty.

— Jaki jest obecny skład zespołu „Śląsk”?

Największą część stanowi młodzież pracująca, ale są także w zespole 4 uczennice szkół średnich i jeden student. Najczęściej spotykanym zawodem jest pracownica biurowa, robotnik fabryczny, ale są też księgowi, szoferzy, fryzjerka. Dziewczęta są młodsze (17—20 lat), chłopcy — starsi. Ktoś obliczył, że średni wiek „Ślązaka” wynosi 23 lata. Dzięki temu, że w zespole jest trochę członków starszych, którzy od lat żyją z jego pracą i osiągnięciami, „Śląsk” pracuje w sposób konsekwentny, systematyczny, przejawia duże ambicje.

Bardzo nam zależy na wzięciu udziału w konkursie 25-lecia — mówi p. Lili Misiaczek. — Naprawdę bardzo nam na tym zależy!

TROCHĘ HISTORII

Przez cały czerwiec występować będzie grupa na różnych imprezach. W tym roku mieli już „Ślązacy” własną imprezę gwiazdkową, występowali w Alès, w Dardilly i w Daguais pod Lyonem, w samym Lyonie w Salle Rameau i w sali VI okręgu. Zaproszeń, zamówień na występy nie brakuje.

Od r. 1955, od chwili założenia „Śląska”, występów były już setki. Niektó-



„Rodzinné” zdjęcie zespołu „Śląsk” — tancerzy i opiekunów. Największe zmartwienie „Ślązaków” obecnie to brak chłopców

re, jak np. udział w ogólnokrajowym konkursie polskich zespołów folklorystycznych w Escaudain w r. 1958, uwieńczone zostały wielkim sukcesem: zdobyły pierwszą nagrodę. W r. 1959 i 1960 (Harnes i Sallaumines) zwyciężyły znowu dopisało „Śląskowi” i zespół zdobywał kolejno trzy razy I nagrodę w tym samym konkursie, otrzymując Puchar Ambasadora PRL. W r. 1961 zespół zaproszony został do wzięcia udziału w narodowym festiwalu folklorystycznym zespołów amatorskich.

Zespół przebył olbrzymią drogę od chwili, kiedy zebrał się po raz pierwszy w mieszkaniu pewnej rodziny polskiej pochodzącej ze Śląska (i stąd nazwa zespołu), aby zacząć tańczyć i śpiewać, aby popularyzować wśród emigracji znajomość polskiej sztuki ludowej. Dzisiaj zespół ma swą historię, swą tradycję i pragnie godnie ją podtrzymywać. Podlegając organizacyjnie

znanemu stowarzyszeniu: Association Culturelle Franco-Polonaise de Lyon, działalność swą organizuje w sposób samodzielny. W zarządzie „Śląska” jest obecnie p. Kazimierz Mlot — przewodniczący, p. Lycette Gueli — sekretarka, p. Kowalska — skarbniczka. Spiewu uczy młodych p. Juliusz Zaliński, będący jednocześnie „nadwornym” fotografem zespołu. Choreografem natomiast jest p. Lili Misiaczek. Praca jej daje od szeregu lat doskonałe wyniki i zapewnia zespołowi coraz nowe sukcesy.

Największym pragnieniem kierownictwa i młodzieży jest w tej chwili wzięcie udziału w konkursie międzynarodowym w Polsce. Mimo trudności, mimo braku czasu na próby (występów publicznych będzie teraz coraz więcej), „Śląsk” ma nadzieję, że pojedzie do Polski i zaprezentuje się tam godnie.

OŚRODEK KULTURY POLSKIEJ NA SORBONIE ROZSZERZYŁ SWOJE POMIESZCZENIA

OSRODEK Kultury Polskiej na Sorbonie uzyskał ostatnio nowe pomieszczenia. Poprawa sytuacji lokalowej pozwoli Ośrodkowi na rozszerzenie działalności, o której wielokrotnie mieliśmy okazję

pisać. Kierowany przez docenta doktora Stanisława Frybesa Ośrodek Kultury Polskiej na Sorbonie organizuje odczyty, projekcje filmów, wystawy i inne imprezy naukowe, artystyczne i kulturalne, pozwalające szerszemu ogółowi zapoznać się z dorobkiem kulturalnym nowej Polski.

W lokalu przy ulicy Champollion, zajmowanym przez Ośrodek od szeregu lat, mieści się biblioteka licząca 2.500 tomów oraz czytelnia, w której otrzymać można 40 różnych czasopism polskich. Oprócz tego znajduje się tam bogaty zestaw płyt z nagraniami przede wszystkim muzyki współczesnej oraz biblioteka partytur muzycznych. W nowo uzyskanym lokalu (18, rue de la Sorbonne, 2 piętro), utworzony zostanie ośrodek pracy badawczej, który przyciągać będzie na pewno ludzi pracujących naukowo nad stosunkami polsko-francuskimi. W lokalu tym znajdować się będzie bogate archiwum, z którego korzystać będą mogli zainteresowani naukowcy.

Z okazji powiększenia lokalu Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie, dyrektor Stanisław Frybes przyjmował ambasadora PRL w Paryżu, p. Jana Druto, konsula Mariana Ejmę-Multańskiego, konsula Mariana Wolnego, radcę Jana Babińskiego i wiele innych osób, które wraz z przedstawicielami i korespondentami prasy polskiej w Paryżu udzielając obszernych informacji na temat Ośrodka, systemu jego pracy, dotychczasowego dorobku i planów na przyszłość. Docent Frybes zapoznał jednocześnie zebranych z mało na ogół znaną działalnością wydawniczą Ośrodka. Centre de Civilisation Polonaise à la Sorbonne ma już w swym dorobku szereg pozycji informacyjno-bibliograficznych. W połączeniu z uprzednio wymienionymi dziedzinami aktywności Ośrodka czyni ona z niego najważniejszy w Paryżu punkt informacji o Polsce.

P. ambasador Jan Druto złożył na ręce docenta Stanisława Frybesa serdeczne życzenia dalszego rozwoju i owocnej pracy Ośrodka.



Pan ambasador DRUTO (po prawej pośrodku) i inne osobistości podczas wyjaśnienia dyr. Frybesa na temat pracy Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie

Notes de lecture

UN PRECURSEUR DE GENIE STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

Stanisław Ignacy Witkiewicz, dit Witkacy, naquit à Varsovie en 1885. Il était le fils de l'écrivain, peintre et critique d'art Stanisław Witkiewicz, qui prépara la voie aux impressionnistes polonais et créa le style de chalet de montagne propre à la région de Zakopane. Il se suicida en septembre 1939, à l'aube de la deuxième guerre mondiale, on pleine campagne, en s'ouvrant les veines et en absorbant une forte dose de véronal (?). Il est aujourd'hui regardé comme „le plus grand phénomène artistique polonais de la première moitié du vingtième siècle” et comme le précurseur et l'initiateur d'écrivains aussi importants que Bruno Schulz, Witold Gombrowicz, Konstanty Ildefons Gałczyński et Miron Białoszewski.

Positivement pourri de talents, Witkiewicz était tout à la fois romancier (on lui doit quatre romans — „Les 62 chutes de Bungo ou la Femme démoniaque”, „L'Adieu à l'Automne”, „Inassouvissement” et „L'Unique Issue” — qui constituent comme une préfiguration de l'univers romanesque de Louis-Ferdinand Céline comme aussi de celui de Jean-Paul Sartre), dramaturge (il a laissé une trentaine de pièces où l'on trouve un avant-goût de toutes les recherches d'avant-garde d'aujourd'hui), peintre et théoricien de l'art et — surtout — philosophe. D'une façon générale, il était existentialiste, et ce bien des années avant l'apparition de l'existentialisme en France — estime l'un de ses exégètes, l'illustre phénoménologue Roman Ingarden.

L'oeuvre de ce précurseur qui „passait les existentialistes français en énergie, en dynamisme, en originalité et en ambition philosophique” (Ingarden), sue un amer pessimisme — ce qui s'explique peut-être partiellement par la mésastime dans laquelle le tenaient ses contemporains, mais surtout par le pressentiment qu'il avait du cataclysme dont la civilisation européenne allait être victime. Plongée dans la narcose technologique, l'humanité future sera certes „heureuse”, mais elle sera dépossédée de ces moteurs de l'ingénierie créatrice que sont l'art, la religion et la philosophie, prophétisait-il, tout en soulignant avec insistance que sans l'art et sans la

philosophie, le vie ne saurait être qu'une „insupportable cochonnerie”.

Cet écrivain commence enfin à être traduit en français. Les éditions La Cité — qui ont formé le projet de faire connaître au public français l'oeuvre de Witkiewicz, ce dont grâce leur soient rendues — viennent en effet de publier le premier volume de son „Théâtre Complet” (?). Ce premier volume comprend quatre pièces: „La Sonate de Belzébuth”, „La Mère” (Traduites par Alain van Crugten), „Le Petit Manoir”, et „Le fou et la Nonne” (traduites par Erik Veaux); il s'ouvre par une excellente étude sur le théâtre de Witkiewicz due à Alain van Crugten. „Nous pouvons (...) hardiment le considérer comme un novateur, un précurseur, l'égal de ceux qui, d'une façon ou d'une autre ont brisé le carcan d'une vieille tradition et ont donné à l'évolution de la dramaturgie une trajectoire qu'elle suit encore aujourd'hui. Ce seul fait est d'autant plus méritoire qu'il s'est passé à l'écart de toute influence venant de l'étranger, dans un pays dont la langue n'a pas une grande diffusion à l'échelle mondiale ou même européenne. Witkiewicz a également le mérite d'être chronologiquement antérieur à tous les grands novateurs du théâtre moderne” — écrit notamment Alain van Crugten.

Traduites par Koukou Chanska et François Marié, deux pièces de Witkiewicz — „La Mère” et „La Métaphysique d'un Veau à deux têtes” — viennent d'être également publiées par Gallimard (?).

Tous ceux qui croient à l'art et à la littérature se doivent de faire l'acquisition de ces livres.

(K)

(?) Et non pas en se tirant une balle dans la tête dans la rue, comme le croit l'auteur de la notice imprimée sur la couverture des pièces parues chez Gallimard.

(?) Stanisław Ignacy Witkiewicz: Théâtre Complet — I; La Cité-Éditeur, Collection „Théâtre Vivant-Oeuvres”; diffusion: Maspero.

(?) Dans la collection „Théâtre du Monde entier”.



● 5.183 przedstawienia

Warszawskie teatry dały w ub. roku — jak informuje nas Miejski Urząd Statystyczny — 5.183 przedstawienia, które obejrzało 2.376 tys. widzów. Ponadto stołeczne teatry wyjeżdżały ze swoimi spektaklami do innych województw, gdzie dały łącznie 406 przedstawień dla 104 tys. widzów. Dodajmy jeszcze, że ponad sto z tych wyjazdowych przedstawień odbyło się na wsi.

Warszawskie teatry mogą się poszczycić nie tyle jaką tradycją. Pierwszy publiczny teatr, którego założycielem

— 2.376 tys. widzów

był Wojciech Bogusławski, powstał w stolicy już w drugiej połowie XVIII wieku. Przed wojną działało 20 teatrów, ale pożoga wojenną przetrwał zaledwie jeden z nich — Polski. Już w listopadzie 1944 r. na terenie wyzwolonej prawobrzeżnej Warszawy został uruchomiony praski Teatr Powszechny. Teatr Polski wznowił swą działalność 17 stycznia 1946 r. Dziś Warszawa posiada 18 teatrów, dysponujących w sumie 8 tysiącami miejsc. Największy jest Teatr Wielki — 1905 miejsc, Teatr Polski ma 909 miejsc, a Narodowy — 899 miejsc.

● Dorobek wybitnej uczelni inżynierskiej

W Krakowie odbyły się uroczystości jubileuszowe z okazji 50-lecia Akademii Górniczo-Hutniczej. W tym roku akademickim w 10 wydziałach skupiających 87 katedr i 4 instytuty, pod kierunkiem ponad 1500 pracowników naukowo-dydaktycznych (152 profesorów i docentów) stu-

diuje 13 tys. studentów. Progi uczelni opuściło w sumie 21 410 absolwentów różnych specjalności. Ogromna ich większość ukończyła studia w latach Polski Ludowej. Do 1939 r. ówczesna Akademia Górnicza dała Krajowi 795 fachowców, głównie inżynierów górnictwa. Pracownicy naukowcy Akademii Górniczo-Hutniczej wykonali ponad 14 200 prac naukowych. Na podkreślenie zasługuje uzyskanie przez specjalistów z AGH po 1945 r. ponad 300 patentów.

● Interesujące wystawy

W często przez turystów odwiedzanych miastach Warmii i Mazur, w Barczewie i Giętrzewaldzie, czynne są wystawy poświęcone pamięci Feliksa Nowowiejskiego (w Barczewie) i Andrzeja Samulowskiego (w Giętrzewaldzie). Ostatnio w tych muzeach eksponuje się także z taśmy magnetofonowej fragmenty utworów słynnego kompozytora i znanego poety.

● Jubileusz teatru

Teatr Ziemi Chełmskiej ma już 65 lat. Z tej okazji staraniem ojców miasta i powiatu odbyła się w Chełmie dwudniowa sesja naukowa połączona z oceną dotychczasowego dorobku życia kulturalnego Chełmszczyzny. Teatr chełmski jest obecnie jednym z czynnych stałym teatrem amatorskim w woj. lubelskim.

Zmarła Zofia Wańkowiczowa

Zmarła żona Melchiora Wańkowicza — Zofia. Utrwaliła ją Wańkowicz w literaturze, na kartach swoich licznych książek. Szczególnie wiele miejsca poświęcił jej w wydanej w 1968 r. relacji z podróży zatytułowanej „Królik i ocean”. Zofia Wańkowiczowa, zwana przez męża „Królikiem”, była drugim obok Ameryki bohaterem tej książki. Słynne „przegaduski” z „Króliczkiem” stwarzały szczególny klimat wielu innych książek jej męża. 78-letnia w chwili śmierci żona pisarza była w czasie wojny podporucznikiem Armii Krajowej.

● Interes ze Szwedami

O lokalizację konkurowała kilka województw. W lipcu ub. roku zapadła ostateczna decyzja: szwedzka firma podpisała kontrakt na budowę chłodni składowej w Białymstoku. Pozostał niecały miesiąc do zmeliorowania, splantowania i utwardzenia placu, a także ogrodzenia terenu, przeniesienia linii wysokiego napięcia, doprowadzenia wody i energii elektrycznej na plac budowy, wybudowania 600-metrowej ulicy dojazdowej. Szwedzcy wykonawcy weszli już w połowie sierpnia na plac budowy.

W marcu chłodnia już stała — 60 procent pojemniejsza niż stara chłodnia zbudowa-

na w Białymstoku przed siedemnastoma laty. Poza podażkami nie ma na tej budowie w ogóle cegły i betonu. Materiał, z którego wzniesiono obiekt, jest pięciokrotnie lżejszy od tradycyjnego. Urządzenia chłodnicze będą szwedzkie, natomiast urządzenia do transportu wewnętrznego — produkcji polskiej. Budowa białostockiej chłodni jest transakcją wymienną. W ciągu pięciu lat chłodnia zrekompensuje tę budowę dostawą mrożonek owocowych do Szwecji. Wśród owoców największą zamraża się truskawkę. Chłodnia prowadzi od kilku lat kontraktację truskawek oraz czarnej i czerwonej porzeczki.

● Dobrze się udało końska aukcja

W Łącku odbyła się aukcja koni organizowana już po raz dziewiąty przez „Animex”, Zjednoczenie Obrótu Zwierzętami Hodowlanymi i Zjednoczenie Hodowli Zwierząt Zarodowych. Do sprzedaży przedstawiono 102 konie wierzchowe, remontowe i sportowe. Na aukcji sukces odnieśli — nie po raz pierwszy — hodowcy okręgu gdań-

skiego, sprzedając po wysokich cenach 24 przedstawione konie. Za 90 sprzedanych w Łącku koni uzyskał „Animex” 60 tys. dol. Sprzedano wszystkie „koniki” (do 1,45 m wzrostu). Polskie „koniki” zdobywają sobie popularność jako wierzchowce, służące do szkolenia narybku jeździeckiego. Ceny koników kształtowały się w granicach 2000 F.

● Nowa szkoła akademicka w Kielcach

Województwo kieleckie otrzymało obecnie drugą, obok Wyższej Szkoły Inżynierskiej, uczelnię typu akademickiego — Wyższą Szkołę Nauczycielską, która rozpoczęła już zapisy. Egzaminów wstępnych wyłonią 300 studentów I roku. Kielecka WSN kształcić

będzie młodzież na trzech wydziałach: matematyczno-przyrodniczym, humanistycznym i pedagogicznym. Kieleccyzna była do niedawna jednym z ostatnich województw nie posiadających placówek szkolnictwa wyższego.

● Węgorzowe Eldorado

Jeziro Branniki w pow. Szczytno wyróżnia się wielką liczbą węgorzy. Dochodzą tu do wyjątkowo dużych rozmiarów. W ub. roku np. wyłowiono ok. 2 ton

węgorzy, w tym ok. 400 kg w okresie zimowym. Wypada to ok. 10 kg węgorzy z 1 ha jeziora. Warto dodać, że większość węgorzy wysyła się na eksport.



● Po raz ostatni odbywa się spływ Dunajcem na starej trasie, gdyż nowa wskutek budowy zapory w Czorsztynie będzie miała tylko 9 km długości.

● W skład 10-osobowego komitetu wykonawczego Światowej Organizacji Inżynierskiej został wybrany mgr inż. Aleksander Gajkiewicz.

● Wielka zimna walcownia blachy w Nowej Hucie wyprodukowała już 5 milionów ton swoich produktów, głównie na potrzeby fabryki samochodów na Żeraniu.

● W Warszawie obradowało 100 specjalistów z 21 krajów nad problemami radiologii, a przewodniczącym zjazdu był prezes Europejskiego Towarzystwa Radiologii Pediatrii prof. dr Ksawery Rowiński.

● Z okazji XXV-lecia PRL najmłodsza gałąź polskiego przemysłu — elektronika — przedstawiła wystawę swoich osiągnięć.

● W Łodzi odbył się pierwszy festiwal piosenki religijnej „Sacrosong 69”, w której wzięło udział 100 wokalistów: księży, zakonników, kleryków i zakonnice, a także zespoły gitarzystów i jazzmanów w sukniach duchownych.

● Polskie władze gospodarcze zakończyły pomyślnie dla obu stron rozmowy z przedstawicielami Iranu.

● Papież przyjął biskupa ordynariusza Łodzi ks. J. Rozwadowskiego w czasie jego wizyty w Rzymie.

GIEKAWIE O POLSKICH „NAJ”

„Trybuna Ludu” opublikowała ciekawe zestawienia krańcowych danych dotyczących szczegółów demograficznych.

Najludniejszym województwem jest katowickie — 3,6 miliona mieszkańców, najmniej ludnym — koszański, 781 tysięcy.

Najwyższy stopień urbanizacji wykazuje również katowickie — 76,1 proc. ludności miejskiej; najniższy — rzeszowski, 26,3 proc.

Najgęściej zaludnionym powiatem jest powiat miejski Chorzów — 4582 mieszkańców na km kwadratowy; najmniej zaludniony powiat, to Ustrzyki Dolne — 15 osób na km kw.

Najwięcej kobiet w stosunku do mężczyzn przypada w Warszawie i Łodzi — po 116 na stu mężczyzn; najmniej — w województwach koszańskim i szczecińskim proporcja zbliża się do wyrównanej; 101 kobiet na stu mężczyzn.

Największy przyrost naturalny miało woj. olsztyńskie — 14,6 promille; najmniejszy — miasto Łódź, 0,7 prom.

Najbardziej skorzy do żeniactwa są mieszkańcy Wrocławia, gdzie na tysiąc ludności zawarto 9,0 małżeństw; najmniej chętnie odwiedzają Urzędy Stanu Cywilnego mieszkańcy Krakowa, 6,3 małżeństwa na 1000 mieszkańców.

Najtrwalsze małżeństwa są w woj. poznańskim, gdzie prawomocnie orzeczonych rozwodów było 3,2 na 10.000 ludności; najczęściej rozwodono się w stolicy — 27,2 rozwodów na 10.000 mieszkańców.

Tygodniowa GAWEDA

▲ Dokąd na urlop? ▲ Wielu woli „dziury” ▲ Rezerwy: cisów, czarnych łabędzi i grzybów

Generalny temat rozmów. W tramwaju, autobusie, poczekalni, w przerwach w pracy, na uczelni — przed i po egzaminie, słowem wszędzie: — Dokąd jedziesz na urlop?

W dalszym ciągu większość ludzi woli korzystać z urlopów w letnich miesiącach, od czerwca do lipca, choć pewna liczba miłośników nart oszczędza sobie trochę urlopu na zimą.

No więc różnie to bywa. Jakaś część urlopowiczów uciulała sobie forse i wybiera się za granicę, większość jednak, zarówno z przyczyn oszczędnościowych, jak i dlatego, że „piękna nasza Polska cała”, spędza urlop w Kraju. To jeden podział.

Drugi: część jedzie w określone miejsce i tam spędza cały urlop, inni — wola przetrzącać się od północy na południe, od wschodu na zachód. Dotyczy to przede wszystkim zmotoryzowanych, a tych coraz więcej. Zaczyna już być tłok na ulicach, drogach i szosach.

Podział trzeci: jedni wola głośnie, modne miejscowości — Sopot, Ustkę, Szklarską Porębę, Karpacz, Wisłę, Krynice, Zakopane, Szczaownicę, Busko-Zdrój, Ciechocinek; inni uciekają od zgiełku, od zatłoczonych plaż, od rozwarcotanych dziesiątkami silników jezior, od deptaków z najmłodszymi kreacjami, decydują się na ciszę, odpoczynek nerwowy i psychiczny. I, co ciekawe — choć w głośnych miejscowościach urlopowych tłok po dawnemu, coraz więcej ludzi wybiera jednak „dziury”, w które można się zaszyć.

Tym bardziej, że te „dziury” nie są tak dziurawe, jak mogłoby się to na podstawie doświadczeń jeszcze sprzed kilku nawet lat wydawać. Pobudowano w całej Polsce mnóstwo nowych domów turystycznych, urządzono wiele campingów, zaopatrzone tereny wypoczynkowe, zadbano o wyżywienie urlopowiczów, a nawet o rozrywkę. W tym roku z okazji 25-lecia PRL miejscowe rady i ośrodki turystyczne postarały się o to, by wszystko wypadło jak najlepiej. Centralny Ośrodek Informacji Turystycznej proponuje różne nieznane lub mało znane dotychczas miejscowości wypoczynkowe z przeróżnymi atrakcjami, nadające się zwłaszcza na wcz-

asy rodzinne, i co nie jest bez znaczenia — o wiele tańsze od tych głośnych. Parę przykładów:

W Białostockiem leży nad Bugiem małe miasteczko Drohiczyń, bardzo tam piękna okolica, znam ją, dla człowieka lubiącego zachwycać się krajobrazem — cudo. W Drohiczyńcu można dobrze spędzić urlop. W tymże województwie w miejscowości Koziół nad Pisą w Puszczy Piskiej wymarzony urlop. Kajakami do ujścia Narwi wycieczka 42 kilometry, sama radość. Kto nie chce „się męczyć”, może statkiem pojechać do Spiszu.

W Borach Tucholskich w Bydgoskim jest wieś Tleń przy ujściu rzeki Brdy. Tleń chętnie przyjmie turystów i pokaże im wspaniały rezerwat cisów, jedyny w swoim rodzaju.

Rezerwy są różne: w Steżycy, wsi nad Jeziorem Raduńskim w województwie gdańskim jest np. rezerwat dzikich łabędzi.

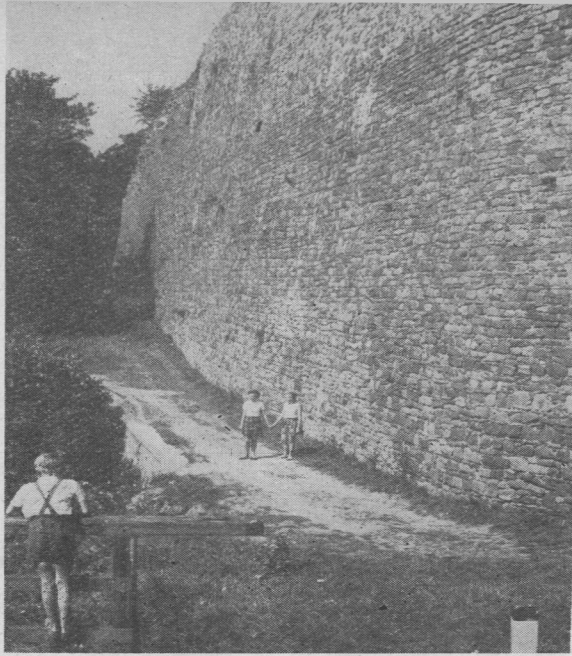
Dla odmiany w Zaklikowie na skraju Puszczy Solskiej ślady przedhistorycznego grodziska, kościół modrzewiowy z XVII wieku i... niestychane bogactwo grzybów i jagód. To Lubelszczyzna.

W Sulejowie niedaleko Piotrkowa byłem jeszcze przed wojną; rzeczulka, dawne opactwo cystersów, wapienniki, las.

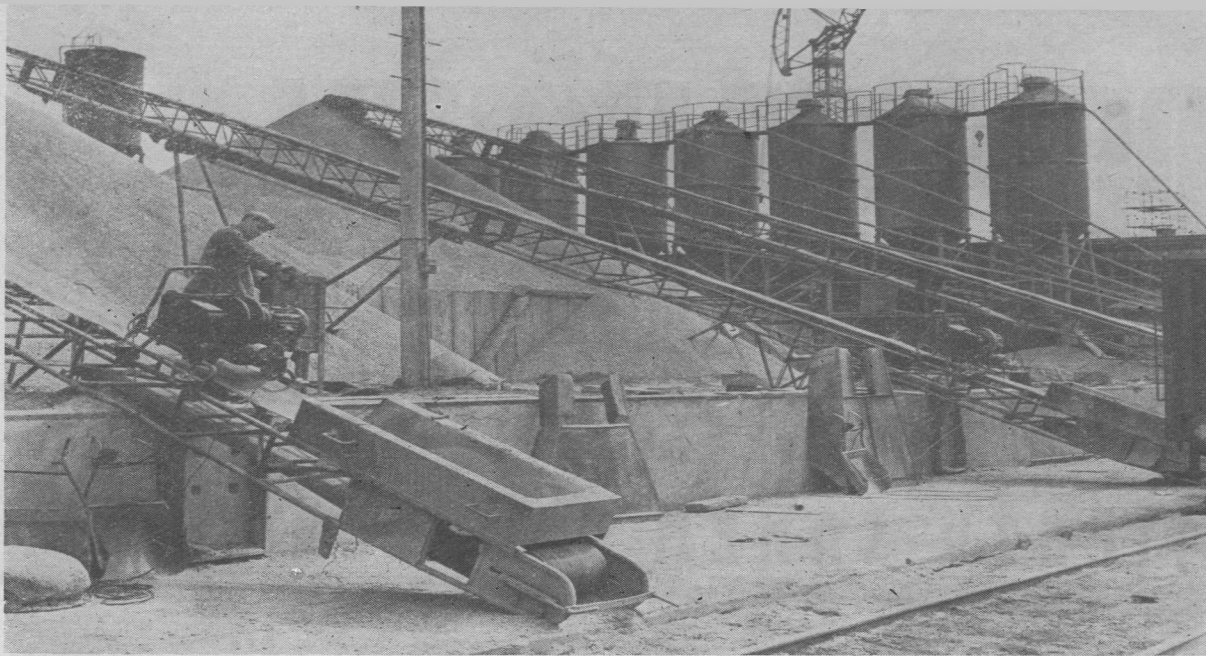
Na stokach Gór Sowich (w powiecie Nowa Ruda we Wrocławskim) czekają na turystów szlaki turystyczne na Wielką Sowę, Kalenicę, Przełęcz Jugowską i Kamionkowską.

I tak dalej, i tak dalej. We wszystkich tych miejscowościach i 100 innych zadbano o to, by urlopowicze w godziwych warunkach mieszkali, przyzwoicie zjedli i nie nudził się. Czegóż trzeba więcej?

W tym roku ludzie pracy korzystają z mocy ustawy sejmowej z przedłużonych urlopów po raz pierwszy. Można więc trochę zaoszczędzić na narty, a latem wraz z rodziną za niedrogie pieniądze spędzić świetny urlop. Mnie podobają się znacznie bardziej właśnie takie „dziury” niż wylegantowany Sopot czy przeladowane tłumem wyfioczoonych ceprów i ceprzyc Zakopane.



Takie „mury cyklopów” znajdują się i w Polsce



Pracujący dla rolnictwa Ośrodek Maszynowy też nie obejdzie się bez wapna

OD DREWNIANEJ DO PREFABRYKOWANEJ

KAZIMIERZ Wielki zastając Polskę drewnianą i zostawiając murowaną nie mógł przewidzieć, że współczesne pokolenie zastanie ją zrujnowaną, a zostawi prefabrykowaną. Zresztą z tym naprawdę wielkim królem było trochę inaczej niż w historycznym przysłowiu: on już stał w Polsce mnóstwo budynków murowanych jeszcze z czasów Bolesława Chrobrego. Prawdopodobnie jednak znacznie pomnożył ich liczbę, jeśli przylgnęło do jego imienia i utrzymało się przez wieki powiedzenie o Polsce murowanej. Zresztą w owej epoce murowano jedynie najbardziej reprezentacyjne budowle: rezydencje królewskie lub książęce oraz kościoły. Resztę, nawet grody obronne i ich wały stawiano z drewna. Tak było w całej Europie.

Starożytność zna liczne przykłady budynków kamiennych przypominających dziecinne klocki: ociosany kamień składany w wątki murów bez środków wiążących. Tak budowali Egipcjanie swe piramidy i świątynie, takie zabytkowe mury spotyka się jeszcze w Grecji i innych krajach śródziemnomorskich. Dawniej zwano to „murami cyklopowymi” nie wierząc, by zwykli ludzie, a nie olbrzymi, mogli bloki ważące nieraz po parę ton ustawić jedne na drugich na wiele metrów wysokości. Lecz „wkrótce”, ot tak po paru tysiącletniach upowszechniła się cegła. A ta już musiała być związana za prawą. Stąd rola wapna w budownictwie.

Stare, pocziwe wapno. Przed setkami milionów lat mikroskopijne żyłtka morskie pracowicie budowały swe skorupki i szkielety z rozpuszczonych w wodzie soli wapiennych. Żyłtka umierały, opadały na dno mórz tworząc warstwy grube na setki metrów. Ruchy skorupy ziemskiej podniosły dna morskie, wypiętrzały je w całe łańcuchy górskie. Te, wietrzejąc, tworzyły niezwyklej malowniczości krajobrazy. Wapienny jest Giewont, wapienna jest dolina Prądnika w Ojcowie, Pieniny, niemal całe Góry Świętokrzyskie. W Małopolsce więc znajdował się staropolski ośrodek wapiennictwa: tu wydobywano kamień dla budownictwa i tutaj wypalano z niego wapno. Do dziś w województwie kieleckim i części krakowskiego widać czcigodne zabytki najwcześniejszego okresu uprzemysłowienia Polski — czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, gdy z inicjatywy Stanisława Staszica tworzone hutnictwo żelazne, „kuźnice” dla przerobu żelaza, a także nowoczesne na owe czasy wapiennictwo. Stoją więc, podobne do baszt obronnych, kilkunastometrowej wysokości stożkowej budowle z białego wapienia. W nich z takiego samego kamienia wypalano wapno.

Dziś to już tylko wspomnienia. Ośrodek białego górnictwa przesunął się na północ, na Kujawy.

Największym w Kraju dostawcą kamienia wapiennego są Zakłady Przemysłu Wapienniczego w Bielawach, województwo bydgoskie. Potężne obrotowe piece: poziome rury o wielkim przekroju, ponad sto metrów długości. Z wolna obracają się, zionąc piekielnym żarem wokół. W ich wnętrzu wypala się wapno, tak potrzebne Krajowi.

Ile go potrzeba? Każdą ilość i jeszcze więcej! W roku 1966 kubatura budynków oddawanych co roku do użytku w Polsce przekroczyła 100 milionów metrów sześciennych, w roku następnym przekroczyła 110 milionów i co roku rośnie w takiej proporcji. Budownictwo woła o wapno.

Obok tradycyjnej cegły czerwonej wypalanej z gliny coraz więcej produkuje się w Polsce cegły silikatowej. Jest ładna, biała, trwała. Można z niej stawiać zewnętrzne ściany budynków bez ich tynkowania. A cegła silikatowa wyrabiana jest z piasku i wapna. Cegielnie wołają o wapno.

Rolnictwo woła o wapno nawozowe. Gleby podmokłe, zakwaszone wymagają wapnowania, by zwiększały się plony. W roku 1937 wysypano na całym obszarze Kraju 20 tysięcy ton wapna nawozowego. W 1967 — jeden milion i dwieście dwa tysiące ton!

O wapno wołają cukrownie — jest ono niezbędne w produkcji białego rafinowanego cukru. Woła przemysł chemiczny — dla niego to surowiec do dalszego przerobu, a równocześnie niezbędny materiał pomocniczy w wielu procesach: wapno palone jest najtańszym środkiem odwadniającym. Woła nawet przemysł farmaceutyczny, który też bez wapna nie może się obejść — wiele leków powstaje na bazie związków wapienia.

Zakłady w Bielawach są dumą Kujaw. Tu najwcześniej stosowano unowocześnienia takie jak wyposażenie wszystkich kominów w elektrofiltry. Ta jedna niewielka, lecz precyzyjna inwestycja pozwala wychwytywać rocznie 2 tysiące ton surowca „z powietrza”. Dla okolicy oznacza to zmniejszenie zapylenia, dla zakładów — dodatkowy zysk 600 tysięcy złotych rocznie.

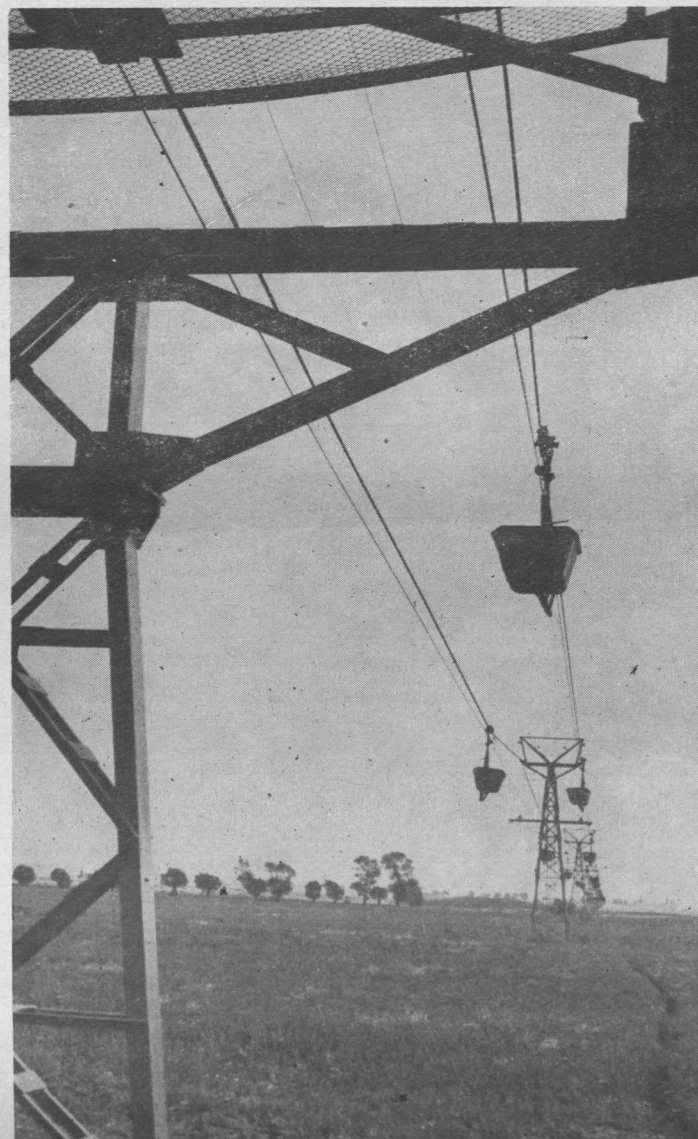
Nieopodal Bielaw leżą zakłady w Piechcinie. Też dumne ze swej nowoczesności, z dobrego zorganizowania transportu wewnątrzfabrycznego kolejką linową, z pięknego Parku Tysiąclecia z basenem i łabędziami, muszłą koncertową i nowoczesną kawiarnią. Z Piechciny czerpie mnóstwo wapna nawozowego rolnictwo.

Cement — wielki postęp w budownictwie i warto mu będzie kiedyś osobno kilka słów poświęcić. Ale to w niczym nie umniejsza wartości i przydatności wapna. Mówią o tym dwie liczby: produkcja wapna budowlanego i przemysłowego w Polsce w roku 1937 wynosiła niewiele ponad ćwierć miliona ton. W trzydzieści lat później — trzy i ćwierć miliona. A i tego ciągle mało!

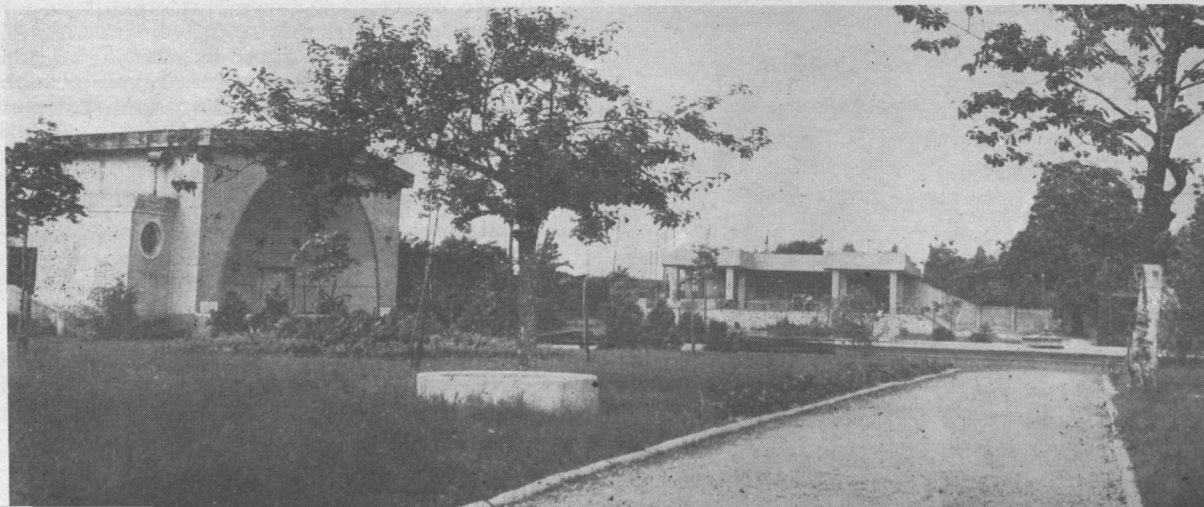


Gotowe wapno, zapakowane w worki, odbiera przemysł chemiczny, budowlany, cukrowniczy...

Część produkcji Piechcina dostarcza się wagonikami kolejki powietrznej do zakładów w Mątwach



W Piechcinie Park Tysiąclecia jest dumą mieszkańców tego niewielkiego miasteczka



POLSKIE IKONY

DŁUGA DROGA Z BIZANCJUM NA ZIEMIĘ MIĘDZY SANEM I WISŁĄ



W MIASTECZKU rozszalał się pożar. Wiatr rozrzucał płonące głównie na drewniane domostwa. Z dwóch przeciwnych stron zabrzmiały dzwony cerkwi i kościoła. Wysoko w górze trzymając ikonę na czele spłoszonego tłumu siedł pop. Ze świętym obrazem nad głowami wiernych kroczył ksiądz. Spieszyli gasić pożogę. Było średniowiecze.

Przez setki lat wierzone, że ikona, święty obraz świętego, ma nadprzyrodzoną moc. W czasie burzy stawiano ją na oknach wiejskich chat, by na strzechę nie padł grom. W czasie pomoru odpędzała czarną dziewicę śmierci. W posuchę sprowadzała deszcz. Oddawano jej boską cześć. Dziś jest przedmiotem pożądania znawców sztuki. Ubiegają się o posiadanie ikon muzea całego świata. Koneserzy sztuki płacą za nie tysiące dolarów, a zwykli zjadacze chleba chcą mieć bodaj dobrą kopię. Skąd ta fascynacja?

W VII wieku naszej ery świat rozpadł się na dwie połowy. Rzym z religią katolicką stał się ośrodkiem kultury zachodniej, Bizancjum — prawosławne — ośrodkiem kultury wschodniej. Ze wschodu na ziemię położone między Wołgą i Odrą przybyli Cyryl i Metody. Żyjącym wśród szumiących puszczy plemionom nieśli chrześcijaństwo obrządku wschodniego. Padły posągi Światowida. Na jego ołtarzach mnisi stawiali Chrystusa. To był pierwszy kontakt ze sztuką Bizancjum. Gdy Mieszko I przyjął wiarę katolicką, płynące z zachodu wpływy romańskie zalały Polskę. Stała się terenem, na którym krzyżowały się wpływy obu kultur. Odtąd też na jej ziemiach, zwłaszcza na południu i wschodzie, oba obrządki przez wiele stuleci miały posługiwać się ikoną.

Trudno dziś pojąć, iż przez stulecia wierzone, że ikony malują się same lub cudownym sposobem trafiają do świątyń. Malowali je mnisi. Upływały wieki, a oni cierpliwie i wnie kopowali bizantyjskich mistrzów. Nie wol-

L'amateur de peinture ancienne n'ayant aucune connaissance possédée s'imagine que les icônes sont surtout une „spécialité” russe, grecque ou bulgare. Il sera donc étonné d'apprendre que l'art polonais, surtout celui qui s'est développé après le VIII siècle au sud et au sud-est de la Pologne, a compté de nombreux peintres anonymes qui se consacraient aux icônes. Après une période de silence qui était due à la suprématie absolue de l'église catholique romaine qui était devenue église d'Etat, au XVII siècle on observa une sorte de renaissance de l'art byzantin. Ensuite, après les partages de la Pologne, l'influence de l'église orthodoxe se fit de plus en plus forte dans les régions orientales de la Pologne d'alors. Et puis de nouveau les icônes cessèrent d'être à la mode. Aujourd'hui, elles le sont de nouveau; nombreux sont les artistes modernes se consacrant à la peinture imitant les grands maîtres de cet art original s'il en est. Mais les amateurs d'art recherchent surtout les icônes d'époque, c'est pourquoi à Sanok a été créé un musée comptant actuellement plus de six cents icônes datant de toutes les époques et de toutes les régions de la Pologne où cette sorte de peinture s'est développée au cours des siècles.

Sw. Bazyli, Chrystus Pantokrator i Madonna z Dzieciątkiem



Ukrzyżowanie — ikona z XVII w. z pow.

no było zmienić nic. Nawet gwiazdki na szacie, a cóż dopiero sposobu malowania.

Na całe życie zamknięci za murami klasztoru już od chłopięcych lat — jak religii — uczyli się swej sztuki. Był to cały rytuał poczynając od preparowania lipowych czy jodłowych desek pod ikonę i robienia gipsowych lub kredowych podkładów pod malowidło. Mdlały ręce chłopców, gdy rozcierali z białym farby o kolorycie tak doskonałym, że ikona w najmroczniejszym zakątku jarzyła się jak klejnot. Pracę poprzedzały długie posty i modlitwy. Po nich dopiero wolno było wziąć pędzel, by płynną linią nadać kontur smukłym postaciom, zarysować fałdy szat tak, by podkreślały gesty, rysunek dłoni delikatnej, nie do pracy stworzonej. Ze złotego lub srebrnego tła wyłaniali się święci, prorocy i patriarchowie, zastygli w bezruchu niezmiennych póz, z dalekim spojrzeniem, nieobecni duchem na ziemi. Tuliły smagłe dzieciątka Madonny o ciemnych twarzach i boleściwych oczach, tak egzotyczne na polskiej ziemi, gdzie dziewczyny były jasnowłose i niebieskookie. O setki lat i tysiące kilometrów odległa od swej ojczyzny żyła na ziemi podkarpackiej i nadbużańskiej rygorystyczna sztuka dawnego Bizancjum.

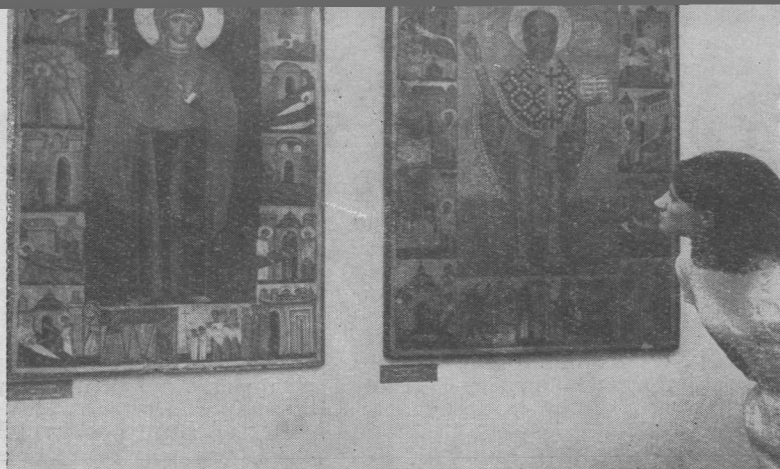
Człowiek narzuca sobie surowe kanony, a gdy nazbyt go krępują, odrzuca je. Z ikoną było podobnie. Wraz z nadejściem Renesansu kończy się niewolnicze naśladownictwo. Znika szablon. Odtąd św. Jerzy walczący ze smokiem wygląda nie jak duch, lecz człowiek z krwi i kości. Prorocy coraz bardziej przypominają zwykłych śmiertelników. Niektórzy na-



Ustrzyki Dolne

wet noszą stroje dworskie. A w tle, dotąd płaskim, zaczyna się rysować perspektywa. Mnisi niewiele więcej niż własny klasztor widzieli. Więc w Jerozolimie rosną palmy jako żywo przypominające wierzyby o wiosnie. Nad strumieniami cień dają rudopienne, o zielonych głowach sosny. Do żłobka śpieszą pasterze spod sanockich wiosek. A gdy przyjdzie mni-chowi zamek czy świątynię namalować, przedstawia ją tak, jak widział w Przemyślu. Złamanie surowo obowiązujących praw, które się dokonało w wieku XVI i XVII, przynosi ikononie ogromny rozkwit. Coraz częściej tworzą je nie mnisi, ale malarze. Powstają całe ośrodki produkujące setki ikon.

Jest wiek XVII. Położone w dorzeczu Sanu pod Przemyślem Rybotycze słyną z tego, że dwie tu parafie: katolicka i prawosławna. Rywalizują ze sobą w walce o dusze wiernych. Ale ikony i tu, i tam jednakie. Coraz bardziej ludowe. Na jarmarkach chłopi kupują obrazy. Od prawosławnych i katolików. Im bogobojniejsza chata, tym więcej ikon. A malarze świeccy nie są tak pokorni i skromni jak mnisi. Żądni sławy podpisują swe dzieła Wojciech z Leżajska, Paweł Radzyski, Laurenty Nieszkowski. Coraz więcej miejscowości zdobywa sławę dzięki twórcom ikon — Przemyśl, Jaworów, Nowy Sącz, Poczajów. Nawet w Muzeum pod Krynica — krok od Krakowa powstają teraz ikony. Cóż się dziwić? Przecież Kaplica Świętokrzyska na Wawelu też nosi wyraźne piętno sztuki Bizancjum. Przecież słynna na Zachodzie „Czarna Madonna” z Jasnej



Często postać ikony otaczały umieszczone na obramowaniu sceny opiewające życie świętego. W ten sposób ikona stawała się podręcznikiem religii. Na zdj.: św. Prakseda i św. Mikołaj — ikony z XV w.



Bogato rzeźbione drzwi cerkwi zdobią malowane na drzewie liczne ikony

Góry jest ikoną. Przecież sam król Jan III Sobieski patronował twórcom ikon.

Kiedy już nie tylko w cerkwiach i kościołach, ale i w wioskach się znalazły, zmieniło się oblicze ikon raz jeszcze. Zniknęła smukłość postaci. Zastąpiły ją krępe sylwetki ludowe, miał cienką kreską, rubasznym konturem obwiodzone. A i Madonnom zdarzało się mieć miast wąskiego arystokratycznego noska, krótki, pyrkaty. Twarze świętych popelniały, lica się zaróżowiły — widać nieobcy był im smak tłustego schabu, piwa, a może i czegoś mocniejszego... Zmieniły się barwy ikony — surowe, agresywne barwy rodzimego krajobrazu wyparły kolory z Bizancjum czerpane. Przyszedł i taki czas, gdy już nie malarze, lecz — jak pisze kronikarz — „hultaje, bieguni i partacze” za robotę ikon się wzięli. A wreszcie ludowi wiejscy samoucy podpatrując ikony stworzyli sztukę nową — rodzimą. Podkarpackie malowidła na szkle. Janosiki skaczące przez ogień, wiejskie weseliska, zbójnicy, pasterze — krwiści i krewcy, jaskrawo barwni w górskim krajobrazie — to polscy potomkowie bizantyjskiej ikony. I tu najpierw kontur malarz obwodzi kreską ciemną, a później wypełnia go barwami jaskrawymi, intensywnymi. I tu, jak

w ikonach, perspektywa jest lekko tylko zaznaczona, postacie płaskie, wtopione w tło. To także dzieła sztuki, nie uczonej, ale z głębokiej potrzeby powstające.

Skoro wszystkie muzea świata zabiegają o posiadanie własnych ikon, jakżeby nie zbierano ich w Kraju. W dwóch najważniejszych dawnych ośrodkach produkcji zgromadzono piękne egzemplarze. W muzeum w Sanoku jest ich aż 600, w pięknie położonym zamku, zbudowanym jeszcze w XIV w. znalazły znakomite tło zabytkowej architektury. W Muzeum Ziemi Przemyskiej zgromadzono 300 ikon. Są pod ochroną państwa. Nic więc dziwnego, że zdarza się, iż cudzoziemcowi, który przyjdzie do sklepu z dziełami sztuki, sprzedawca powie: Pragnie pan kupić ikonę? Proszę, ta jest odpowiednia dla pana. Świętna kopia. Ta też jest na sprzedaż, ale to oryginał i nie może być wywieziona z Kraju. Tamta? Tamtą może kupić tylko muzeum. Należy do skarbów narodowych.

Tekst: Halina SŁOMIŃSKA

Zdjęcia: Jarosław TARAN

Sąd Ostateczny — ikona z XVII w. z pow. Ustrzyki Dolne



Madonna z Dzieciątkiem — wiek XVII

Z pietyzmem przechowują polskie muzea i takie zabytki, jak te księgi liturgiczne



SPOIWA, ZAPRAWY I BETONY — SPRZED WIEKÓW

F J N

O DNAWANIE i rekonstrukcja zabytków sztuki inżynierskiej i architektonicznej wymagają niestannych studiów nad techniką budowlaną, nad najskuteczniejszymi materiałami, służącymi do naprawy zabytkowych budowli. Spoiwa i zaprawy, cement, asfalt i beton, materiały znane od wieków oraz wprowadzane współcześnie, wzajemnie się tu uzupełniają. Ciekawe, że często niektóre z materiałów najstarszych, częściowo już zapomniane, wybornie dziś zdają egzamin dzięki swej świetnej jakości.

Takim materiałem jest np. starorzyska zaprawa wapienna, używana przy wykonaniu wodoszczelnych tarasów w Rzymie, a następnie wielokrotnie we wczesnośredniowiecznej Francji. Według Marka Vitruwiusa Polliona, architekta rzymskiego z czasów cesarza Augusta (I w. p.n.e.) oraz Pliniusza Starszego — uzyskiwano niezwykłą wodoszczelność zapraw wapiennych, stosując przy ich przyrządzaniu receptę nadającą im nierozpuszczalność w wodzie. Z dzisiejszego asfaltu, jako złożeń naturalnych, korzystano już w starożytnej Mezopotamii, a także później w średniowieczu w Europie (m. in. w roku 1353 na terenie zamku papieskiego w Awinionie wykonano za pomocą asfaltu izolację wodoszczelną cysterny do wody pitnej). Zapomniany potem na gruncie europejskim asfalt został odkryty w złożach bitumicznych w Val du Traverse we Francji przez Greka Eyrini d'Eyrinis, który zastosował go do izolacji.

Również polscy specjaliści mają w dziedzinie spoiw budowlanych poważne osiągnięcia. W 1824 r. polski inżynier Feliks Pancer (1798—1851), projektant i budowniczy w latach 1844—

1846 Nowego Zjazdu w Warszawie, opracował na potrzeby budowy Kanału Augustowskiego (1824—1839) spoiwa, które obecnie, po blisko 150 latach, okazało się znacznie lepsze, bardziej trwałe i odporne na działanie mrozu i wody niż sławny cement portlandzki. W ścianach słuz kanału zastosowana była przez F. Pancera i kierownika budowy gen. Ignacego Prądzyńskiego metoda zatapiania wielkich kamieni — otaczaków — w zaprawie na spoiwie pancerskim. Jeszcze dziś przyczepność zaprawy do kamieni jest większa niż przy użyciu cementu portlandzkiego.

Fabryka w Tomaszowie Maz., której 4-piętrowy murywany budynek, wybudowany w 1824 r. na spoiwie pancerskim, jest nieprzerwanie w użyciu — do dziś

jest pozbawiona wszelkich śladów wilgoci zarówno na tynkach elewacyjnych, jak i we wnętrzu. Dzieje się tak mimo zagłębienia fundamentów fabryki w wodzie gruntowej (obok przepływu rzeka Wolborka) oraz całkowitego braku izolacji przeciwwilgociowej. Oto jeszcze jeden z dowodów skuteczności dawnych, niejednokrotnie zapomnianych czy zaginionych receptur spoiw. Bardzo interesujący jest fakt, że receptura Pancera, opublikowana przez niego w czasopiśmie literacko-naukowym „Pamiętnik Warszawski” jeszcze przed praktycznym użyciem spoiwa — dopiero przed dwoma laty została wyszperana przez inż. architekta Jerzego Górewicza z Instytutu Organizacji Mechanizacji Budownictwa w Warszawie.

TAJEMNICZY NIKIEL W POLSKIEJ SOLI

Nikiel, który — oprócz tradycyjnego i najbardziej znanego zastosowania w powlekanii blach powłoką ochronną — używany jest w coraz liczniejszych procesach wytwórczych, w postaci rodzimej nigdzie nie występuje. Otrzymuje się go z siarczków i arsenów, a jedynie od czasu do czasu spotyka się w przyrodzie — w różnych formacjach geologicznych — małe kuleczki magnetyczne o różnym składzie chemicznym (na ogół z przewagą żelaza), w których zawartość niklu waha się od ułamka do 60 procent. Kuleczkom tym przypisuje się pochodzenie kosmiczne.

Tymczasem niedawno w pokładach soli w Wieliczce znaleziono (wyzolowane przypadkowo z roztworu soli) tajemnicze kuleczki niklowe o średnicach od ok. 2 do ok. 0,5 mm. Poddano je dokładnym badaniom w pracowniach Uniwersytetu Toruńskiego, jed-

nak nie można jeszcze stwierdzić, czy jest to nikiel pochodzenia meteorycznego czy też powstał na Ziemi w sprzyjających warunkach fizyko-chemicznych. Wszystko wskazuje jednak na to, że jest to pierwsze odkrycie niklu występującego w czystej postaci.

Obecnie, na podstawie materiału mineralnego, zebranego m. in. w Wieliczce, Bochni, Inowrocławiu i Kłodawie, prof. Leopold Mazur prowadzi w Toruniu prace, które — być może — pozwolą na eksperymentalne wyjaśnienie pochodzenia i warunków powstania niklu rodzimego.

Oczywiście, nawet wyjaśnienie tej zagadki nie oznacza, że nikiel znajdujący się w polskiej soli może być eksploatowany do celów przemysłowych. Naukowców jednak intryguje zagadka: skąd się tam wzięły w nie spotykanej dotąd postaci?

KOLONIE

WYPOCZYNEK CZYNNY

K ONIEC dwudziestego wieku to czas wzmożonej aktywności człowieka we wszystkich dziedzinach życia. Giną zawody, które można było wykonywać bez inicjatywy własnej pracownika i bez ścisłego stosowania się do terminów. Aktywność jest warunkiem powodzenia w życiu. Nawet odpoczynek powinien być czynny, jeśli ma przynieść korzyść. Tylko obłożnie chorym lekarz zaleca bezczynność.

Aktywny wypoczynek szybciej usuwa zmęczenie niż lenistwo i, choć brzmi to paradoksalnie, wypoczynek (lecz tylko czynny) przysposabia człowieka do sprawnego realizowania przyszłych zadań. Na czym polega? Na regeneracji organizmu, rozbudzeniu zainteresowań, przyswajaniu nowych wiadomości, wdrażaniu do czynnego, zdyscyplinowanego życia poprzez zaplanowane i kształtujące zajęcia rekreacyjne. Gry i zabawy sportowe, gry i zabawy umysłowe, wycieczki połączone ze zwiedzaniem i uzupełnianiem wiadomości, czasem poznawaniem zupełnie nowych problemów — niepostrzeżenie wymagają sprawności fizycznej i umysłowej.

Takie wakacje czekają na dzieci Polonii w Kraju. Pełne inicjatywy, śmiałość w każdym warunku; na co dzień, w gali i w pokonywaniu wszelkich trudności, prowadzące już teraz bogate życie umysłowe — dzieci z Kraju pełną swobodą w sportowo-turystycznym trybie życia. Niepotrzebne są galowe stroje, wysokie obcasy i szminki. Przydatne są stroje przystosowane do sportowo-turystycznego trybu życia.

Kuchnia polska jest niewątpliwie inna niż francuska. Na koloniach zatrudnieni będą wysoko kwalifikowani specjaliści. Posiłki przygotowywać będą zdrowe i obfite. Zbędne jest więc ciągle życie przez dzieci słodczy. Natomiast organizatorzy oczekują, że wraz z dziećmi przyjadą do Polski

Interwencje medyczne — natychmiastowe. Skaleczona ręka zostanie opatrzona, bólowy ząb uleczony lub usunięty, jeśli na plombę będzie już za późno. W specjalnych przypadkach (fakt autentyczny: dziecko przyjechało na kolonie pogryzione przez psa, powstał problem szczepienia przeciw wściekliznie) — kierownictwo kolonii porozumie się nawet telegraficznie czy telefonicznie, by ustalić z rodzicami tryb leczenia. W Kraju wszystkie dzieci są objęte obowiązkowymi i bezpłatnymi szczepieniami ochronnymi, m. in. przeciw gruźlicy, ospie, Heine-Medina. Gdyby jednak zawleczona została do Kraju jakaś epidemia, dzieci Polonii na równi z dziećmi z Kraju otrzymają stosowne zastrzyki, np. gamma-globuliny wzmacniającej samą obronę organizmu. Nie mogą się jednak zdarzać przypadki rejestrowane w historii kolonii, że rodzice przysyłają dzieci z utajonymi chorobami. Organizatorom miło jest wprawdzie otrzypywać listy dziękczynne za wyleczenie dziecka, jednak pobyt w szpitalu nie jest najlepszym sposobem wykorzystania wakacji.

Warunki bytowe. Organizatorzy zapewniają wypoczynek w miejscowościach o dużych walorach klimatyczno-turystycznych i w dobrze wyposażonych bazach. Rodzice zaś powinni zadbać, by ekwipunek dawał dziecku pełną swobodę w sportowo-turystycznym trybie życia. Niepotrzebne są galowe stroje, wysokie obcasy i szminki. Przydatne są stroje przystosowane do sportowo-turystycznego trybu życia.

Kuchnia polska jest niewątpliwie inna niż francuska. Na koloniach zatrudnieni będą wysoko kwalifikowani specjaliści. Posiłki przygotowywać będą zdrowe i obfite. Zbędne jest więc ciągle życie przez dzieci słodczy. Natomiast organizatorzy oczekują, że wraz z dziećmi przyjadą do Polski

przepisy na ulubione ich potrawy, a także wskazówki dotyczące sposobu żywienia. Pozwoli to gospodarzom na dostosowanie się do gustów małych gości w tych ośrodkach, gdzie kierownicy i kucharze nie znają kuchni francuskiej.

Aktywność. Organizatorzy kolonii czekają na dzieci z programem pełnym interesujących i kształcących zajęć. Czy będzie on zrealizowany? Zależy to od postawy dzieci. Jeśli będą się wyłączały z tych rozrywek i zajęć, których dobroczynne działanie może dopełnić im w kształtowaniu dynamicznej, pełnej ciekawości życia postawy życiowej — nie odniosą większych korzyści z pobytu w Polsce. Pobyt w nieznanym środowisku, poznawanie dorobku materialnego i kultury obcych krajów, a co dopiero Kraju ojców — jest czynnikiem niezwykle wzbogacającym życie. Lecz pod warunkiem, że dziecko będzie chciało korzystać ze wszystkich możliwości, które dają kolonie. Jednym z najważniejszych momentów jest przyjaźń. W pierwszym onieśmieleniu dzieci z Belgii i Francji będą lgnęły przede wszystkim do siebie. Ale jak dowodzą doświadczenia ubiegłych wakacji, najwięcej zyskały te dzieci, które potrafiły zaprzyjaźnić się z polskimi kolegami. Wzajemne kontakty sprzyjały pogłębieniu znajomości języka polskiego, nawiązaniu z Krajem ojców pierwszych więzów uczuciowych, nierzadko intelektualnych. Nie jest to sprawa błaża. W przyszłości może niejedną dzisiejszą kolonistę zechce skorzystać ze stypendium naukowego i w Kraju ukończyć wyższe studia. Wtedy dziecięce przyjaźnie, znajomości i serdeczny kontakt z Polską okażą się niezwykle rentownym kapitałem.

Organizatorzy kolonii oczekują aktywności nie tylko od dzieci, ale i od rodziców. Oczekują na listy z uwagami we wszelkich sprawach dotyczących młodych gości Kraju, sposobu organizowania i prowadzenia kolonii oraz realizacji programów wychowawczych. Uwagi pozytywne i krytyczne umożliwią im lepsze jeszcze w latach następnych organizowanie kolonii. h.

Pour la cinquième fois dans son histoire exaltante bien qu'encore brève (un quart de siècle pour un Etat millénaire, c'est peu, mais c'est également beaucoup en raison du contenu social de la période écoulée), la Pologne populaire vient d'être son parlement. La participation électorale importante a prouvé une fois de plus que l'immense majorité de la Nation donne son accord au programme du Front d'Unité de la Nation (FJN — Front Jedności Narodu). Car les élections législatives jouent en Pologne un double rôle — il ne s'agit pas uniquement d'élire des députés représentant toutes les régions du pays, tous ses milieux sociaux, il s'agit également d'exprimer son approbation pour ce qui a déjà été réalisé — au nom du peuple et pour son bien — ainsi que pour ce qui reste à faire au cours des années à venir.

Le système électoral en vigueur en Pologne diffère sensiblement des élections à la mode de ce que certains appellent le „monde libre”. Bien que multipartite, la vie politique en Pologne a adopté un système d'élections où tous les candidats sont présentés sur une liste unique — celle justement du Front d'Unité de la Nation. Ce système est une conséquence logique de la structure politique du pays, où la révolution sociale au nom des travailleurs de tous les domaines, donc de l'immense majorité de la Nation, l'a remporté sur l'ancien régime, qui voulait que décident de l'existence du pays ceux qui justement ne produisaient rien, ne faisaient rien pour le bonheur de tous.

La liste unique ne limite nullement les droits de l'électeur, il a toujours la possibilité de procéder à un choix, puisque le nombre des candidats est toujours supérieur à la quantité des mandats parlementaires. Au moment de procéder au choix de tel ou tel candidat, l'électeur sait qu'il a affaire à des hommes qui ont ceci de commun qu'ils se prononcent tous pour le socialisme. Le peuple polonais qui, il y a un quart de siècle, a fait sa révolution, n'a nullement l'intention de revenir en arrière et de faciliter la tâche de ceux qui sont toujours hostiles à la démocratie populaire (ils sont de moins en moins nombreux, mais il y en a encore). C'est pourquoi il considère comme juste et justifié le fait que les élections législatives ont pour but d'être des hommes et des femmes ayant uniquement l'intention d'approfondir des acquisitions de la révolution.

Les adversaires de la Pologne populaire soulignent, dans leur propagande qui n'a plus grande prise au Pays, que les élections qui viennent d'avoir lieu n'étaient pas „libres”, qu'elles n'étaient qu'une „farce”. Tous ces mots ne servent qu'à cacher leurs vrais sentiments — ils ne veulent pas admettre qu'une Pologne sans eux, et malgré eux, peut être prospère. Eux, qui prédisaient que les communistes ne se maintiendraient au pouvoir que quelques années parce qu'ils seraient rejetés par la Nation et qui, se sont lourdement trompés. La raison de cette grossière erreur est pourtant bien simple. Ils ont cru eux-mêmes en ce qu'ils racontaient, à savoir que les communistes, que les démocrates unis dans le cadre du Front d'Unité de la Nation, ne vivaient sur cette terre polonaise que pour faire le mal, que pour nuire à la Nation. Comme si le Parti ouvrier polonais unifié, le Parti paysan unifié et le Parti démocrate ne passaient qu'à une chose, ne passaient leur temps qu'à rechercher les moyens les plus perdifs pour abaisser par exemple le niveau de vie des masses travailleuses. Balivernes que tout cela. Les résultats obtenus au cours des vingt-cinq années écoulées sont là pour prouver d'une manière concrète que le Front d'Unité de la Nation, ce bloc d'hommes de bonne volonté, n'existe que pour améliorer la vie de tous les Polonais. Même celle de ceux qui n'ont pas compris, ou n'ont pas voulu comprendre, que la roue de l'histoire ne revient jamais en arrière. C'est pourquoi l'ensemble du Pays a donné son appui à ceux qui vont le représenter pendant les prochaines quatre années afin de continuer leur travail pour le bien-être de tous.

Il n'y avait qu'une liste aux dernières élections polonaises — celle des vrais patriotes qui veulent vivre et édifier une partie socialiste où le peuple est vraiment souverain.

QUOI DE NEUF A L'UNIVERSITE DE VARSOVIE?

Les vacances approchent et les étudiants de Pologne dressent leurs plans d'un repos bien mérité. Au même moment, les bacheliers désirant poursuivre leurs études se préparent à passer des examens qui, de plus en plus en raison du progrès, exigent de profondes connaissances. Certains désirent devenir étudiants à l'Université de Varsovie. Cette école supérieure hautement appréciée tant par les chercheurs que par les étudiants ne forme pas uniquement des juristes, des économistes ou des historiens; on y trouve des facultés très spécialisées, demandant à



leurs étudiants un savoir très concret. Il s'agit en premier lieu des facs de physique, de mathématique, de chimie, de biologie, en un mot — de toutes les sciences appelées exactes ou naturelles. Afin de faciliter le travail

des chercheurs et des étudiants, afin de produire des spécialistes hautement qualifiés et indispensables à l'industrie et à l'économie nationale, on a procédé à une réorganisation des structures de cette école comptant plusieurs milliers d'étudiants de toute la Pologne ainsi que de l'étranger. A la place des facultés qui jusqu'ici vivaient hermétiquement dans leur propre cadre, on a créé des ensembles (portant toujours le nom de faculté) groupant divers instituts ayant ceci de commun qu'ils se penchent sur des problèmes analogues ou voisins. De cette manière, le travail est réalisé d'une manière plus collective et donne des résultats plus complexes. Il en est de même pour les labos et les diverses installations indispensables à la recherche scientifique — en regroupant les divers instituts on évite les découplements de matériel et de recherches. Et puis, on obtient ainsi beaucoup plus rapidement des résultats concrets. Le nouveau recteur de l'Université de Varsovie, le professeur Zygmunt Rybicki, homme jeune et dynamique est convaincu que la nouvelle structure de l'Université qui lui a été confiée permettra d'obtenir d'ici peu des résultats encore plus frappants que jusqu'ici. Lui-même juriste, le recteur est cependant convaincu que l'Université a un rôle éminent à jouer dans le développement des sciences directement au service de la production, donc du bien-être de l'ensemble des citoyens de la Pologne populaire, qui a tant fait pour aider à l'essor de toutes les sciences.

Bolesławiec

Au moment de sa libération, en février 45, la charmante petite ville de Bolesławiec n'était qu'un champ de ruines fumantes. Au cours de leur retraite précipitée, les troupes hitlériennes détruisirent presque totalement ce cité si typique pour la Basse-Silésie. Quand les armées polonaise et soviétique pénétrèrent dans la ville, plus de 70 pour cent des maisons d'habitation et de la petite industrie locale n'existaient plus. Quelques jours après la libération de la ville, les premiers habitants firent leur apparition — en 1947, ils n'étaient encore qu'à peine trois mille.

Aujourd'hui Bolesławiec, centre industriel qui s'est développé à un rythme accéléré grâce à la mise en valeur de la richesse du sol constituée par le cuivre, compte plus de trente mille âmes — dix fois plus qu'au lendemain de la guerre. Il n'est donc pas étonnant que la ville ait totalement été transformée — les ruines du passé n'existent plus, nos photos le prouvent assez, mieux même — le centre de Bolesławiec a un air très moderne bien qu'adapté aux traditions de l'architecture locale.



LA GUERRE DES AMENDES

Le député à la Diète qui représente depuis quelques semaines seulement la région où est situé le village de Czastary, dans la voïvodie de Lodz, a du pain sur la planche. C'est de lui que dépend si la guerre des amendes, qui dure depuis un certain temps, prendra fin d'ici peu. Cette petite guerre rappelle un peu la fameuse „guerre des boutons”, à cette différence près qu'ici les acteurs sont des adultes. Tout commença le jour où la direction des chemins de fer décida de construire un passage à niveau devant faciliter la traversée des voies aux habitants du lieu-dit Czastary. Au début tout alla bien, les habitants passaient par le passage et les trains circulaient sur les voies sans causer de préjudice à personne. Quelques années plus tard, la localité de Czastary se développa et le village s'étala parallèlement à la voie ferrée. Pour passer de l'autre côté de la voie afin de se rendre dans les champs et sur la route, les „indigènes” commencèrent à couper les rails à plusieurs centaines de mètres du passage à niveau. C'était dangereux, et

surtout, c'était strictement interdit. Les gardes-voies en firent au début la remarque, ils la firent gentiment puisque tous se connaissaient, étant voisins. Cela ne suffit pas, les amendes commencèrent à pleuvoir. C'était devenu une sorte de jeu de rouler les gardes et de passer par l'endroit interdit. Entre temps, le conseil municipal s'adressa à la direction des chemins de fer pour exiger un nouveau passage à niveau plus près du village qui continuait à s'étendre. Les demandes restèrent sans réponse. Et la petite guerre continuait. Pour pouvoir surprendre les amateurs de promenade sur les voies, les gardes ferroviaires se cachèrent dans un petit bois longeant les rails. Là, ils furent surpris par le garde-champêtre de Czastary qui leur infligea une amende pour dévastation de bois public (c'était à son tour de faire payer les collègues en uniforme), la seconde fois, le garde-champêtre encaissa une amende parce que les gardes avaient fumé dans le bois. Le lendemain, c'était la femme du garde-champêtre qui était prise non pas tellement la main

dans le sac que les pieds sur les rails, elle paya. Le surlendemain...

La petite guerre des amendes de Czastary dure depuis un bon bout de temps. Ce qui est certain, c'est que le vrai vainqueur est le trésor public. Le député a promis de demander à ce trésor quelque argent pour faire construire le plus rapidement possible un nouveau passage à niveau.

EN BREF DE POLOGNE • EN BREF DE POLOGNE

● A la Maison des beaux arts à Varsovie a été inaugurée une exposition de 40 toiles du peintre français Jacques Messagier.

● Le virtuose polonais Konstanty Kulka effectue une tournée dans presque tous les pays d'Amérique du Sud. Agé de 22 ans, Kulka est considéré comme un des plus grands violonistes contemporains.

● On apprend la mort, à l'âge de 57 ans, du professeur Franciszek Longchamps, juriste polonais bien connu et professeur à l'Université de Wrocław.

● Le ministre finlandais des affaires étrangères, A. Karjalainen vient d'effectuer une visite en Pologne sur l'invitation de son homologue de Varsovie. Au cours des nombreuses rencontres avec les personnalités polonaises il a été question des grands problèmes intéressant les deux pays et l'Europe.

● Roman Szydłowski, critique théâtral du quotidien de Varsovie „Trybuna Ludu”, a été élu à Paris président de l'Association internationale de critique théâtrale.

● Mme Irena Svoboda, épouse du président de la République Tchécoslovaque a effectué un voyage privé en Pologne; elle était venue revoir les villes de Pologne, et en premier lieu Cracovie, où elle a vécu avec son mari après l'occupation de son pays par les hitlériens. C'est également près de Cracovie qu'ont été créées les premières unités de l'armée tchécoslovaque émigrée.

● Le vingt-cinquième anniversaire de la bataille de Monte-Cassino a été célébré en Pologne par diverses cérémonies. Une délégation officielle d'anciens combattants s'est rendue de Varsovie à Monte-Cassino pour rendre hommage à leurs camarades tombés sur le champ d'honneur.

● Helena Taigova, traductrice de la littérature polonaise en tchèque a été décorée par les autorités tchécoslovaques pour son activité en faveur du rapprochement des deux nations soeurs.

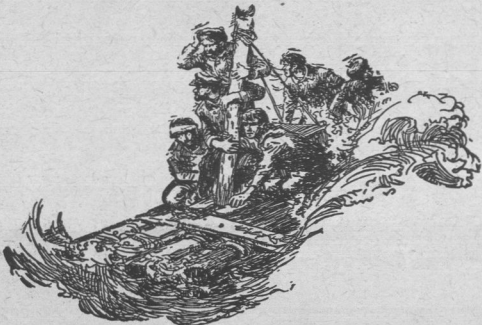
● Sous le titre „Sacrosong 69” s'est déroulé à Łódź le premier festival de Chanson Religieuse. Y ont pris part plus de cent religieux et religieuses de toute la Pologne. C'est le premier festival de ce genre en Europe.

● Un Congrès mondial de la pédagogie, organisé par l'Association internationale des sciences de l'éducation, aura lieu à Varsovie en septembre sous les auspices de l'Unesco.

● A partir de l'année prochaine, la cinématographie polonaise produira annuellement quarante films de long métrage.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Sobiesław Mrocki, syn poznańskiego rzemieślnika, nie zdążywszy ukończyć gimnazjum i przymusowej służby u pruskiego zaborcy zmuszony był opuścić rodzinną ziemię i udać się na obcy kontynent, by znaleźć środki do życia. Przez Atlantyk, po pokonaniu wielu nieoczekiwanych trudności, dostał się do Rio de Janeiro. Stamtąd — w poszukiwaniu pracy i dachu nad głową, postanowił wyjechać do pracy na plantacji kawy w Coribie.

Praca na plantacji przekraczała siły wielu robotników. Sobiesław Mrocki wraz z napotkanym w Brazylii rodakiem Witoldem Grzymałą postanowili zbiec, nie mogąc poddać się terrorowi i wyzyskowi plantatorów.

Ucieczkę tę mogliby przypisać życiu lub sroga kara, ale tę drogę uznali za jedyny ratunek. Bez pieniędzy, bez podstawowych środków pozwalających im na pokonywanie trudów dżungli, wyposażeni jedynie w prymitywną broń i noże, przez wiele dni i nocy brnęli przez krzewy i gąszcza puszczy. Natrafili na rzekę, skonstruowali sobie prymitywne czóno, którym przemierzali niemały szmat drogi. Dokąd ich prowadziła? Nie wiadomo. Przez cały czas niezwykłe trudnej, ale i pełnej przygód i doświadczeń podróży, nie napotkali młodzi Polacy śladów ludzkich. Nieustannie musieli czuwać; nieraz przyszło im walczyć z aligatorami, nieraz strzelać w jaguara. Jedynymi istotami, których zwyczaję i życie podpatrywali przez cały czas, były stada małp. Młodzi śmiałkowicie wychowani nad Wartą i Wisłą dotarli wreszcie do ludzi. Plemię Indian przyjęło ich bardzo gościnnie i zaprosiło do swego toldo — osiedla złożonego z kilkunastu szałasów. Po kilkudniowym odpoczynku Mrocki z Grzymałą udali się na polowanie, o czym czytamy poniżej.

ODCINEK 24

Już zaczęło dzień, kiedy Indianin dał znak, że zwierzę jest niedaleko. Istotnie, zaszleściły trzciny i między ich łodygami przemknął bezszelestnie cętkowany tułów jaguara. W pobliżu jaskini roślinność była wydeptana. Kiedy drapieżnik ukazał się w tym miejscu, huknęły trzy wystrzały naraz. Mrocki dojrzał, jak rozbójnik podskoczył gwałtownie w górę i ciężko runął na ziemię. Widać go było teraz w pierwszych promieniach słońca, konwulsyjnie szarpiącego potężnymi pazurami ziemię. Ponieważ nie zdechł od razu, Mrocki posłał mu jeszcze jedną kulę. Była snadź celna, gdyż zwierzę legł nieruchomo. Indianie, wydawszy okrzyk triumfu, zeskoczyli z drzewa i zaczęli wykonywać dziki taniec dokoła zwyciężonego wroga, obrzucając go gradem przezwoisk obelżywych. Póki był żywy, obawiano się powiedzieć przeciwko niemu choćby słówko, teraz jednak, kiedy leżał bez życia, drwiono z niego i poniewierano niemilosierdzie. Przywiązawszy mu do tylnych łap mocne liany, zawleczono do tolda. Wszyscy mieszkańcy wioski, nie wyłączając kobiet i dzieci, zgromadzili się dokoła zwierza. Zapanowała nieopisana radość. Okrywano pochwałami białych myśliwców, których pociski, jak się okazało, były śmiertelne. Zdarto piękną skórę, którą sobie zabrał Grzymała na podkładkę, gdyby mu wypadło spać na gołej ziemi. Mięso zaś rozdzielili między siebie Indianie i zjedli, pomimo że wydawało nieprzyjemną woń. Według ich przekonania, kto zje serce tygrysa, ten nabiera odwagi. Przymak ten po kawałku skonsumowali wojownicy dziwiąc się, że biali odrzucili go ze wstrętem.

Wynik polowania podniósł wśród Indian autorytet przybyszów. Wzrósł on jeszcze bardziej, kiedy nazajutrz udało się Mrockiemu upolować ciężkiego tapira, przydługobanego na ścieżce, którą zwykle chodził przed świtem do rzeki. Żywności teraz nie brakowało; całe toldo objadało się do syta. Przybysze, dzięki swej dobrej broni, potrafili wyżyć całą wioskę.

Przez parę dni, mając obfitość mięsa, synowie puszczy oddawali się słodkiej bez-

czynności. Do późna w nocy przesiadywali u ogniska, opowiadając sobie doznane przygody albo przekazywane z pokolenia na pokolenie baśnie i podania. Mrocki i jego towarzyszy mieli sposobność poznać bliżej Indian. Byli to w gruncie rzeczy spokojni, uczciwi i dobrzy ludzie. Lubili dużo mówić, śmiali się przy lada okazji, dobry humor i beztraska nie opuszczali ich na chwilę.

Mężczyźni nie robili nic, pozostawiając wszelkie zajęcia gospodarskie swym żonom. Jedynym ich zadaniem było polowanie i sporządzanie broni. Małżonkom swym okazali wznuszącą miłość. Mrocki był świadkiem czułych scen, pocałunków i uścisków i musiał przyznać, że małżeńskie życie synów puszczy na ogół było przykładowiejsze i zgodniejsze niż u białych. Równie czułą miłość Indianie okazali swym dzieciom. Nigdy ich nie bili ani na nie krzyczyli. Młode latorośle indiańskie, znając tę pobłażliwość starszych, na wszystko sobie pozwalały.

Z początku bębny obawiały się białych, ale wkrótce tak dalece się z nimi oswoiły, że chciały ciągle przebywać w ich sąsiedztwie. Stawały się nieraz aż tak uprzykrzone, że Grzymała tracił cierpliwość, ale nie śmiał żadnego odepchnąć ani uderzyć, wiedział bowiem, że taki postępek wzbudziłby powszechne oburzenie. Znosił więc figle i psoty wnuków puszczy bez szemrania, nawet, dla zaskarwienia sobie względów rodziców, robił im różne europejskiego wymysłu zabawki.

Indianki z początku naprzykrzały się Grzymale o paciorki, ale kiedy się przekonaly, że białe nie ma więcej tych wysoko cenionych ozdób, dały mu spokój.

Nasi przyjaciele rozdali, co tylko mogli, pozostały im rzeczy, bez których nie mogliby się już obejść. Indianie widząc to nie dopominali się już o żadne podarki. Przez cały czas pobytu w toldzie ani Mrockiemu, ani Grzymale nic nie zginęło, co dowodziło, że synowie puszczy mają wrodzoną uczciwość.

Rozmawiając z kacykiem Mrocki dowiedział się, że w puszczy mieszka dużo szczepów indiańskich, które polują na terytoriach stanowiących ich odwieczną własność. Każdy obcy przybysz jest niemilosierdzie wypędzany. Wojny między sąsiadującymi plemionami zdarzają się często, skutkiem czego i tak już nieliczni czerwonoskórzy tępią się wzajemnie. Z drugiej strony biali, którzy posuwają się ze swymi koloniami coraz bardziej w głąb puszczy, przelewają bez żadnego skrupułu krew pierwotnych mieszkańców nowego ładu. Najmniejsza kradzież z pola, zabicie owcy czy wołu sprowadza zemstę kabokla, w którego żyłach płynie prawie zawsze domieszka krwi indiańskiej. Toteż liczba Indian w Brazylii i innych krajach Ameryki Południowej szybko się zmniejsza. Plemiona zaś nie prowadzące wojny z białymi najeźdźcami padają ofiarą zawleczonych tutaj z Europy chorób, wobec których organizm Indianina nie jest tak odporny jak białego. Największymi wrogami czerwonoskórych są ospa, influenza i gruźlica. Złe nałogi, a zwłaszcza wódka, osłabiają ich moralnie. Wiele licznych dawniej i wojowniczych szczepów wymarło już doszczętnie, a taki sam los czeka i pozostałe, które dotąd żyją niezawisłe, jak ich przodkowie przed odkryciem Ameryki, w swoich niedostępnych puszczech, ciągnących się na tysiące kilometrów poprzez dolinę Amazonki, aż do Peru i Boliwii.

Mrocki oddawał się życiu bez troski, jakie na podobieństwo ptaków prowadzili czerwonoskórzy. Przekonał się prędko, że synowie puszczy czuli się zupełnie szczęśliwi, czego nie można było powiedzieć o mieszkańcach krajów cywilizowanych, gdzie człowiek, otoczony surową i ubogą przyrodą, walczy ciężko o kawałek chleba z licznymi współbraćmi. Grzymale także przypadł do gustu ten tryb życia. Pewnego wieczoru, siedząc pospołu z Indianami przy ognisku, wystąpił niespodziewanie z projektem, żeby na zawsze pozostać w puszczy i żyć na podobieństwo jej synów.

Zbudujemy sobie nad rzeką w ładnej miejscowości chałupę, wykarzujemy kawał lasu, zasiejemy fasolę, maniok, ryż albo kukurydzę i za parę lat będziemy mieli gospodarstwo jak się patrzy. Po co nam wra-

cać do miasta, gdzie ostatnie siły z człowieka wypędzają.

Ale po tygodniu zmienił zdanie. Puszcza zaczynała swą dziką monotonią źle oddziaływać na jego duszę, tęsknił za otwartą przestrzenią, za słońcem, którego tu nie widywał, chyba przed samym zachodem, kiedy słało swoje skośne promienie przez trzcinniki. Po dziesięciu dniach takiej sielanki na łonie dzikiej przyrody oświadczył, że czas ruszać w drogę.

Pożegnanie z Indianami było bardzo serdeczne. Biali musieli przyobieczać, że jeśli tylko się da, wrócą do swoich przyjaciół; dano im na drogę owoców leśnych, nauczono, jak za pomocą dwóch kawałków drzewa, pocieranych jeden o drugi, można wykręcać ogień w braku zapalek; kacyk zaś nakazał przewodnikowi, żeby odprowadził białych aż do granic posiadłości szczepu, po czym nasi zbiegowie wsiedli do nowej, szerszej i dłuższej pirogi, umyślnie dla nich zbudowanej, i ruszyli w dół rzeki, która stała się coraz szersza i głębsza.

ROZDZIAŁ XVII

Z PUSZCZY NA BRUK WIELKIEGO MIASTA

Kiedy nasi przyjaciele wyruszyli w towarzysztwie Tapira z tolda indiańskiego, mieli nadzieję niebawem znaleźć się wśród ludzi cywilizowanych. Ale wypadki potoczyły się inną koleją.

Wędrowka po puszczy przypadła im tak dalece do serca, że bynajmniej nie spieszyli się dotrzeć do celu podróży, którym było jakieś małe osiedle w odległości stu kilometrów na wschód.

Okazało się, że Indianin doskonale spełniał swoje zadanie przewodnika i opiekuna dwóch białych ludzi. Był widocznie dumny ze swojej roli. Wtajemniczał towarzyszków w sekrety życia na łonie dziewiczej przyrody.

Wędrowka odbywała się małymi etapami. Jeżeli gdzieś napotkano polane otoczoną lasem i obfitość zwierzyzny, to robijano na niej obóz. Tapir budował szałas z gałęzi, rozpałał ognisko i wszyscy trzej w słodkiej bezczynności spędzali w tymczasowym osiedlu kilka dni. Jedynym zajęciem ich było polowanie. Dzięki wskazówkom Tapira zapoznawano się coraz lepiej z fauną i florą puszczy brazylijskiej. Wyruszając zwykle o świcie w las, w ciągu paru godzin włości po zaroślach upolowano to aguti, to wodoświnę, to dziką świnię, to parę indyków o niezmiernie smacznym mięsie, to pancernika, to mrówkojada.

Na żywności, dzięki dobrej broni i obfitości amunicji, nie zbywało. Do mięsa owoców lian albo wierzchołki palmy jadalnej stanowiły doskonały dodatek. Słowem, puszcza pomimo wielu niedogodności i przykrości okazała się dla przygodnych swych gości bardzo przychylna.

Dzięki ciepłemu, a raczej gorącemu klimatowi obywano się bez odzieży. Calutki dzień obaj przyjaciele chodzili prawie nago, oszczędzając w ten sposób dobrze już podniszczoną garderobę. Niebawem Mrocki i jego przyjaciel zamienili się w prawdziwych synów puszczy.

Witold uważał, że taka włóczęga jest sto razy przyjemniejsza niż karczowanie puszczy albo pielęgnowanie krzewów kawowych. Kiedy dokoła obozowiska wystraszone zwierzę, przenoszono się o kilkanaście kilometrów dalej i tam znów rozpoczynano życie na łonie przyrody.

W ten sposób, nie spiesząc się, przez całe dwa miesiące włóczono się po puszczy. Dopiero kiedy zima brazylijska miała się ku końcowi i kiedy upały i deszcze ulewne, zamieniając selwę w jedno bagnisko, zaczynały coraz bardziej dawać się we znaki, przyspieszono nieco podróż.

Przeprawianie się przez wezbrane wsłupki ulewny strumień i rwące rzeki było połączone z dyżym niebezpieczeństwem. Kilka razy musiano oczekiwać po trzy dni na opadnięcie wód, moknąc pod przeciekającym szałasem.

Dalszy ciąg nastąpi

NA WODNYCH SZLAKACH

Spóźniona wiosna zawitała do Polski i natychmiast zaroiły się rzeki, jeziora oraz wody przybrzeżne Bałtyku różnego rodzaju łodziami wioślarskimi, kajakami i żaglówkami. Kraj nasz bowiem jest rajem dla wszelkiego rodzaju amatorów sportów wodnych. Nic też dziwnego, że w dyscyplinach sportu związanych z wodą Polacy zawsze odnosili wiele sukcesów.

ZEMSTA POKONANYCH NIEMCÓW

Chciałbym zacząć trochę od historii i związanej z tym przygody, jaka spotkała warszawskich wioślarzy niemal sto lat temu. Tak, tak. Wioślarstwo bowiem mimo przeciwności stawianych przez zaborców było jednym z pierwszych sportów na polskiej ziemi. Wyrzuciła je jedynie gimnastyka. I oto w roku 1882 zostało zalegalizowane przez władze carskie. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, które zresztą działało już dwa lata wcześniej, oczywiście nielegalnie. Od wielu natomiast lat istniał w Warszawie klub niemiecki, bogaty w sprzęt i mający dobre, starannie wytrenowane osady.

Powstanie WTW spowodowało, że butni Niemcy, którzy wówczas opanowali znaczną część warszawskiego przemysłu i handlu, wyzwalali polski klub na pojedynkę wioślarski. Miały startować dwie czwórki ze sternikiem — niemiecka i polska, pierwsza w niebieskich, druga w czerwonych koszulkach. Niemcy byli tak pewni swego zwycięstwa, że przed wyścigiem zapro-

sili Polaków na kolację. Mimo cenzury, jaka wtedy dawała prasę ukazującą się po polsku, mieszkańcy Warszawy szybko dowiedzieli się o wyścigu i o jego narodowym charakterze. Nic więc dziwnego, że nad Wisłą w oznaczonym dniu zjawili się mnóstwo Polaków, chcących gorąco dopingować załogę WTW. Mało kto jednak liczył na zwycięstwo. Tymczasem polska ambicja zatriumfowała. Zaraz po starcie łódź WTW zdobyła niewielką przewagę i przez cały czas z powodzeniem osada odpierała kontrataki Niemców. Na finiszu polscy wioślarze mieli więcej siły i jeszcze powiększyli swoją przewagę.

Nie trzeba dodawać, że Niemcy byli wściekli. Mimo to zaprosili Polaków na bankiet, który przeciągnął się do późnych godzin. Na drugi dzień Polacy przekonali się, że nie każde zwycięstwo jest sukcesem. Oto Niemcy odegrali się na nich, posyłając im rachunek za wszystko, co zjedzono i wypito na owym proszonym bankiecie.

W CZOLÓWCE EUROPY

Ta anegdota, zresztą prawdziwa, jest dowodem, jak kiedyś uważnie trzeba było dobierać sobie sportowych przeciwników. Później, po odzyskaniu niepodległości polscy wioślarze szybko wywalczyli czołową pozycję w Europie. Co prawda ich pierwszy start olimpijski w roku 1924 w Paryżu nie przyniósł sukcesów, ale już w roku 1928 w Amsterdamie zdobyli brązowy medal w czwórce ze sternikiem. Później tych medali było znacznie więcej, zarówno na Igrzyskach Olimpijskich jak i na mistrzostwach Europy. Do najbardziej znanych należeli tacy polscy wioślarze jak Roger Verey, Edward Kobylński, Janusz Słazak, Jerzy Braun, Stanisław Urban i Jerzy Ustupski. Sternikiem wielu świetnych osad był Jerzy Skolimowski, po II wojnie światowej jeden z projektantów cmentarza polskich żołnierzy poległych pod Monte Cassino i Piedimonte. Po II wojnie światowej największe sukcesy odnosił polski wioślarz Teodor Kocerka, obecnie trener klubu AZS Warszawa.

Wioślarstwo to piękny sport, do którego garnie się tłumnie polska młodzież. Ona też będzie odnosić zwycięstwa na następnych Igrzyskach Olimpijskich i mistrzostwach Europy, gdy systematycznie podnosić będzie swoje umiejętności sportowe.

KAJAKARZE Z NARCIARZAMI

Kajakarstwo jest na świecie młodszym sportem niż wioślarstwo i dlatego też później zawędrowało do Polski,



gdzie początkowo traktowane było zresztą jako przyjemna turystyka. Najlepszy dowód to fakt, że Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Dunajcu nie ma swego odpowiednika w sporcie kajakowym w Polsce. Żadna bowiem impreza nie liczy sobie tylu lat co spływ, który przekroczył już trzydziestkę. Zresztą nie tylko Dunajec jest pięknym szlakiem turystycznym. Przepiękne trasy dla włośczęgi kajakowej znajduje się na Pojezierzu Augustowskim, na Warmii i Mazurach, a także na Ziemi Lubuskiej. Tam też znajduje się piękny dom wczasowy w Lubniewicach, gdzie turyści zagraniczni są stałymi gośćmi. Tak zasmakowali w łowieniu ryb, pływaniu kajakami, zbieraniu grzybów i świetnym polskim jedzeniu.

Te tradycyjnie duże zainteresowania turystyką sprawiły, że kajakarze, chcąc przed prawie pięćdziesięciu laty zorganizować się znaleźli protektora w... Polskim Związku Narciarskim. Tak, to nie omyłka. Właśnie narciarze objęli protektorat nad sportem kajakowym w Polsce. Kajakarze nie mieli wtedy wielu działaczy, podczas gdy narciarze mieli świetnie zorganizowany związek. Opieka zresztą nie trwała długo i po kilku latach sekcja kajakowa Polskiego Związku Narciarskie-

go usamodzieliła się, tworząc odrębną organizację.

Kajakarstwo rozwinęło się w Polsce dopiero w ostatnich dwudziestu latach. Wyrazem tego pięknego rozwoju są i w tym przypadku medale olimpijskie, tytuły mistrzów Europy i świata zdobywane przez warszawskiego chłopca z Żoliborza — Władysława Zielińskiego i góralczyka ze Szczawnicy — Stefana Kapłaniaka. Dzisiaj Władysław Zieliński jeszcze od czasu do czasu startuje, o ile pozwala mu na to praca w zawodzie złotniczym. Stefan Kapłaniak wycofał się natomiast z czynnego życia sportowego, prowadzi własne gospodarstwo, a społecznie jest trenerem w klubie Rogalica w Krośniku.

POLSKIE JACHTY PŁYNĄ W ŚWIAT

Bardzo popularnym sportem jest w Polsce żeglarstwo. Nic zresztą dziwnego. Czyż jest bowiem lepszy wypoczynek, i to tak przecież zalecany przez lekarzy, czynny wypoczynek, niż żeglowanie po pięknych jeziorach mazurskich, kaszubskich lub lubuskich?

Bardzo popularne jest także w Kraju żeglarstwo morskie. W tym zakresie kontynuowane są piękne tradycje generała Mariusza Zaruskiego, który w czasie gdy Polska miała zaledwie mały skrawek wybrzeża, uczył młodzież miłości do Bałtyku, będącego polskim oknem na świat. Dzisiaj, gdy dysponujemy pięćsetkilometrowym wybrzeżem, sport żeglarski jest szeroko uprawiany przez polską młodzież.

Tradycje morskie dają o sobie znać nie tylko w pięknych sukcesach jachtów pod białą-czerwoną banderą podczas regat bałtyckich i na innych akwenach. Często polscy żeglarze muszą czekać w kolejce po zamówiony jacht, gdyż na świetnej jakości jednostek budowanych w jachtowych stoczniach Gdańska i Szczecina poznali się również Szwedzi, Amerykanie i Anglicy. Kupują je dla siebie, choć pod boki mają własne, znacznie starsze i bardziej doświadczone stocznice.

Wiosna. Wszystko się zieleni, a na polskich wodach śmigają smukłe zgrabne łodzie, tysiące łodzi.

Wacław KORYCKI

No! atnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

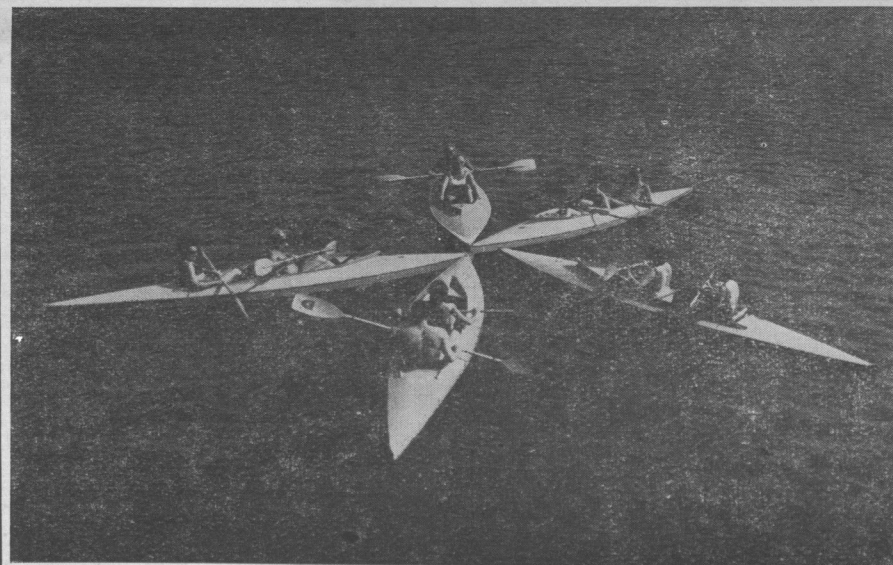
NOEUX-les-MINES. Cały tutejszy świat sportowy szczerze gratuluje miejscowemu klubowi US Noeux, który zdobył ostatnio tytuł mistrzowski w kat. promotion i w sezonie przyszłym grać będzie w division d'honneur. Do głównych autorów tego awansu należeli m.in. gracze **Jaskulski, Portka, Pańczak i Anioła.** Również i druga drużyna tego klubu uzyskała awans do wyższej klasy, mając trzy punkty przewagi nad następną.

CALAIS. RC Calais-CORT 4:1. Mimo bardzo dobrego wyniku bramkowego miejscowi nie potrafili prześcignąć stosunku bramek osiągniętego przez RC Lens, który lepszym stosunkiem zdobył tytuł mistrza division d'honneur. Bramki padły z podań najlepszego gracza na boisku, **Ligockiego.**

LEKKA ATLETYKA

NOEUX-les-MINES. W rozgrywanych ostatnio zawodach lekkoatletycznych tow. gimn. „Sokół” w kat. seniorów wyniki były następujące: bieg na 100 m — 1. **Raymond Krzywański,** 2. **Francis Król,** 3. **François Jędraszak;** bieg na 200 m — 1. **Francis Król,** 2. **Fr. Jędraszak,** 3. **R. Krzywański.** W serii kobiecej bieg na 200 m wygrała **Daniela Orłowska** przed **M. T. Szczypką** i **Helena Juszczak.**

BETHUNE. W ramach rozgrywanych szkolnych mistrzostw okręgu Bethune w kat. seniorów wyróżnił się **Szambelańczyk** z LT Douai w rzucie dyskiem zajmując drugie miejsce. W kat. juniorów zanotować należy wygrane rzuty dyskiem i kulą przez **Bastka** z LT Douai. W kat. kadetów bieg na 200 m wygrał **Smolec** z CES Douai, **Turbański** z CES Libercourt skok w dal; **Andrzejewski** z L. Bruay rzut oszczepem; **Gruchała** z CES Harnes rzut dyskiem.



ŻYRARDOWSKA TRACZKA — POETKA

Stanisławę Miskiewicz-Barczak wielu łódzkich tkaczy i robotników pamięta z czasów swego dzieciństwa. Urodzona w 1892 r., córka żyrdowskiego tkacza miała jedenaścioro rodzeństwa. Wszyscy niemal od najmłodszych lat zaczęli pracę w łódzkich tkalniach, w warunkach urągających ludzkiej godności, podczas gdy w pałacach „panów” lśniły blaszkiem marmury. Z tamtych żalonych i trudnych lat Stanisława Miskiewicz-Barczak zapamiętała wiersz, który recytowała nie umiając jeszcze go zapisać:

Z daleka dochodzą tony fortepianu,
Służba w podskokach kłania się panom.
Lokaj objaśnia gestem wielokopańskim:
— Przyjechał hrabia, Jaśnie Pan Sobański!

Fragment ten zaczerpnęliśmy z wiersza pt. „Pałac w Guzowie”, który Stanisława Miskiewicz-Barczak zapisała w 1950 r.

Zarówno ten, jak i kilkadziesiąt innych wierszy samodzielnego poetki klasy robotniczej — stanowią dokument

przeszło półwiecznej walki polskiej klasy robotniczej o prawo do pracy, o demokrację, o wolność. W strofach jej wierszy zawarta jest biografia kobiety, która przez całe życie widziała niesprawiedliwość w swoim kraju rozdartym między zaborcami, a potem wyzyskiwaną przez obce kapitały. Wiele jej wierszy drukowanych było w konspiracyjnej gazecie „Żyrdowianiec” w latach międzywojennych.

Nie przestała pisać także i po wyzwoleniu, kiedy to 58-letnia pracownica Poznańskich Zakładów Odzieżowych im. Komuny Paryskiej wyrażała w swych wierszach radość ze zwycięstwa, w którym miała własny swój udział. Pisała wtedy:

Czyś w polu, czyś w chacie,
Szczęśliwyś mój bracie,
Głodu ziemi, między swymi
— Nie doznasz.

Zbiór kilkudziesięciu wierszy Stanisławy Miskiewicz-Barczak ukazał się drukiem, nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie.

K. Sz.

Les chanteurs chez nous

CHRISTINE LEBAIL

Elle est née il y a 18 ans à peine dans une petite ville de grande banlieue sous le signe du Scorpion, mais elle veut ignorer les influence astrales.

CHRISTINE LEBAIL est beaucoup trop jolie pour supporter le surnom de „Titi de Paris” qui la poursuit depuis qu'elle a fait ses débuts à l'âge de 8 ans, au cours d'un croquet radiophonique dont elle avait été la triomphatrice en chantant „Bambino”.

Christine a commencé sa jeune carrière en passant de Mozart à Ray Charles. En effet, comme beaucoup d'enfants de Morsang-sur-Orge, elle faisait à la fois partie de la chorale locale et religieuse et elle était la „vedette” des groupes de twist qui se produisaient dans les bals de nuit.

Au début de 1964, elle a gagné un concours de chant qui lui permettait d'enregistrer son premier disque, mais Christine a refusé le prix parce qu'elle n'aimait pas les autres vedettes de cette maison.

Comme elle était une auditrice fanatique d'Europe n°1 elle s'est présentée au mai 1964 aux auditions organisées par Lucien Morisse, elle a été engagée et immédiatement a enregistré son premier disque.

Christine Lebaill en a profité pour abandonner définitivement l'école. Elle passe son temps à apprendre des chansons bien sûr mais, quand elle veut rêver, elle trouve que l'endroit idéal est le pittoresque cimetière russe de Sainte-Geneviève de Bois,

parce que c'est le seul cimetière qui ne soit pas triste. Christine ne supporte ni les gens ni les choses tristes. Elle n'est pas indifférente aux reproches, mais elle choisit ceux dont elle a envie de tenir compte.

Son dernier disque a eu (et continue à avoir) beaucoup de succès. On voit souvent la belle Christine Lebaill à la T.V. et on l'entend beaucoup à la radio.

Voici les 4 dernières chansons de Christine: „Mistinguett”, „J'ai cru”, „Lucas” et „Entre la rose et le lilas”.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

IRENA BOGUSZEWSKA — Siedlce, ul. 1 Maja 46 m 10, woj. warszawskie — pragnie nawiązać korespondencje z młodzieżą z Francji i Belgii. Ma lat 21 i ogromnie lubi pisać, nawet sama próbuje pisać. Zbiera widokówki, czasopisma i monety. Jest zapaloną turystką i wiele na ten temat mogłaby opowiedzieć naszym Rodakom, gdyż zna dokładnie prawie całą Polskę. Oczekuje na listy.

DANUTA PRZYBYSZ — Warszawa 33, ul. Brazylijska 11-B m 11 — lat 18, uczennica, interesuje się turystyką, sportem i muzyką młodzieżową. Zbiera kolorowe widokówki i znaczki pocztowe. Chciałaby korespondować ze swymi rówieśnikami.

JANUSZ LEWICKI — Wrocław 2, ul. Nowy Targ 27 m 4 — chciałby korespondować z Rodakami z Francji, a najchętniej z kolegą o zainteresowaniach hotelarskich, gdyż uczęszcza do szkoły hotelarskiej i ten zawód najbardziej go interesuje. Może ktoś zechce do niego napisać na kolorowej widokówce, których jest zbieraczem.

PIOTR BRONISŁAWSKI — Szczecin 2, ul. Mazurska 42 m 13 — chętnie nawiąże przyjacielską korespondencje z młodymi ludźmi z Francji i Belgii na temat turystyki, krajoznawstwa i motoryzacji. Zna język francuski, rosyjski i polski. Zbiera — jak większość młodych ludzi — znaczki pocztowe, widokówki kolorowe i prospekty samochodowe.

Interesuje się sportem, głównie piłką nożną. Bardzo prosi o listy.

JÓZEF KALISZ — Bukaków, ul. Główna 12-b, pow. Rybnik, woj. katowickie — Interesuje się życiem młodzieży polonijnej i chciałaby z nią nawiązać przyjacielską korespondencje na temat archeologii śródziemnomorskiej i życia w kosmosie. Chętnie wymieni płyty. Zbiera widokówki. Oczekuje na listy od młodych ludzi o podobnych zainteresowaniach.

BOGUSŁAW RZETELSKI — Łódź 1, ul. Obrońców Stalingradu 6 m 2 — uczeń Technikum Mechanicznego (lat 16), pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii na temat motoryzacji i muzyki big-beatowej. Zbiera widokówki.

WALDEMAR PAWŁOWSKI — Warszawa 77, ul. Dymnińska 9 m 33 — lat 30, szlifierz, chętnie nawiąże korespondencje z Rodakami z Francji i Belgii na tematy fachowe. Chciałby również wymienić płyty gramofonowe i znaczki pocztowe.

JADWIGA SOSNIAK — Sołectwo 14, poczta Opatów/Częst. pow. Kłobuck, woj. katowickie — pragnie nawiązać korespondencje na temat muzyki, literatury i życia młodzieży polonijnej we Francji. Zbiera fotostwo aktorów i piosenkarzy oraz widokówki kolorowe. Ma lat 17. Zna język angielski, hiszpański, rosyjski i polski.

LATAĆ — NIE LATAĆ?

Zatory na drogach, o których coraz to dochodzą jakieś wieści ze świata, skłaniają do myśli o rezygnacji z samochodów na rzecz innych środków komunikacji — tylko jakich? Ja, w przeciwieństwie do znawców zagadnień komunikacyjnych, proponowałbym skrzydła do indywidualnego lotu w powietrzu. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem w tej mierze oryginalny. Już Dedal powiedział przeciw swojemu synowi Ikarowi, że skoro ani ziemia, ani woda niepodobna wyostać się z Krety, trzeba skorzystać z drogi powietrznej.

Warto przypomnieć, że choć wynalazek indywidualnych skrzydeł ludzkich nie istnieje jeszcze w swej doskonałej i nienagannej technicznej formie, to przecież prace nad nim mają już długą i chwalebą tradycję. Dziewięćset przeszło lat temu, w r. 1060, mnich Benedykt Olivier z klasztoru w Malmesbury, przypiąwszy sobie skrzydła do rąk i nóg, skończył z wieży kościelnej — a choć wylądował niepomyślnie, łamiąc sobie obie nogi, przecież przeleciał 120 kroków. W r. 1496 matematyk z Perugii, Giovanni Dante, wykonał skrzydła, na których kilkakrotnie bez szwanku przeleciał nad Jeziorem Trazymenskim. Nie syty chwały, chciał sfrunąć w Wenecji na plac św. Marka, ale tu szczęście go opuściło. Skrzydło pękło i śmieciek runął na dach kościoła.

Z wielu innych, jak byśmy dziś powiedzieli, hobbystów latania na podobieństwo ptaków, warto wymienić chłopca Jana Wnęka z okolic Tarnowa, który równo przed stu laty na własnoręcznie skonstruowanych skrzydłach dokonał kilku lotów na odległość kilkuset metrów. Podczas jednego z tych lotów spadł na ziemię i potłukł się dotkliwie, nie powróciłszy już do zdrowia.

Ostatnie lata ubiegłego stulecia znów przyniosły idei latania ofiarę ludzką, a był nią jeden z pierwszych konstruktorów lotniczych, Otto Lilienthal, który na

zbudowanych przez siebie skrzydłach-szybowcu dokonał wielu udanych lotów, lecz wreszcie uległ wypadkowi i zmarł na skutek odniesionych obrażeń. Godzi się wspomnieć, że w tym samym okresie czasu latał w Polsce na szybowcu własnego pomysłu artysta-malarz, Czesław Tański. Próby lotów na skrzydłach — ze znacznej notabene wysokości — ponawiano jeszcze w latach trzydziestych i pięćdziesiątych naszego stulecia. Myśl więc, jak można sądzić, nie zaginęła, jakkolwiek nie jest podejmowana. Czyżby odstraszała obawa przed wypadkami?

Latać więc czy nie latać? Rozsądek podpowiada — nie latać. Ludzkość jednak w swych poczynaniach nie kieruje się rozsądkiem i może właśnie dlatego w końcu do czekolgiwiek doszła.

STRAJK W OBRONIE... DŁUGICH WŁOSÓW!

Niezwykły strajk wybuchł niedawno w jednej z angielskich fabryk maszyn. Bohaterem jego był 20-letni pracownik, Graham Wadsworth, który wzorem Beatlesów nosił długie włosy. Dyrektor fabryki, uznając, że nie jest to zgodne z zasadami higieny i bezpieczeństwa pracy, nakazał młodzieńcowi obciąć bujne loki „do rozsądnej długości”. Kiedy Wadsworth odmówił — dyrekcja zarządziła wstrzymanie mu wypłaty. Nazajutrz 120 robotników fabryki porzuciło prace na znak protestu przeciw zarządzeniu dyrektora, które uznano za „naruszenie wolności osobistej”.

W wyniku pertraktacji między robotnikami i dyrekcją osiągnięto kompromis: Wadsworth może nadal nosić długie włosy, ale przynajmniej mu dodatkowo pół godziny przerwy obowiązuje, aby mógł spożywać posiłek przy domu, ze łki „do rozsądnej długości”, gdzie jego loki wpadały do zupy innych konsumentów.

Przedstawiciele związków zawodowych nie są zbyt zadowoleni z postawy robotników fabryki, uważają bowiem, że porzucenie pracy w tak blawych powodach może utrudnić związkowcom walkę przeciw planowanej przez rząd ustawie antystrajkowej.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

20 maja ukazała się 8-znaczkowa seria poświęcona turystyce. Znaczkami przedstawiają ciekawsze miejscowości mogące być obiektem zainteresowania turystów. Każdy znaczek ma dodatkowo przywieszkę jako uzupełnienie tematu przedstawionego na znaczkach.

Poszczególne znaczki przedstawiają:

40 gr — szlak turystyczny Świętokrzyskiego Parku Narodowego, na przywieszce umieszczono gałązkę modrzewia,

1.35 zł — latarnia morską w Kołobrzegu; na przywieszce — mikołajek nadmorski, roślina będąca również pod ochroną,

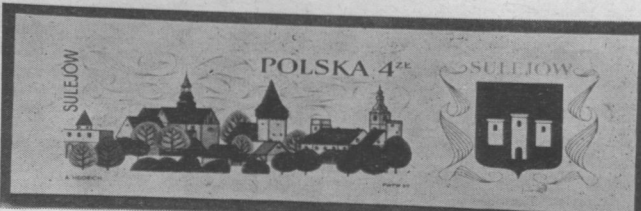
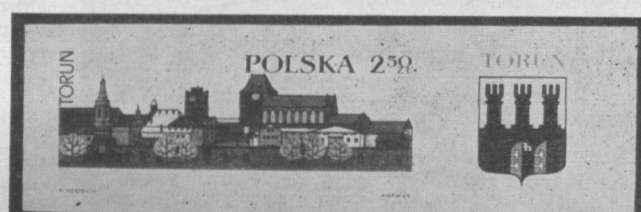
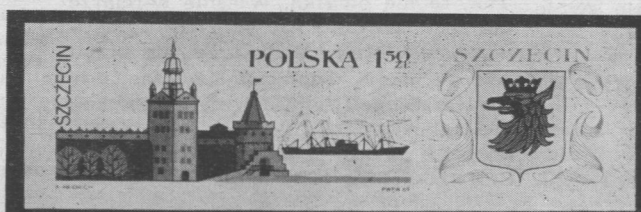
1.50 zł — zamek książąt szczecińskich i fragment szczecińskiego portu; na przywieszce — herb Szczecina,

2.50 zł — ogólny widok Torunia od strony Wisły, rodzinnego miasta Kopernika, na przywieszce herb miasta,

4 zł — ogólny widok Sulejowa. Znajduje się tu ciekawe Muzeum Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, na przywieszce herb miasta,

Projektantem znaczków jest art. plastyk Andrzej Heidrich. Drukowane są techniką wielobarwnego offsetu w nakładach: 40 gr — po 6 mln szt.; 1.35 zł, 1.50 zł — po 4 mln szt.; 2.50 zł — 5 mln szt.; 4 zł — po 1,1 mln szt. Format znaczków: 54 × 20 mm lub 27 × 54 mm, przywieszek 27 × 20 mm.

em.



dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

RADY

od

SERCA

DROGA PANI ANNO!

Wstydzę się i bardzo proszę o radę, bo przecież nie można ciągle cierpieć za swój popełniony błąd. Jestem teraz samotna, mam troje dzieci w wieku od 14 do 18 lat. Było to trzy lata temu: sasiad, rozwodnik, przyszedł mi z pomocą w pewnej sprawie i tak się stało, że mnie zdobył. Ja więcej nie chciałam pomocy ani jego, ale na tym się nie skończyło. Obmówił mnie przed ludźmi. Ja się wyparłam, mówiłam, że to nieprawda i jemu powiedziałam, że nie jestem dla niego. Za mąż nie wychodzę, mam kłopoty z wychowaniem dzieci, chciałabym, żeby ten człowiek został mi w spokoju. Ale nic nie pomaga. Jest coraz gorzej. Ciągle mnie zaczepia i mówi, że jego nie chcę, a tyłu innych chłopów miałam i w ogóle ubliża mi. Byłam już nawet na policji, ale nic nie pomaga. On zagląda mi do okien i nie daje spokoju. Ile ja się napięłam! Mam adwokata, ale wstydzę się mu to wszystko wznąć. Postanowiłam więc napisać do pani. Naprawdę ja dbam o dzieci, z nikim nie chodzę i nikt mnie tu więcej nie miał oprócz tego głupiego rozwodnika. Ludzie mnie szanują. Dużo się nacierpiałam, ale daję sobie radę, pracuję ciężko, dzieci są w szkołach. Może mi pani wierzyć — wstydzę się przed dziećmi, bo on nie liczy się z niczym i mówi przy dzieciach. Ten mężczyzna jest przystojny, ale ludzie go mają za nie bardzo mądrego. Droga pani Anno, co zrobić? Dobre słowa nie pomogą. Muszę chyba wyznać wszystko adwokatowi, aby zażądał świadków od tego co tak na mnie wymyśla. Jak bardzo cierpię — niech to będzie przestroga dla innych. Dodaję jeszcze, że jestem wdową od czterech lat. Proszę o szybką odpowiedź.

NIEPODPISANA

NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA NOWORODKÓW CZYLI „KONFLIKT Rh” ZWALCZONY!

Ogólnie wiadomo, że krew ludzka dzieli się na cztery zasadnicze grupy: A, B, AB i O. Oznaczenia te zostały wprowadzone przez polskiego uczonego światowej sławy Ludwika Hirszfelda oraz E. Dungere. Ponadto w 1940 r. uczeni stwierdzili, że we krwi 85% ludzi występuje pewien czynnik, który został oznaczony symbolem Rh. Pozostałe 15% ludzi jest pozbawionych tego czynnika i określamy to, że mają „Rh-minus”. Jeśli zdarzy się małżeństwo, w którym mężczyzna ma Rh plus, a kobieta Rh minus, wówczas w czasie ciąży może wystąpić niezwykle groźny dla dziecka konflikt Rh. Będzie on miał miejsce wówczas, gdy dziecko odziedziczy po ojcu grupę krwi Rh dodatni. Wówczas gdy czerwone krwinki przedostaną się do krwiobiegu matki, pobudzą jej organizm do wytworzenia przeciwciał, zwalczających czynnik Rh. Przeciwciała te przenikają z krwi do krwi dziecka wywołując śmiertelną chorobę i uszkodzenie mózgu. Uczeni amerykańscy V. J. Fredda i J. G. Gorman zwrócili

SZANOWNA PANI!

Na pani miejscu nie chodziłabym na policję, nie oddawałabym sprawy do sądu ani do adwokata. Po cóż adwokat ma żądać świadków, kiedy sama pani pisze, że w chwili słabości uległa temu człowiekowi. Co mają więc zeznać świadkowie? Uważam, że najrozsądniej byłoby zaprosić tego pana do domu i porozmawiać z nim jak z człowiekiem. Nie wymyślać mu, ale wytłumaczyć jak bardzo panią krzywdzi, jak pani przez niego cierpi. To co się stało, już się nie odstanie. Nie cofnie pani zarzeń. Należy więc teraz szukać dróg wyjścia z tej przykłej sytuacji.



Niedługo wakacje

SZCZEPIONKA PRZECIWKO RÓŻYCZCE, ODRZE I ŚWINCE

Uczeni radziecki i amerykański poinformowali na międzynarodowej konferencji, naukowej w Waszyngtonie o wynalezieniu w ich krajach kojarzonej szczepionki uodporniającej przeciwko

Nie trzeba jej zdrażniać, a skargi w policji tylko taki mogą mieć rezultat. Sprawy intymne między ludźmi powinno się załatwiać bez pośredników. Nie bardzo rozumie pewnego szczegółu — czy ten pan proponował małżeństwo? Bo jeśli tak, to dziwne wydaje mi się, że z jednej strony obrzucał panią wyzwiskami, a z drugiej — chce ją mieć za żonę. Czy przypadkiem nie zaszło jeszcze coś, o czym pani nie pisze? Nie żądam oczywiście od pani wyznań, ale skoro pani prosi o radę, obowiązuje, jak mi się wydaje, szczerść. Przesyłam pozdrowienia.

ANNA

DLACZEGO KOMÓRKA UMIERA?

JEDNA z największych może tajemnic, jakie usiłuje rozwikłać współczesna biologia i medycyna, jest tajemnica starzenia się wszystkich żywych istot.

Od najdawniejszych lat ludzie próbowali zatrzymać starość, opóźnić jej nadejście. Na ten temat stworzono niezliczoną liczbę teorii i hipotez, stosowano najprzeróżniejsze metody, mające przywrócić młodość. Niektóre z nich zdobyły nawet ogromną sławę (np. metoda Woronowa sprzed kilkudziesięciu lat, polegająca na wszczepianiu jąder z młodych małp) — niestety, była to sława krótkotrwała, wszystkie bowiem metody „przywracania młodości” okazały się nic nie warte.

Dopiero niedawno zrozumiano, że starzenie się jest procesem obejmującym ogromną liczbę zjawisk, to znaczy, iż nie istnieje jedna szczególna przyczyna, dzięki której wszyscy nieustannie starzejemy się. Niemniej, choć ów okrutny dla nas proces ma różne przyczyny, z których jedne mają znaczenie istotniejsze, inne mniej istotne, przyczyny te jednak można ujawnić, zbadać i być może ujarzmić — a tym samym zahamować starość.

Toteż w wielu laboratoriach bada się dzisiaj przyczyny starzenia się — zarówno całych organizmów, jak i poszczególnych tkanek i samych komórek. Właśnie chcemy przedstawić jedną z ostatnich hipotez na temat starzenia się pojedynczych komórek.

Wiemy, że w żywym ciele, a więc i w organizmie człowieka, w ciągu każdej minuty obumierają miliony komórek, zastępowanych przez nowe, powstałe drogą podziału. Ale w miarę starzenia się organizmu ów proces dzielenia się komórek — czyli ich odnowy — staje się coraz bardziej powolny. Są i takie komórki, np. nerwowe, mięśniowe, komórki serca, które nie reprodukcją się (nie bardzo wiadomo dlaczego), natomiast z wiekiem słabną coraz bardziej. Stają się coraz mniej żywotne.

Jest to zjawisko bardzo dziwne — tym dziwniejsze, że te same komórki hodowane na sztucznych pożywkach poza organizmem, „in vitro” (w szkle”, w probówkach), żyją zwykle dużo dłużej. A nawet w określonych warunkach komórki np. serca zaczynają się w takich sztucznych hodowlach mnożyć! Co prawda, po pewnym czasie i one wykazują objawy starzenia się i osłabienia, mimo że zapewnia się im najbardziej dogodne warunki życia.

Niedawno uczone amerykański L. Hayflick przedstawił wyniki badań swojego zespołu nad starzeniem się komórek w laboratoryjnej hodowli. Hayflick hodował komórki ludzkie, pobrane z płuc płodów (płody były z różnych przyczyn niezdolne do życia, ale ich płuca były zupełnie zdrowe). Najdziwniejszym wynikiem eksperymentu było stwierdzenie, że komórki nie można hodować przez czas nieograniczony — choć zdawałoby się, że przy stworzeniu im optymalnych warunków i specjalnych odżywek, mogą się dzielić i dzielić — każda komórka nowo powstała z podziału jest przecież młoda — w porównaniu do tej, z której powstała. Jednak już po około 50 podziałach hodowla zamierała.

Stosując różne czynniki (np. ochłodzenie hodowli), można zwolnić proces podziału komórek (zmniejsza się wówczas liczba podziałów w jednostce czasu). Wówczas cała hodowla żyje dłużej, ale też do tego tylko momentu, kiedy wyczerpie swój „limit” podziałów. Wniosek zaskakujący: zdaniem Hayflicka granicą życia komórek nie jest upływ czasu, ale liczba przeżytych podziałów!

Komórki małych ssaków, które to ssaki (np. świnki morskie) żyją dużo krócej od ludzi, mają również mniejszy „limit” podziałów: zaledwie około 15.

Dr Hayflick tłumaczy ową granicę podziałów nagromadzeniem się błędów w informacji genetycznej. Każdy podział komórki jest niezwykle subtelnym i skomplikowanym procesem. W procesie takim łatwo o „omyłkę”, o niewłaściwe ustawienie jakiegoś elementu w dzielących się chromosomach. Im więcej podziałów, tym bardziej liczba takich zmian, „błędów”, może się zwiększyć, w końcu nagromadzi się ich tyle, że komórka nie jest już zdolna do życia i do następnych podziałów. Dla komórek z płuc taką liczbą graniczną byłoby właśnie mniej więcej 50 podziałów.

Podobny pogląd reprezentuje wielu innych biologów, m.in. H. Curtis z Nowego Jorku, który badał myszy i stwierdził, że proces ich starzenia się jest równoległy do zwiększania się liczby wadliwych chromosomów w komórkach. Niektórzy wysuwają jednak wiele wątpliwości wobec hipotezy Hayflicka: przede wszystkim losowe nagromadzenie się błędów informacji genetycznej nie tłumaczy wystarczająco owego limitu 50 podziałów dla komórek człowieka — czy 15 podziałów dla komórek np. świnki morskiej.

Na razie jednak nie ma innych hipotez, które by lepiej wyjaśniały związek starzenia się komórki z liczbą jej podziałów — dlatego hipoteza Hayflicka spotkała się z wielkim zainteresowaniem genetyków i gerontologów.

Ciekawe czy rzeczywiście pokolenia komórek same niejako ograniczają czas swego życia przez to, że dzielą się nieustannie, że się odnawiają? Czyżby odnawianie się, reprodukcja — była właśnie nieuchronnie związana ze starzeniem się i śmiercią?

Maciej IŁOWIECKI

LEKI Z PSTRĄGÓW

460 dorodnych pstrągów, wyhodowanych w ośrodku rybackim Polskiego Związku Wędkarskiego w Czarcim Jarze, wysłano niedawno do Warszawy, gdzie w Wytwórni Surowic i Szczepionek będą z tych ryb pobrane różne składniki celem wyprodukowania z nich specjalnej insuliny. Jest to pierwsza partia pstrągów, które odtąd mają robić karierę nie tylko kulinarną, ale i farmaceutyczną.

CZOSNEK W PROSZKU I ZASTRZYKACH

Lecnicze działanie czosnku znane jest od wieków. Medycyna ludowa zaleca spożywanie czosnku zwłaszcza ludziom starszym, dla dezynfekcji organizmu i przeciwdziałaniu skleroze. Wiele narodów mieszkających w krajach ciepłych objacie stosuje czosnek w codziennym pożywieniu, na co nieraz skarżą się turyści korzystający z publicznych środków lokomocji. Naukowcy stwierdzili ponad wszelką wątpliwość zabójcze działanie czosnku przeciw zarazkom, bakteriom i grzybom. Zwłaszcza przeciw złośliwym i niebezpiecznym dla ludzkiego

organizmu gronkowcom złościstym, wywołującym stany ropne, które przed kilkunastu laty niszczone przez zastosowanie antybiotyków. Obecnie znakomicie się uodporniły i stanowią nieraz poważny problem dla całych oddziałów szpitalnych.

Od kilku lat specjaliści z Instytutu Przemysłu Ziarskiego współpracują z naukowcami z I Kliniki Pediatrycznej Akademii Medycznej w Poznaniu i pod kierunkiem prof. Teodora Rafińskiego prowadzą badania nad sposobami zastosowania czosnku w lecznictwie. Jak wiadomo,

cenna ta roślina odznacza się bardzo silnym i przykrym zapachem. Otóż za duży sukces poznańskich naukowców należy uznać metodę liofilizowania czosnku, czyli uzyskiwania wysuszonego preparatu w postaci proszku. Wielu ciężko chorych, zwłaszcza dzieci, wyleczono całkowicie tak spreparowanym czosnkiem. Rozpoczęto również leczenie niektórych schorzeń za pomocą domięśniowych zastrzyków czosnkowych. Obecnie trwają próby nad zastosowaniem liofilizowanego czosnku w zastrzykach dożylnych. (MS)

LISTY Józefa Grzybka

NIECH ŻYJĄ OJCOWIE!

PANIE REDAKTORZE!

Kwestionować tego nie ma co, bo stwierdził to sam Wyspiański: „Chłop potęgą jest i basta”. Ale, niestety, jest to potęga życiowo nieporadna. Jak to zauważył inny poeta, ksiądz biskup Ignacy Krasicki: „Mimo tak wielkie płci naszej zalety, my rządźmy światem, a nami kobiety”.

Piszę o tym dlatego, że ostatnio znowu daliśmy się — my, mężczyźni — babom zabajlować i wystrychnąć na dudka. Skąd ja o tym wiem? Otóż przekonałem się o tym oglądając ścienne kalendarze pocztowe. Było tak: parę dni temu przypomniało mi się, że łońskiego, jak mówi mój teść, roku, że w zeszłym roku o tej mniej więcej porze machnąłem „List” o święcie ojców. Holender — pomyślałem sobie — warto by i w tym roku coś takiego skrobić. Przecie w zeszłym roku po ukazaniu się tego „Listu” otrzymałem od wielu tatów listy gratulacyjne. „Tylko tak dalek, panie Józefie! — pisali moi korespondenci. — Rąbać prawdę! Stawić ojców! Przecież bez nas nikt by na święcie matki ani dziecięcia nie uświadczył! Nasze ojcowe święto powinno być obchodzone równie uroczysto, jak święto matek! Ale matki nie chcą do tego dopuścić! Sam pan przecie wie, panie Józefie, jak to jest. Kobiety nami pomiatają, postępują nas i zohydzają. Przekupieni przez nie pisarze od całych dziesiątków już lat gryzmolą powieści, w których ojciec zawsze jest odmalowany jako pijak, utracjusz, nierób, cudzołóżnik, jako prawdziwy antychryst, który tylko by łoił dzieciątka pasem, i więcej nic. Dość tego! Dość naszej poniewierki! My też kochamy dzieci! My też zastępujemy na szacunek!” Tak pisali moi korespondenci. Nie pomnę już dzisiaj

czy listy te otrzymałem na jawie czy też we śnie, ale za to dokładnie sobie przypominam, że tak się tymi listami przejąłem, że potem przez szereg nocy jawiły mi się tłumy tatusiów i wzorem Kmicicowej kompanii z „Potopu” wołały: „Do Grzybka, przyjacielu zacnego! Przed nim się poskarżym! Widział to świat: zohydzać w oczach dzieci takich jak my kawalerów?! Ludzi godnych! Familiantów! Ojcusiów niewinnych!” Itd., itd.

Powiadam więc, że jako że zeszłoroczny mój „List” na cześć święta ojców przyprawił mnie o całą wielką przygodę duchową, tedy postanowiłem, że i w tym roku skreślę coś niecoś na ten temat.

Postanowiwszy, zajrzałem rzecz jasna do kalendarza, żeby sprawdzić, kiedy się to święto w tym roku obchodzi. Zlustrowałem kalendarz raz, drugi raz, trzeci raz — i nic. Ani w czerwcu, ani w żadnym innym miesiącu o święcie ojców nie ma żadnej wzmianki. Zbierałem. Przecież w zeszłym roku stało w kalendarzu jak wół, czarno na białym: „fête des pères”. W głowę zachodziłem, co to może znaczyć. W końcu: Ano, skasowali — rzekłem sobie w duchu. Struty byłem jak nie wiem co. No i co dalej? Ano to, że zaglądam ja przypadkiem dzisiaj z rana do kalendarza, który podarowano nam w sklepie, gdzieśmy kupili telewizor, i czego ja nie widzę? Widzę, że święto ojców — jak istniało, tak i

nadal istnieje. Ze obchodzi się je 15 czerwca. Jasne z modrym, ale mnie to zgniewało: To baby już tak świat zawojowały, że nie dopuściły do tego, aby w kalendarzu pocztowym stało, że 15 czerwca obchodzi się święto ojców! O, pogańskie córki, o cieciorke zaciekłe! Kląłem jak szewc. I zadecydowałem, że haniebny ich proceder zdemaskuję, że przypnę im — babom — łątkę w „Tygodniku”, co też czynię.

Ale czynię to li tylko dla żartu, rzecz jasna. Ze w kalendarzu pocztowym o święcie ojców nie ma żadnej wzmianki, to jest prawda, ale cała reszta to już tylko mój wymysł. Raczą mi kobiety przebaczyć. Ja już taki jestem — lubię się pośmiać, i już. Zresztą tak na dobrą sprawę to jednak nie wszystkim wysłałem z pała. Dzisiejsi ojcowie naprawdę się buntują, żądają, aby ich „miłość ojcowska” została uznana za równie głęboką i ważną jak miłość macierzyńska — czytałem o tym niedawno temu w pożyczonej mi przez córkę poważnej paryskiej gazecie. Ojcowie się buntują, tak jest, a lekarze i psychologowie ich popierają. Podobno przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych obserwacje udowodniły, że sama matka dziecku nie wystarcza, że dziecko potrzebuje także miłości ojca, i że tam, gdzie tata bywa w domu tylko gościem, tam dzieciak „zakochuje się” w innych mężczyznach: w listonoszu, w strażaku, w policjancie. Dziecku konieczny jest kontakt z mężczyzną — powiadają specjaliści — i dlatego w przedszkolach winni pracować także i mężczyźni.

Mnie to tam nic a nic nie dziwi. Ja zawsze byłem zdania, że bez ojców ani rusz. Oczywiście, cieszę się, że nauka doszła wreszcie do tego, o czym wie każdy tata, i dlatego wespół z wszystkimi starymi „łojcami” i młodymi tatkami wołam radosnym a potężnym głosem: Niech żyją ojcowie; Niech żyje święto ojców! Sto lat, panowie! Zdrowie nasze!

Józef Grzybek
z Nordu

Polacy na szerokim świecie

ZOO DLA GRODU KOPERNIKA

Polak, dawny obywatel Torunia, p. Antoni Sadecki, na stałe zamieszkały w Argentynie, postanowił ufundować ogród zoologiczny grodowi Kopernika. Jako pierwszą przesyłkę ofiarował parę kózek karłowatych, lamę i tybetańskiego jaka. Zwierzęta te mieszkają w ogródku botanicznym, którego gospodarzami są członkowie toruńskiego

Domu Kultury Dzieci i Młodzieży. Obecnie na jednym ze statków handlowych polskiej marynarki płynię dla Torunia następna partia egzotycznych zwierząt. Są tam m. in.: flamingi, labędzie czarnoszyje, małpki kapucynki, strusie, lamy, zające patagońskie, pancerniki i opsy.

KAMPANIA NA RZECZ OBRONY DOBREGO IMIENIA POLSKIEGO

Zainicjowana przez Polonię amerykańską kampania w sprawie obrony dobrego imienia polskiego zatacza coraz szersze kręgi. Apel wydany w tej sprawie przez największe organizacje polonijne został w pierwszych dniach maja opublikowany przez szereg gazet amerykańskich i obcojęzycznych, w tym polskich, wydawanych w Stanach Zjednoczonych. Kampania spotkała się ze szczególnym poparciem ze strony innych mniejszości narodowych

i etnicznych zamieszkujących w Stanach, które podobnie jak i Polacy, narażone są na różnego rodzaju akty dyskryminacji.

Do pracy przystąpił też powołany przez wielkie organizacje polonijne Komitet Obrony Dobrego Imienia Polskiego oraz komisje prawników polskiego pochodzenia, które opracowują formy najskuteczniejszego zwalczania antypolskich, obraźliwych wystąpień.

SZERMIERZ KULTURY POLSKIEJ

W klasztorze położonym na skale obok miasta Vila Velha i znanym pod nazwą Penha, w Espírito Santo, przebywa od kilku miesięcy niestrudzony szermierz kultury polskiej między Brazylijczykami, brat Daniel Kromer. Poprzednio zajmował różne stanowiska w stanie Santa Catarina, następnie jakiś czas przebywał w Rzymie, a później spełniał w Kurytybie funkcję kapelana w zakładzie dla trędowatych. Przed dwoma laty urządził przy współudziale harcerzy parańskich w kurytybskiej bibliotece publicznej niezmiernie ciekawą wystawę znaczków polskich, która wzbudziła duży podziw w kurytybskich kołach kulturalnych. Przed kilku laty odwiedził swój rodzinny Rybnik w Polsce, gdzie zaznajomił się z miejscowymi harcerzami, i których skontaktował z harcerzami parańskimi. Brat Kromer wielokrotnie zabierał w prasie brazylijskiej głos,

prostując nieścisłości albo fałszywe informacje o Polsce Ludowej.

LUTNIK O POLSKIM NAZWISKU

W Manitowoc (Wis) żyje i pracuje lutnik o polskim nazwisku Sig Rugowski, który specjalizuje się w popularnych dzisiaj gitarach. Od 30 lat gra on na gitarze, a od kilkunastu lat wyrabia ręcznie gitary, na wzór gitar z XV i XVI wieku. Rugowski sprządza drzewo potrzebne do wyrobu gitar z Indii i Brazylii i często sam materiał na jedną gitarę kosztuje 150 dol. Jej wykonanie wymaga 100 godzin pracy i lutnik wyprodukował dotąd 33 gitary, 6 skrzypiec i 1 lutnię.

NAMIĘTNY KOLEKCJONER KUPIŁ ROLLS-ROYCE GENERAŁA SIKORSKIEGO

Dwuosobowy Rolls-Royce typu „Phantom-3” (Zjawa-3”) wykonany na zamówienie gen. Władysława Sikorskiego w 1937 roku, sprzedany został w Londynie na aukcji samochodowych rarytasów, zorganizowanej przez znaną firmę „Sotheby’s”. Podany jest ciekawych szczegółów. Dzięki specjalnym połączeniom radiotelefonicznym (za pośrednictwem satelity telekomunikacyjnego) licytacja odbywała się równolegle w Londynie i Nowym Jorku. Po obu stronach Atlantyku uczestniczyło w niej liczne grono chętnych nabywców, którzy wzajemnie usiłowali się przelicytować. W momencie, gdy po podniesieniu ceny w Nowym Jorku do 8 tys. funtów, licytator dwukrotnie uderzył młotkiem w pulpity, 67-letni William Turner dołożył 500 funtów i stał się właścicielem historycznego wozu.

Na podstawie zachowanej książki samochodu oraz informacji, jakie udało się zebrać od poprzedniego właściciela, Maurice de Montfalcone z Southampton, Rolls-Royce typu „Phantom-3” dostarczony został gen. Sikorskiemu z Paryża w 1938 roku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w tym właśnie samochodzie gen. Sikorski opuścił Polskę we wrześniu 1939 r. i następnie, co jest ustalane ponad wszelką wątpliwość, używał go we Francji i W. Brytanii.

Jak wynika z zapisów w książce wozu — w 1941 r. „Phantom-3” zarejestrowany został w Perth (Szkocja) i otrzymał nr „GS 9887”, który wciąż posiada. Na drzwiach wozu po dziś dzień znajdują się srebrne plakietki z herbem rodziny Sikorskich. Po zakończeniu wojny samochód zakupiony został przez P. Behmenla z Leeds, który przed pół rokiem sprzedał go właśnie M. de Montfalcone. „Phantom-3”, jedyny tego typu „Rolls-Royce” na świecie, jest w doskonałym stanie. Łącznie przebył on zaledwie 100 tys. km, z czego 11 tys. po zamontowaniu w nim nowego silnika w 1954 r.

Natychmiast po zakończeniu licytacji uradowany nowy właściciel wozu William Turner, który jest posiadaczem wielkiego gospodarstwa ogrodniczego pod Bourne-mouta, oświadczył, że biorąc pod uwagę wartość historyczną samochodu oraz jego doskonały stan nie uważa zapłaconej sumy 8 500 funtów (ok. 20 tys. dolarów) za wygórowaną. W. Turner posiada jeszcze dwa inne „Rolls-Royce”. Dodał on, że nie pije, nie pali i nie uprawia hazardu, a kolekcjonowanie antycznych samochodów stanowi jedyną jego namiętność.

Na tej samej licytacji głośno rozreklamowana limuzyna marki „Buick”, która jeździł król Edward VIII w okresie kryzysu abdykacyjnego w 1936 roku, zakupiona została przez anonimowego (zdaje się amerykańskiego) nabywcę tylko za 2 300 funtów.

»The Poles of America«

W USA ukazała się książka dr Józefa Wytrwał pt. „The Poles of America” obejmująca około 80 stron druku i omawiająca udział Polaków amerykańskich w różnych zdarzeniach i okresach Stanów Zjednoczonych. Dr Wytrwał, superintendent szkoły wieczorowej w Chadsey High School w Detroit ogłosił w 1961 r. książkę pt. „America's Heritage”, a w 1968 r. książkę pt. „Poles in American History and Tradition”

\$\$ MECENAS RADZI

Pan Ch. J. ARGENTEUIL (95).

Znajoma Polka przyjechała na kontrakt w 1928 r. Po rozmaitych przejściach osoba ta, mająca 76 lat, znajduje się bez środków do życia. Ponieważ ma dwoje dzieci (które nie są w stanie utrzymać matki), merostwo odmówiło jej wszelkiej pomocy.

Dotychczas obywatele polscy, którzy osiągnęli wiek starczy, nie podlegając ustawodawstwu o ubezpieczeniach społecznych, nie mieli prawa we Francji do żadnego zaopatrzenia na starość, gdyż tak zwana „allocation spéciale” lub zasiłek dla niezamożnych, mógł być przyznany jedynie obywatelom francuskim. — Otóż na podstawie protokołu podpisanego dnia 28 kwietnia 1966, ogłoszonego w Dzienniku Ustaw z dnia 4 grudnia 1966, obywatele polscy mają prawo do korzystania z dobrodziejstwa ustawy francuskiej z dnia 10 lipca 1952, która ustanowiła powyższy zasiłek w zastępstwie istniejącego wówczas zasiłku dla tzw. „économiquement faibles”. Zważywszy więc, że we Francji Kodeks Ubezpieczeń Społecznych pozwala na przyznanie zasiłku starczego osobom, które nie opłacały składek, a które nie pobierają żadnej renty, pozostają bez środków do życia, zważywszy z drugiej strony, że w Polsce na mocy art. 106 dekretu z 25 czerwca 1954 osoby znajdujące się w tej samej sytuacji są uprawnione do ubiegania się o rentę starczą — protokół powyższy postanowił, że osoby narodowości polskiej, zamieszkujące we Francji co najmniej od 15 lat, w czym 5 lat nieprzerwanego pobytu od chwili złożenia wniosku, są upoważnione do korzystania z zasiłku „allocation spéciale”. Prawo do zasiłku ustaje z chwilą opuszczenia terytorium Francji.

Znajoma Pana powinna złożyć wniosek o przyznanie jej powyższego zasiłku. Odpowiednie formularze można nabyć w Merostwie.

AGENCE DE VOYAGES GRALLA

KORESPONDENT OFICJALNY ORBIS

Licencja 530 A

DYREKCJA W LENS — Face à la Gare. Tél: 28-24-03 i 28-16-14

ODDZIAŁY

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75-PARIS 2-ème
Tél: 508-50-42

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpenoise
57-METZ
Tél: 68-24-01

BRUAY-en-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62 BRUAY-en-ARTOIS
Tél: 432

oraz korespondenci terenowi

ORGANIZUJE WYJAZDY DO POLSKI W SEZONIE 1969

w każdy poniedziałek

z PARYŻA (Gare du Nord) oraz
z LILLE (via Aulnoye)
do POZNANIA i WARSZAWY
(jedna noc w podróży)

w każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est) oraz
z METZ (w niedzielę rano)
do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz
POZNANIA i WARSZAWY

3 LIPCA	Pociąg specjalny LENS-POZNAN via Douai, Valenciennes, Aulnoye	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	3 sierpnia 31 sierpnia
---------	---	-------------------------	-------------	---------------------------

Zgłoszenia i zapisy przyjmują: AGENCJA i wszyscy korespondenci terenowi.

AGENCJA ZAŁATWIA:

- Paszporty oraz wize pobytowe i tranzytowe dla jadących pociągami, samochodami, autobusami i samolotami
- Przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop
- Załatwia paczki do Polski bez cła (cenniki na żądanie)
- Załatwia wyjazdy indywidualne do wszystkich krajów
- Sprzedaje bilety samolotowe, morskie i kolejowe ze zniżkami rodzinnymi, turystycznymi, urlopowymi itd.
- Sprzedaje bilety do wszystkich stacji w Polsce
- Załatwia tłumaczenia, pełnomocnictwa i sprowadza metryki.

AGENCJA POSIADA DO DYSPOZYCJI SWEJ KLIENTELI:

- bony wymienne na złote
- bony benzynowe ze zniżką 30%
- mapy samochodowe Polski.

MEDAILLES
DU TRAVAIL

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Wielkimi medalami pracy złotymi i vermeille odznaczeni zostali ostatnio: pp. Jan Bak, Michał Dembski, Józef Fachowy, Józef Kaczmarek, Stanisław Walczak i Marcin Wolski. Medale srebrne i vermeille otrzymali natomiast: pp. Andrzej Bober, Edward Antoniak, Jan Piotrowski, Józef Nowak, Roman Bałdowski, Czesław Połomski, Bolesław Pawlik, Leon Hoffman, Antoni Wawrzyniak, Franciszek Sroka, Jan Tomczyk, Wiktor Sobczak, Marian Bobrowski, Wiesław Opoka, Stanisław Połomski, Edward Antoniak, Bolesław Nowak, Kazimierz Mocek, Franciszek Mielczarek, Ryszard Kulik, Franciszek Niebrój, Bolesław Jankowiak, Leon Jarczyk, Józef Jabłoński, Edward Czysz. Wręczenia medali dokonał mer Montigny p. Raymond Honoré.

DAWCY KRWI

SIN-le-NOBLE. Miejskowa sekcja dawców krwi odbyła ostatnio doroczne walne zebranie, podczas którego srebrny medal wręczony został pp. Henrykowi Paszkowiakowi i Janowi Wiesiołowskiemu.

LOKALNE
PIĘKNOŚCI

FOUQUIÈRES - les - LENS. Podczas balu, który zorganizowany został z okazji miejscowego święta, królową Ducasse obrana została pani Alina Okarmus. Do tańca przygrywała na balu orkiestra braci Świdzskich.

ZASŁUGI
NA POLU MUZYKI

BULLY-les-MINES. Miejscowe stowarzyszenie muzyczne „Harmonia” obchodziło ostatnio 43 rocznicę założenia. Z tej okazji zorganizowana została uroczystość, która rozpoczęła się od złożenia wieńca pod pomnikiem poległych. W reprezentacyjnej sali me-rostwa zebrał się członkowie zasłużonego stowarzyszenia oraz przedstawiciele miejscowych władz i organizacji. Prezes stowarzyszenia „Harmonia” p. Konieczny podkreślił w swym przemówieniu, że zasługą członków „Harmonii” jest to, iż przetrwała ona tyle lat budząc powszechne uznanie, zbierając liczne nagrody i występując bardzo często w różnych miejscowościach. W zakresie nauczania muzyki szczególnie duże zasługi położył p. Kups. Mer Bully-les-Mines p. Mallet mówił, że stowarzyszenie okazywało zawsze gotowość do zorganizowania występu, do wzięcia udziału w uroczystości, do włączenia się do każdej akcji społecznej. Oficjalna część zebrania zakończyła się wręczeniem medali. Za 30-letnią przeszłość pracę w stowarzyszeniu udekorowano medalami i odznaczono dyplomami honorowymi następujące osoby: pp. Koniecznego, Klupsa, Śmieczaka, Trzaskowskiego, Sarabajskiego, Zborowskiego i Broniarza.

KONKURSY
DZIECIĘCE

SIN-le-NOBLE. W konkursie fotograficznym zorganizowanym przez „Studio Berry” w Berck Plage wyróżnił się młodociany fotograf Wincenty Rządkiwicz.

GUESNAIN. W konkursie „Junicod” wzięło udział 360 kandydatów. 4 miejsce przyznane zostało Robertowi Dybiszańskiemu.

LENS. Association Sportive du Foyer d'Education Populaire w Lens (Fosse 9) zorganizowało ostatnio konkurs pod nazwą „Rallye Promenade”. 8 miejsce w tym konkursie zajął Christian Kotlarczyk, 10 Geneviève Korecka, 13 — Piotr Zornik, 14 — Klaudiusz Stróżyk i 18 — Georges Karolczyk.

LENS. Na lotnisku Bondues odbył się konkurs na modele samolotów zorganizowany dla młodzieży z okręgu Lens. Wyróżnienia w tym konkursie otrzymali: Eugeniusz Markuszewski, Charles Dworaczek i Reinardt Dworaczek. Organizatorem konkursu była Union Aérienne Lille-Roubaix-Tourcoing. Następnym konkurs odbędzie się 16 czerwca.

KĄCIK HODOWCY
GOŁĘBI

LIBERCOURT. W konkursie stowarzyszenia „Entente Libercourt Oignies sur Arras” gołębie p. Leona Januszka zajęły miejsca 2, 3, 7, 10, 11 i 12, p. Stanisława Domagały — 4, 9, 13, 15 i 19, p. Stanisława Staszaka 5.

GUESNAIN. P. Baszyński wygrał w seriach konkurs stowarzyszenia „Entente”. Indywidualnie p. Maślak zajął trzecie miejsce, p. Baszyński — 4, 6, 14, 18, 21, p. Idkowiak z Montigny — 11.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Verquin: Jean-Luc Duvivier, syn Pawła i Konstantyny z domu Zalewska. **Le Creusot:** Bruno Maziarz. **Maizierès-Les-Metz:** Franciszek Czerczak, Laurence Gawron. **Autun:** Dominik Piwnik. **Hersin-Coupigny:** Filip Karpiński. **Mazingarbe:** Laurence Bednarowicz, Fabrice Bednarowicz. **Henin-Liétard:** Jeannette Kochańska, Fabrice Nawrocki, Reynald Chudera, Laurence Rysz, Edward Kmieć, Christian Kmieć. **Liévin:** Christine Michalak. **Lens:** Ludwik Bara. **Avion:** Michèle Chmielarska. **Ostricourt:** Katarzyna Spychała.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Hersin-Coupigny: Nadine Urbaniak i Zdzisław Dziubek. **Auby:** Michele Konieczny i Albert Dubois, Anna Spychała i Daniel Lemoine, Daniela Radlicka i Jacques Fovaux, Emilienne Szambelańczyk i Ryszard Lawniczak. **Haisnes-lez-la Bassée:** Lucet Charlet i Stanisław Krogulec. **Beuvry:** Monika Nowaczyk i Guiseppa Affronti. **Annequin:** Edyta Czarnecka i Arthur Delahaye. **Ostricourt:** Anita Matuszczak i Bruno Hammani. **Divion:** Stanisława Majka i Bernard Galand, Michèle Kuźniar i Jean-Bernard Durant,

Christiane Górecka i Jean Claude Szymczak, Gertruda Stelmach i Teodor Gorwa, Liliane Glasson i Franciszek Ilski, Sonia Kościakowska i Claude Hellin, Liliane Lewandowska i Daniel Wiczorek, Jacqueline Szulc i Patrick Cousin, Bernadette Falińska i Michel Burggraeve.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Auby: Julianna Walotka z domu Pausz. **Leforest:** Jan Kafara. **Mazingarbe:** Antoni Janas, lat 56. **Divion:** Stanisław Staszak, lat 55, Franciszka Marcinkowska z domu Bartkowiak, lat 89. **Lens:** Franciszka Łukasiewicz z domu Andrzejewska, lat 81. **Vendin-le-Vieil:** Franciszek Brodzki. **Lallaing:** Cecylia Kiżewska z domu Górczak, lat 56. **Henin-Liétard:** Aniela Podfigurny z domu Kafłowska, lat 75. **Chalon-s/Saone:** Wincenty Świątkiewicz, lat 65. **St. Vallier:** Piotr Kiszka. **Bully-les-Mines:** Józef Rochowiak, lat 52. **Noyelles-sous-Lens:** Wanda Kaźmierczak z domu Kulasiak. **Somain-Abson:** Roman Brajer. **St. Etienne:** Michał Lewiński, Władysław Mogilany, lat 51, Andrzej Cielenarz, lat 65. **Haillicourt:** Józef Gołąb. **Bruay-en-Artois:** Jeanne Kaczmarek z domu Lewandowska.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

B. DOWOJNA-BIENAMIE

TEUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

ZUPRO W ROUBAIX ZAPRASZA

Oddział ZUPRO w Roubaix serdecznie zaprasza Polonię z Roubaix — Tourcoing i okolic na polski wieczór filmowy, który odbędzie się 22 czerwca w sali Patronatu, 79, rue H. Lefevres, obok kościoła St. Elisabeth w Roubaix.
Wstęp wolny.

Z żałobnej karty TYGODNIKA POLSKIEGO

W Potigny (Calvados) zmarł p. Franciszek FUDALER, górnik emerytowany, w wieku 71 lat. Rodzinie Zmarłego składa „Tygodnik Polski” szczere wyrazy współczucia. Pan FUDALER był przyjacielem naszego pisma i przez pewien czas dopomagał nam ofiarnie w kolportażu na terenie kolonii Potigny.

Rozrywki umysłowe

C.K. NORWID						1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13	14	15			
16	17	18	19	20	21	22	23	24			
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34		
35	36	37	38	39	40	41	42	43			
44	45	46	47	48	49	50	51	52			
53	54	55	56	57	58	59	60	61	62		
63	64	65	66	67	68	69	70	71			
72	73	74	75	76	77	78	79	80			
81	82	83	84	85	86	87	88	89	90		
											1821-1833

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunku oznaczonych liczbami od 1-86 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą fragment wiersza wybitnego poety Cypriana Kamila Norwida.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 8 — 7 — 14 — 15 — 23 = dwanaście sztuk,
 56 — 4 — 21 — 38 — 74 — 9 — 17 = ukrop, war,
 37 — 1 — 6 — 24 — 25 — 41 — 16 = fotografia,
 29 — 18 — 67 — 13 = płytke przejście przez rzekę,
 20 — 28 — 34 = spanie albo marzenie senne,
 68 — 75 — 10 — 59 — 60 — 27 = „czarne złoto” górnośląskie,
 33 — 2 — 72 — 11 — 36 — 39 — 42 = uderzają pałczkami w werble,
 26 — 32 — 54 — 35 — 46 = godność osobista, ambicja,
 58 — 19 — 64 — 5 = bezładna monotonia, jednoznaczność,
 40 — 44 — 43 — 69 — 55 = niska temperatura, chłód, ziąb,

- 51 — 52 — 22 — 78 — 53 = element toru kolejowego,
 47 — 57 — 76 — 73 — 61 — 63 = nasz sławny automobilista,
 30 — 31 — 48 — 62 = wezwanie, odezwa,
 71 — 12 — 79 — 70 — 40 — 80 = samolubstwo, sobkostwo,
 3 — 81 — 86 — 45 — 50 — 66 — 65 = polski król tenorów,

- 82 — 84 — 85 — 83 — 77 = pozostaje po ścięciu drzewa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozdane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” z n-ru 21

POZIOMO: 1) indyk, 6) Loara, 7) Wisła, 8) praca, 9) juta, 10) kurz, 12) sztandar, 18) różga, 19) Normandia, 21) napad, 22) auto, 23) Prus. PIONOWO: 1) inwazja, 2) desant, 3) kłapa, 4) waga, 5) palacz, 11) parkan, 13) zakręt, 14) romans, 15) „Treny”, 16) szopa, 17) Wanda, 20) dar.

ROZWIĄZANIE SPIRALI z n-ru 21

WSZYSTKIM DZIECIOM ŚWIATA POKÓJ I SZCZĘŚCIE.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zawód, 2) deszcz, 3) zabytek, 4) kostium, 5) makaron, 6) nabiał, 7) łakomstwo, 8) odzież, 9) zyciorys, 10) smok, 11) kość, 12) ćwikła, 13) amator, 14) raport, 15) trakt, 16) trójka, 17) aria, 18) areszt, 19) tłuczek, 20) kesek, 21) kościół, 22) łkanie.

WYKAZ

osób poszukujących swych rodzin na terenie Francji za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża.

- Brzdek Marianna poszukuje BRZDEK Stanisława ur. 8.IV.1888 r. Rybitów, s. Wojciecha i Tekli z d. Dudzik, oraz SPROCKIEJ Marii z d. Brzdek ur. 13.VIII.1916 r., Rytwiary, c. Stanisława i Marianny.
- Dzieniakowski Józef poszukuje brata DZIENIAKOWSKIEGO Mariana ur. 4.VII.1904 r., Łódź, s. Antoniego i Klary z d. Koczorowskiej.
- Lachendro Ignacy poszukuje brata LACHENDRO Władysława ur. 1891 r. Zagurnik, s. Szymona i Agnieszki z d. Mydlar.
- Oleander Maria z d. Bednarczyk poszukuje DZUGAN Władysława ur. ok. 1928 r. s. Jana i Anny z d. Bednarczyk, oraz BEDNARCZYK Jana ur. 4.IV.1912 r., Pielnia, s. Anto-

niego i Antoniny z d. Pa-stuszek.

- Pichla Stanisław poszukuje ojca PICHLI Jana ur. 4.II.1888 r. Wolica Ługowa, s. Stanisława i Ewy.
- Palka Ludwik poszukuje ojca PALKI Tomasza ur. 1906 r. Buczyna pow. Chrzanów, s. Tomasz i Agnieszki z d. Czopik.
- Rapel Bronisława poszukuje RAPEL Franciszka ur. 30.I.1892 r. Spytkowice, s. Józefa i Rozalii z d. Mokrzyckiej.

U w a g a: wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.

TV DU 15 AU 21 JUIN 1969

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche).
 TOTAL 3 000 — 18.25 (sauf le dimanche).
 CONTACT — 18.17 (sauf mercredi et dimanche).
 LES OISEAUX RARES — 19.40 (sauf vendredi, samedi et dimanche).

DIMANCHE 15 JUIN.

9.10. Télé-Matin.
 12.02. La séquence du spectateur.
 13.40. Cavalier seul.
 14.30. Télé-Dimanche.
 17.10. „Un mari à prix fixe” — un film de Claude de Givray (Anna Karina, Roger Hanin).
 18.15. Bonnes adresses du passé — aujourd'hui: Bruant.
 19.30. „Minouche” nr. 2.
 20.50. „Les Dents du Diable” — un film de Nicholas Ray (Anthony Quinn, Yoko Tani, Peter O'Toole).

LUNDI 16 JUIN.

18.40. Magazine féminin.
 20.30. „Les voyages de Jaimie Mac Pheeters”.
 21.30. Face à ...
 22.05. Clin d'oeil — „Les Gourmands”.
 22.35. Micros et Caméras.

MARDI 17 JUIN.

18.40. Le chemins de la vie.
 20.30. „Le Detenu” — scénario et dialogues de Roger Stéphane.
 22.10. Emission médicale — aujourd'hui „La psychiatrie” (2e partie).

MERCREDI 18 JUIN.

18.40. Permis de conduire.
 20.30. Sacha Show.
 21.30. „A dossier ouvert” — magazine économique.

JEUDI 19 JUIN.

15.15. Emissions pour la jeunesse.
 18.40. L'Actualités littéraire.
 20.30. Panorama.
 21.30. Mission impossible nr. 12.
 22.20. „Le 18 Brumaire”, réal. Maurice Failevic.

VENDREDI 20 JUIN.

18.40. Bonnes vacances.
 19.40. „Napoléon tel qu'en lui-même” nr. 10.
 20.30. „Procès de Napoleon” — une émission de Jacques Anjubault.

SAMEDI 21 JUIN.

16.30. Samedi et compagnie, une émission d'Albert Raisner.
 18.40. Les trois coups.
 19.40. Accordéon-Variétés.
 20.35. Les cavaliers de la route.
 21.00. La vie des animaux.
 21.15. „Un Bourgeois de Paris” — un film d'Alain Boude.
 23.10. Forum Musique.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — noir et blanc et couleurs, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.

TELE-SPORTS (C) — 19.55.

EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 18.55.

ACTUALITES REGIONALES (jumelées avec la 1ere chaine) — 19.15 (sauf le dimanche).

COURT METRAGE — 19.20.

DIMANCHE 15 JUIN.

9.00. (C) Eurovision: 24 heures du Mans.
 12.30. (C) Eurovision: 24 heures du Mans.
 13.55. (C) „Le Port des Passions” — un film d'Anthony Mann.
 15.35. (C) Eurovision: 24 heures du Mans.
 20.00. (C) „Le cheval de fer”.
 23.00. (CN) „Un jour vous verrez les arbres” du Service de la Recherche.

LUNDI 16 JUIN.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
 20.30. Cinéma Variations — „Orson Welles”, réal. J. P. Chartier.
 „La Soif du Mal” — film d'Orson Welles.
 23.00. (C) On en parle ...

MARDI 17 JUIN.

20.00 (C) „Le Moyne d'Iberville”.
 20.30. (C) Point Contrepoint.
 22.00. Connaissance de la musique.
 22.30. (C) Nocturne.

MERCREDI 18 JUIN.

20.00 (C) Les Animaux du monde.
 20.30. (C) Les dossiers de l'écran.
 „Le Temps des Doryphores” — un film de Jacques Launy.

JEUDI 19 JUIN.

20.00. (C) Le mot le plus long.
 20.30. (C) Musicolor — variétés.
 22.00. Cinéma d'Hier et de Demain:
 „Rondo” — un film de Zvonimir Berkovic.
 23.30. (C) On en parle.

VENDREDI 20 JUIN.

20.00. Cinéma critique.
 20.30. (C) L'homme et sa musique — ce soir: Albert Roussel.
 21.30. (C) Dim, dam, dom.
 22.30. (C) On en parle.

SAMEDI 21 JUIN.

20.00. (C) L'Amour de l'Art.
 20.15. (C) Joseph Kessel — Témoin parmi les hommes nr. 6: ce soir: „La vie d'Vladivostok à l'Afganistan”.
 21.10. (C) Variétés: „Les Cabotines”, réal. François Chatel.
 22.10. (C) Théâtre d'aujourd'hui.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
 Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
 Général: Danuta
 JAGOSZEWSKI Bienaimé
 IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania
 i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku a także na badaniach historyków.

Kawaleria na okręcie

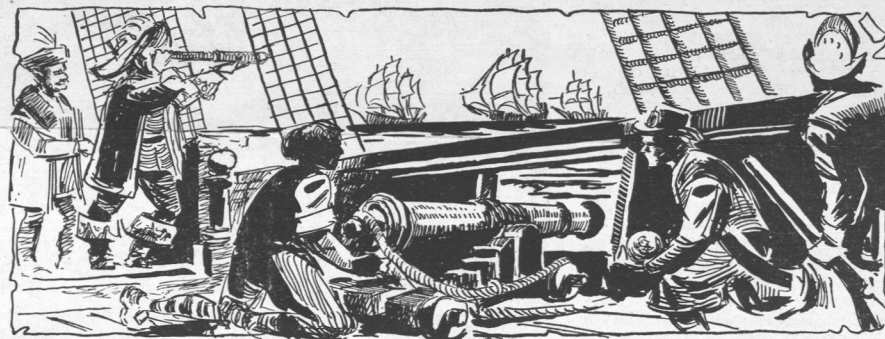
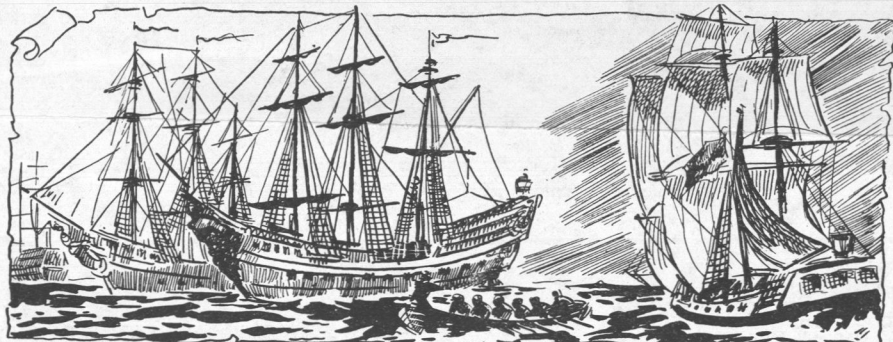
Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś: Atak Szwedów i alarm w mieście

12

Rysował

Wł. Dybczyński



Pod nieobecność pana Paska w Ebeltoft zawinęło tu siedem okrętów holenderskich. Byli to sojusznicy, którzy zgodnie z umową pospieszyli Duńczykom z pomocą. Całością morską armady holenderskiej dowodził admirał Obdam. Już jesienią poprzedniego roku Obdam stoczył ze Szwedami walną rozprawę w Sundzie, bardzo osłabiając szwedzkie panowanie nad cieśninami wokół Jutlandii i innymi terenami duńskimi. Holendrzy czekali tylko na ustąpienie zimy, uwolnienie cieśnin od lodów, wysadzali gdzie się dało pomoc dla sprzymierzonych wojsk duńskich, polskich, brandenburskich i austriacko-cesarskich, a w niedalekiej przyszłości mieli zaatakować dwie główne wyspy, Fionię i Zelandię, obsadzone przez szwedzkich okupantów. Te operacje morskie łączyły się z akcjami na lądzie przeprowadzanymi przez wojska polskie pod wodzą pana Czarnieckiego, jak obsadzenie wyspy Als i zamku oraz miasta Kolding. Zepchnięcie Szwedów z Półwyspu Jutlandzkiego było właśnie wynikiem tego zgodnego współdziałania zbrojnego.

Gdy tylko na okręcie holenderskim podano jedzenie, zjawił się majtek meldując, że od strony Zelandii płyną dwa nieznanne okręty. Admirał polecił bacznie śledzić i natychmiast meldować, czy to okręty szwedzkie, czy też może jakieś inne. Za chwilę dano znać, że za nimi płyną jeszcze dwa, a zaraz potem, że są jeszcze i dalsze. Obserwowali wszystko pilnie przez perspektywę. Niedługo też ustalono, że to okręty szwedzkie i że jest ich wszystkich piętnaście. Załogi holenderskie otrzymały wtedy rozkaz, aby odpiły nieco od siebie i przyjęły między okrętami większe odstępy. Z portu jednak nie pozwolono im wychodzić, żeby się z nimi śmiało spotkać. I choć Holendrów było mniej, a i załogi mieli mniejsze niż Szwedzi, gdyż mieli tymi okrętami przewozić piechotę na Fionię, nie okazali przed nieprzyjacielem obawy. Kiedy już dwa Szwedy były blisko i admirał wydał rozkazy, Lanckoroński kazał się barką odwieźć na ląd, by mu tam pieniądze podatkowych nie ukradziono. Pan Pasek pozostał na okręcie.



W tydzień po Wielkiejnocy, kiedy Pasek bawił jeszcze w Aarhusen, niespodziewanie zaniemógł pan regimentarz Czarniecki. Wielką to była dla wojska polskiego zgrzyota, ogromne było bowiem przywiązanie żołnierzy do tego wodza. „Wszyscy bardzo się zlekliśmy — donosi Pasek — posprowadzano doktorów. Kurfist, to znaczy elektor, swoich przysiał. Admirał holenderski przysiał okrętem doktora bardzo sławnego, ale już nie pomnę, z którego miasta. Rатовali go wszystkimi sposobami. Na konsylium postanowili, żeby mu muzyka grała bez przerwy po cichu, zawsze w drugim pokoju, jako na lutniach, cytrach, teorbanach etc. I tak przyszedł do zdrowia z wielką uciechą dla wojska. Różne chorągwie wysłały wtedy deputacje z gratulacjami do ukochanego wodza.” Od swojej chorągwi w deputacji był również i pan Pasek. Regimentarz Czarniecki nie był już człowiekiem pierwszej młodości, niejedną wielką bitwę stoczył, niejedno święcił zwycięstwo i niejedną ciężką ranę odniósł w życiu, tym bardziej duża była radość z jego wyzdrowienia.

Pan Lanckoroński był komisarzem pana Czarnieckiego na rejon Ebeltoft. W pierwszych dniach kwietnia miał już zebrane na ten miesiąc piętnaście tysięcy talarów wybranych od chłopów duńskich i mieszczan. Bał się, aby mu „tam kto w tumulcie do tych pieniędzy się nie przypytał”. Kiedy wsiadł w barkę, poganiał wioślarzy, aby się spieszyli, a gdy wysiadł, pędził biegiem do swej kwatery, gdzie miał pieniądze schowane, a gdzie ze względu na niedzielę zaledwie jeden z jego pachołków pełnił służbę. Gdyby go tak kilku złoczyńców lub Szwedów napadło, jego opór n'e na wiele by się przydał, zwłaszcza że na pewno działaliby przez zaskoczenie, co ułatwiał niedzielny spokój. Toteż pan Lanckoroński biegiem pędził do swej komarskiej kwatery, szybko zabezpieczył pieniądze, pachołka zaś wysłał do miasta, aby pościagał innych pachołków. Zaciągnęli oni wzmocnioną wartę wewnątrz i na zewnątrz kwatery pana komarsza Lanckorońskiego, ten zaś z wielkim niepokojem w sercu oczekiwał na dalszy rozwój wypadków



Po morskich i wielkanocnych przeżyciach, trzeba było panu Paskowi wracać do Ebeltoft, gdzie czekały go obowiązki ściągania podatku wojennego dla utrzymania swej chorągwi. Pierwszą jednak czynnością komarsza podatkowego było obejrzenie okrętów armady holenderskiej, zakotwiczonych w miejscowym porcie. „Byli to nasi kolegiaci — mówi o tym — dlatego też szybko się z nami pokumali. Kiedy admirał, Piotr Bredel, przejeżdżał z okrętów do kościoła w Ebeltoft na nabożeństwo, poznał się z nami, nie wykazywał przy tym żadnej pychy, choć to przecież był u nich prawie tej prerogatywy, co u nas hetman polny. Wyszedłszy z kościoła wstępował do naszej gospody i nas do siebie zapraszał. Jednego czasu zaprosił mnie i Lanckorońskiego do siebie na okręt. Lubo to jest port spokojny, ale niedostępny; do samych bulwarów okręt wojenny nie przystąpi, chyba takie małe kupieckie szmagi. Trzeba tedy było do okrętu dopłynąć barką”. Tak też dwaj komarsze pana Czarnieckiego uczynili — wsiadłszy do barki udali się z wizytą do admirała.

Z dwóch okrętów niderlandzkich, które tymczasem wysunęły się tuż przed wejście do portu, oddano pierwsze strzały, a szwedzkie dwa — natychmiast im odpowiedziały. Ani jedna, ani też druga strona nie uczyniła sobie jednak żadnej szkody. Ale dało to hasło do alarmu w mieście, gdzie uderzono w dzwony i w bębny i zadmuchano w trąby. Lud popędził do portu i wysypał się na wybrzeże. Kto cokolwiek miał okrętowej umiejętności, wsiadł w barkę i płynął do Holendrów, by im być pomocnym w bitwie. Reszta stanęła na bulwarze, z największą uwagą śledząc każde poruszenie i działanie obu stron. Od wyniku szukającej się bitwy zależały przecież najbliższe losy miasta. Toteż wszyscy inni, głównie zaś mieszczanie, zostali uformowani w oddziały i ze strzelbami oczekiwali na chwilę, by móc dołożyć Szwedom lub też spychać ich do wody, gdyby ci próbowali wylądować. Pan Pasek — jak to wiadomo — znajdował się wówczas na dowódczym okręcie Holendrów i z przebiegu bitwy morskiej złożył nam dokładną relację.

W następnym numerze: BITWA NA MORZU GORSZA NIŻ NA ZIEMI

Miało - bohater, miasto odznaczone najwyższymi orderami polskimi Krzyżem Grunwaldu i krzyżem Virtuti Militari, miasto budzące podziw na całym świecie — dziś to wszystko brzmi niemal jak komunały dla większości Polaków w Kraju. Bo świadomość bohaterskiej przeszłości istnieje, ale nie do chwalenia się nią na co dzień. Może trudno nam to zrozumieć, ale przecież sprawa jest prosta: ludzie w Polsce żyją twarzą ku przyszłości. Szanują przeszłość, ale cieszą się tym, co stworzyli, zbudowali dziś i co stworzą jutro.

Wspomnijmy tylko jedną wymowną cyfrę: bestie hitlerowskie zniszczyły w Warszawie 84% sześciu z pozostałych — znaczną liczbę częściowo, a dokonano tego przede wszystkim nie podczas, lecz już po działaniach wojennych powstania warszawskiego, z zimną premedytacją.

A na dziś bądźmy dumni z Warszawy dzisiejszej, która nie tylko zaleczyła rany wojenne, ale powstała z gruzów jako nowoczesna europejska stolica, o standardzie wysoko przekraczającym nie tylko przedwojenny, ale dobrze



Część ulicy Marszałkowskiej zwana „ścianą wschodnią”. Domy wysokie — mieszkalne, niskie — domy towarowe, zaś w rotundzie na rogu alei Jerozolimskich, zwanej przez warszawiaków „czapką admiralską”, mieści się centrala PKO

A TU JEST WARSZAWA!

wytrzymującym porównanie z wielu stolicami świata.

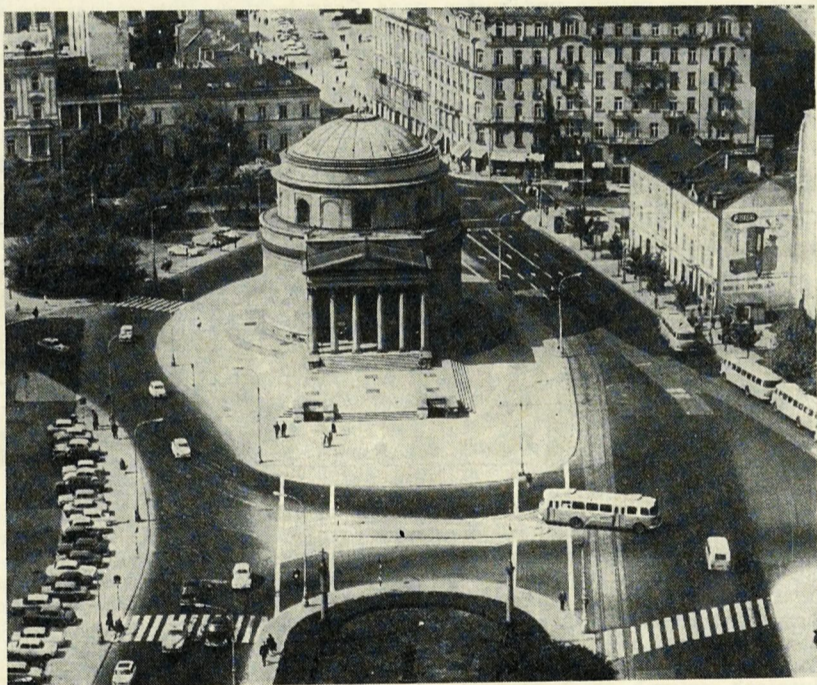
Gęstość zaludnienia Warszawy wynosi 2800 osób na kilometr kwadratowy. Barcelony 17.385, Brukseli 6.589, Amsterdamu 5.227. A im w mieście luźniej, tym zdrowiej. Na służbę zdrowia Warszawa nie narzeka: na każde 10.000 mieszkańców przypada 48 lekarzy, 14 dentyistów i 52 pielęgniarki. Ze wszystkich miast świata tylko Moskwa ma lepiej rozbudowaną opiekę lekarską.

I na koniec małe porównanie z Warszawą przedwojenną. W roku 1939 przypadało w stolicy średnio 2,1 osoby na izbę — a „izba” to w mieszkaniu nie

tylko pokój, ale i kuchnia. w 1965 roku — 1,4 na izbę, w 1968 — 1,2. A za 6 — 7 lat ma być w Warszawie przeciętnie 0,99 osoby na izbę, czyli praktycznie każdy warszawiak będzie miał własny pokój. Każdy, bo od dawna nie do pomyślenia są w Kraju sytuacje popolite przed wojną, gdy bogaci mieszkali w 3 osoby w sześciopokojowym mieszkaniu, zaś 80% rodzin robotniczych w Warszawie mieszkało w jednoizbowych mieszkaniach — po 3, 4, 5 osób w pokoju, który był równocześnie kuchnią, ze zlewem na korytarzu i ubikacją w podwórzu.

Prawda, by zaradzić głodowi mieszkaniowemu, pokoje w nowych domach,

szczególnie w ostatnich 5 latach, budowano nieduże, po kilkanaście metrów kwadratowych. Ale już obecnie przechodzi się na większy metraż. A każde nowe mieszkanie w Warszawie ma pełne wyposażenie: elektryczność, gaz, wodę bieżącą (łazienka obowiązkowa, tylko w tzw. „kawalerkach” może być kabina z prysznicem zamiast wanny) i centralne ogrzewanie. To wszystko, co według norm europejskich uważa się za „superkomfort”, w Warszawie — za minimum wymagań. A opinia publiczna domaga się jeszcze wyższego przeciętnego standardu. I zapewne wkrótce będzie on osiągnięty. Bo taka jest Warszawa.



Kościółowi na Placu Trzech Krzyży przywrócono dawny wygląd

Pour les habitants de Varsovie d'avant la guerre et pour ceux qui ont connu cette ville juste après la fin des hostilités, les photos que nous vous présentons peuvent paraître invraisemblables. Et pourtant, c'est bien Varsovie que vous voyez — le temps de l'héroïsme des premières années de l'après-guerre appartient au passé. Aujourd'hui et demain — voilà ce qui intéresse le Varsovien. Et rien ne lui vient du ciel, ce qu'est devenue, ce que deviendra sa ville est le résultat de son travail. Et demain Varsovie sera encore plus belle.

Kto ze starych warszawiaków poznałby dawne duszne i zatłoczone centrum? Dziś jest to dzielnica jasnych, wygodnych mieszkań

Mury obronne Starówki z Barbakanem — cenny zabytek przeszłości

